SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866–9414

KWIECIEŃ – WRZESIEŃ 2 – 3 (158 – 159) 2020

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW

Fot. Adam Zadrzywilski

Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich we Wrocławiu

Spis treści

Leszek Mulka – 79. rocznica mordu profesorów lwowskich ... 1
Danuta Śliwińska – W 100. rocznicę Bitwy pod Zadwórzem „Polskie Termopile” ... 2
Jerzy Duda – Jubileusz XLV-lecia pracy naukowej prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Niciei ... 6
Zygmunt Szkurłatowski – Budowa II Rzeczypospolitej Polskiej (II) ... 8
Jerzy Duda – Wierny do końca rodzinnemu miastu ... 16
Zygmunt Szkurłatowski – Gabriela Zapolska, jej czasy i twórczość (Fragment książki Zygmunta Szkurłatowskiego „Dulszczyzna”) ... 18
Jedyny Obrońca Lwowa nagrodzony Oscarem. Historia Meriana C. Coopera (Przedruk z Biuletynu Kresowego nr 19/2020 wydawanego pod patronatem Starosty Powiatowego w Pile i Starosty Powiatowego w Złotowie oraz Burmistrza Miasta Złotowa) ... 21
Tadeusz Kurcyk – 100. rocznica bohaterskiej bitwy polsko-bolszewickiej pod Zadwórzem ... 24
Zygmunt Szkurłatowski – Budowa II Rzeczypospolitej Polskiej (III) ... 26
Anna Adamowska – Wspomnienie o moim krewnym, komendancie na Westerplatte, kapitanie Janie Lityńskim ... 32
Andrzej Szlichta – Nasze działania ... 34
Andrzej Szlichta – Pokrzyżowane plany ... 35
Bogdan Stanisław Kasprowicz – Wiosna we Lwowie – wiersz ... 35
Jerzy Duda – Dzieci Katynia ... 36
Igor Megger – Ksiądz Ludwik Peciak z Kołomyi „Sprawiedliwy” niesprawiedliwie zapomniany ... 37
Józef Wysoczański – 80. rocznica zsyłek Polaków na Sybir (10 luty 1940 r.) ... 38
Jerzy Duda – Kresowe tropy profesora Marcelego Kosmana ... 40
Emil Hlib – Przez zieloną granicę do Lwowa (Fragment książki Emila Hliba „Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)”) ... 42
Antoni Wilgusiewicz – Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie ... 45
Janusz Sekulski – Konwencja ONZ z 9 grudnia 1948 roku ... 47
Piotr Steffen – Kresowiacy upamiętnili 77. rocznicę krwawej niedzieli 1943. ... 49
Andrzej Szlichta – Pamiętamy o ofiarach zbrodni UPA. ... 49
Z ŻAŁOBNEJ KARTY
Śp. Emil Hlib (1922 – 2020) ... 50
Tadeusz Samborski – Śp. Emil Hlib. Zmarł ostatni polski listonosz Lwowa. ... 51
Śp. Janusz Wasylkowski (1933 – 2020) ... 52
Jerzy Duda – Śp. inż. Adam Dobosiewicz (1932 – 2020) ... 53
Nekrolog śp. Anny OLiwy (1943 – 2020) ... 53
List Bogusława Szarwiły ... 54
Bożena Ratter i Bogusław Szarwiło – Pamiętajmy o Zadwórzu 1920 ... 54
Informacja dla Oddziałów i Klubów TMLiKPW ... 57
Lista Ofiarodawców ... 57
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2021 ... 57

Pismo dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Nakład: 550 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Leszek MULKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Leszek Mulka

79. rocznica mordu profesorów lwowskich

4 lipca we Wrocławiu odbyły się obchody 79. rocznicy mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Rozpoczęły się mszą św. w kościele Najświętszego Serca Jezusowego. Główna część uroczystości odbyła się pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich na skwerze prof. Kazimierza Idaszewskiego przy placu Grunwaldzkim.

Uroczystość miała charakter państwowy z udziałem kompanii honorowej Akademii Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli żołnierze Wojska Polskiego, a obok stanął poczet sztandarowy Politechniki Wrocławskiej.

Po odegraniu hymnu Polski kompania honorowa oddała salwę honorową. po czym głos zabrali: rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Cezary Madryas, prezydent Wrocławia Jacek Sutryk oraz wicewojewoda dolnośląski Bogusław Szpytma.

Delegacja Politechniki Wrocławskiej – z wieńcem rektor prof. Cezary Madryas (źródło: www.pwr.edu.pl)

Następnie przy dźwiękach werbli przedstawiciele urzędów i instytucji państwowych, władz samorządowych Wrocławia i województwa, delegacje wrocławskich uczelni, szkół i stowarzyszeń, oficerowie Wojska Polskiego oraz duchowieństwo złożyli pod pomnikiem wieńce i kwiaty. Wśród nich także przedstawiciele Zarządu Głównego i Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW oraz mieszkający we Wrocławiu lwowianie.

Ze względu na epidemię koronawirusa uroczystość była skromna – bez pocztów sztandarowych organizacji kresowych i bez udziału orkiestry.

Również we Lwowie uczczono 79. rocznicę mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich.* Oficjalne uroczystości odbyły się 3 lipca przy nowym pomniku w miejscu, gdzie 79 lat temu Niemcy rozstrzelali polskich profesorów lwowskich uczelni, członków ich rodzin i współlokatorów (razem 45 osób). Wśród zamordowanych profesorów byli m.in. Roman Longchamps de Berier, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza i jego trzej synowie; prof. Kasper Weigel, rektor Politechniki Lwowskiej; matematyk prof. Włodzimierz Stożek; prof. Antoni Cieszyński, twórca polskiej stomatologii oraz pisarz i tłumacz Tadeusz Boy-Żeleński.

Fot. Adam Zadrzywilski

Wrocławscy lwowiacy składają kwiaty w hołdzie Profesorom (od lewej: Leszek Mulka i Bolesław Pękalski z wnukami).

Fot. Andrzej Borysewycz

Modlitwa lwowskich Polaków przed „starym" pomnikiem (modlitwę prowadzi o. Paweł Odój)

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczpospolitej Polskiej we Lwowie, władz miasta, uczelni lwowskich, społeczności akademickiej i duchowieństwa obu obrządków. Kwiaty pod pomnikiem złożyli: Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, mer Lwowa Andrij Sadowy, rektor Politechniki Lwowskiej Jurij Bobało oraz inni uczestnicy uroczystości. Złożono także wieńce w imieniu rektorów wyższych uczelni z Polski, którzy nie mogli przyjechać do Lwowa z powodu epidemii koronawirusa. Pamięć

pomordowanych profesorów obecni uczcili minutą ciszy.

Na zakończenie odmówiono wspólną modlitwę w intencji pomordowanych profesorów, której przewodniczyli: o. Dawid Omieciński, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny oraz kapelani obrządku wschodniego Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Lwowskiego.

Natomiast 4 lipca mieszkający we Lwowie Polacy zgromadzili się na Wzgórzach Wuleckich przed pomnikiem z krzyżem, który w 1991 r. ufundowały rodziny zamordowanych profesorów. Na uroczystość przybyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i innych polskich organizacji we Lwowie.

Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli lwowscy harcerze.

Okolicznościowe wystąpienie wygłosiła Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, która podziękowała Polskiemu Towarzystwu Opieki na Grobami Wojskowymi i wszystkim Polakom ze Lwowa za pielęgnowanie pamięci o Profesorach i dbałość o to symboliczne miejsce.

Głos zabrali także Prezes Polskiego Towarzystwa Opieki na Grobami Wojskowymi we Lwowie Janusz Balicki oraz Przewodniczący Harcerstwa Polskiego na Ukrainie harcmistrz Stefan Adamski.

Wspólną modlitwę w intencji pomordowanych polskich profesorów prowadził o. Paweł Odój, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie.

W milczeniu i zadumie składano kwiaty zapalano znicze. Na zakończenie zebrani tradycyjnie zaśpiewali „Rotę”.

* W artykule wykorzystano informacje znajdujące się na stronie www.kuriergalicviski.com ❑

Danuta Śliwińska

W 100. rocznicę Bitwy pod Zadwórzem „Polskie Termopile”

Polscy żołnierze – głównie młodzież szkolna, studenci, harcerze, obrońcy Lwowa z 1919 r. a także ziemianie, inteligencja, robotnicy, rolnicy – walczyli w 1920 r. o granice państwa polskiego, o przynależność Wschodniej Małopolski do Polski oraz bronili Europy przed naporem bolszewickim.

Po krwawych walkach z Ukraińcami w 1918 r. we Lwowie, a następnie oblężeniu i ciągłym zagrożeniu aż do wiosny 1919 r. młodzież lwowska uzupełniała szeregi wojska polskiego, tworząc jednostki, które brały udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Kiedy we Lwowie dostrzeżono niebezpieczeństwo w ciągu trzech tygodni zorganizowano oddziały wojskowe, które zostały wyposażone przez lwowskie społeczeństwo i okolicznych mieszczan. Zgłosiło się ponad 20.000 ochotników, a pełniąca służbę pomocniczą Ochotnicza Legia Obywatelska liczyła ok. 30.000 osób. Legię tworzyły osoby starsze i dzieci poniżej 17 lat.

W sierpniu 1920 r. bolszewickie oddziały, które najechały na Polskę, zagrażały nie tylko Warszawie, ogromne niebezpieczeństwo zawisło także nad Lwowem. 1 Armia Konna Siemiona Budionnego miała zamiar otoczyć Lwów i zmusić je do kapitulacji. Dostępu do Lwowa broniły liczne ale niezbyt wielkie oddziały polskie, z którymi bolszewicy stoczyli wiele krwawych bitew, m.in. pod Kamionką Strumiłową, Rudą Siedlecką, Krasnem, Buskiem, Bilką Szlachecką, Kurowicami, Streptowem, Zuchorzycami, Laszkami Królewskimi. Najbardziej znana z nich to bitwa pod Zadwórzem.

Bohaterami byli w większości studenci i gimnazjaliści ze Lwowa.

Do początku lipca 1920 r. major Roman Abraham (słynny obrońca Góry Stracenia podczas walk z Ukraińcami we Lwowie w listopadzie 1918 r.) uformował ochotniczy „oddział szybkiego reagowania”, który składał się z piechoty, konnicy i artylerii. Oddział liczył 1300 żołnierzy i 34 oficerów. Zaprzysiężenie oddziału odbyło się przed Lwowską Katedra 2 lipca 1920 r. Jeszcze

Kapitan Roman Abraham w 1920 r. (fotografia pochodzi z broszury pt. „Polskie Termopile”, wydanej we Lwowie w 1924 r.)

w tym samym miesiącu staczał on zwycięskie walki z bolszewicką konnicą Siemiona Budionnego. W dniu 5 sierpnia 1920 r. oddział został przerzucony na odcinek frontu Płotczyce – Kuczyce – Wiśniowczyk. Tam oddział odniósł sukcesy, zdobył Horodyszcze i Chodaczków, wdzierając się 24 kilometry za linię frontu, aż pod Czapiniec. W bitwie tej wzięto do niewoli 480 jeńców z 26 i 27 pułków sowieckich. Jednak uderzenie

nowych sił bolszewickich zmusiło oddział do wycofywania się. W czasie tych walk został ciężko ranny w nogę major Roman Abraham, który pomimo, że bardzo cierpiał jeszcze przez pewien czas kierował z noszy walkami i ewakuacją. W końcu został odwieziony do szpitala lwowskiego. Dowództwo nad oddziałem objął jego zastępca kapitan Bolesław Zajączkowski.

Kapitan Bolesław Zajączkowski (rycina pochodzi z broszury pt. „Polskie Termopile")

Na wysokości zniszczonej wsi Kutkorz oddział został zaskoczony pojedynczymi salwami artyleryjskimi od strony dworca w Krasnem. W dniu 17 sierpnia kapitan Zajączkowski podjął decyzję o rozdzieleniu sił oddziału. Kawaleria, dowodzone przez rotmistrza Tadeusza Krynickiego ruszyła w Kierunku Glinian. Batalion piechoty młodych lwowskich ochotników (głównie studenci i młodzież szkolna) dowodzony przez samego kapitana Zajączkowskiego wymaszerował w kierunku miejscowości stacji kolejowej Zadwórze, wzdłuż linii kolejowej. Celem operacji było połączenie się batalionu piechoty ze szwadronem kawalerii rotmistrza Tadeusza Krynickiego i wspólne dotarcie do Lwowa. Podczas zbliżania się piechoty do Zadwórza żołnierze zostali ostrzelani przez bolszewików. Kapitan Zajączkowski wówczas zdecydował o uderzeniu na Zadwórze i o podjęciu próby opanowania stacji kolejowej i okolicznych wzgórz. Uderzenie to oznaczało zagrodzenie bolszewikom drogi na Lwów. Po ostrej wymianie ognia, skutecznym ataku pododdziału porucznika Antoniego Dawidowicza na bolszewickie armaty i starciu z kawalerią, Polacy w południe opanowali dworzec w Zadwórzu i okoliczne wzgórza. Miejsc tych broniono przez 11 godzin, odpierając 6 ataków kawalerii bolszewickiej. Okrążonym „abrahamczykom" przez krótką chwilę pomagały 3 samoloty, które nadleciały od Lwowa i zaatakowały pozycje sowieckie ogniem karabinów maszynowych i bombami.

Bohaterstwo żołnierzy polskich było ogromne. Liczba młodych obrońców malała. Umierając wołali: „Niech żyje Polska! Niech żyje Lwów!" W końcu wobec braku nabojów i szans na odsiecz ze Lwowa kapitan Zajączkowski podjął decyzję o przebijaniu się do pobliskiego lasu borszczowickiego. Nadeszły nowe siły bolszewickie. Ostrzeliwani z broni maszynowej przez sowieckie samoloty, otoczeni przez Rosjan i pozbawieni amunicji młodzi ochotnicy walczyli na bagnety. Sowieci zezłoszczeni oporem Orląt rąbali ich szablami, rannych dobijali kolbami. Pozostali przy życiu ranni oficerowie ostatnimi nabojami odbierali sobie życie, żeby nie wpaść w ręce bolszewickie. Tak zginął m.in. kapitan Bolesław Zajączkowski. W ostatniej fazie walk śmierć poniósł 19-letni

Zadwórze 17.08.1920 – Zdobycie Dworca. Malował M. Iwanicki.

Polski Ormianin Konstanty Zarugiewicz, uczeń siódmej klasy szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1918 r. kawaler Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Jego matka Jadwiga Zarugiewiczowa dokonała później wyboru jednej z trzech trumien ze zwłokami Nieznanego Żołnierza. Ciało wybranego bohatera (szeregowca i ochotnika) przewieziono uroczyście ze Lwowa do Warszawy i 2 listopada 1925 r. umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza. Konstantego Zarugiewicza nigdy nie zidentyfikowano. Do niewoli w Zadwórzu sowieci wzięli tylko niewielką grupkę koło budki dróżnika. Reszta obrońców w liczbie 318 zginęła. Wśród poległych byli także: dowódca oddziału karabinów maszynowych por. Antoni Dawidowicz, kpt. Krzysztof Obertyński, por. Józef Juszkiewicz, por. Jan Demeter, por. Tadeusz Hanak, ppor. Antoni Julian Liszka, poch. Władysław Getman, pchor. Władysław Marynowski, pchor. Tadeusz Zbroja Rejchan, pilot pchor. Mieczysław Piniński, wielu podoficerów i żołnierzy.

Władysław Marynowski pisał jakby w przeczuciu śmierci za Ojczyznę kilka lat wcześniej:

Wołasz mnie, idę, idę bez trwogi.
A więc mi tylko błogosław z za świata;
Nie wiem, czy wrócę z tak dalekiej drogi,
Niech więc nade mną choć duch Twój ulata.
Bo może krwi mej ofiara uboga
Twe zmartwychwstanie uprosit u Boga.

Matką mi jesteś – bo dałaś mi życie,
Więc Ci ja teraz oddaję w pokorze,
Aby Ci wkrótce w zmartwychwstania świcie
Krwią mą zrumienić powstające zorze.
Że potem umrzeć Ci nie dam na nowo,
Na to Ci daję me żołnierskie słowo.

A gdy mnie złożą do ojczystej ziemi
Na wieczne w Tobie już odpoczywanie,
Kiedy już tylko oczyma szklanemi
Będę mógł patrzeć na Twe zmartwychwstanie,
Pozwól – by leżąc w onym cichym grobie
Jam nie zapomniał na wieki o Tobie!

Bohaterska walka jednego batalionu piechoty pod Zadwórzem zatrzymała dywizję sowieckiej kawalerii, której zabrakło pod Lwowem i Zamościem. Opór stawiany przez młodych ochotników ze Lwowa zatrzymał sowiecki marsz na Lwów i pozwolił przygotować obronę miasta. Budionny zrezygnował z kontynuowania walki o Lwów i skierował się w kierunku północnym na odsiecz wojskom w rejonie Warszawy, jednak po klęsce pod Komarowem zmuszony był wycofać się na Wschód.

Fot. Z. Nowek

Kwatera Zadwórzaków na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Stan obecny

Zadwórze stało się symbolem bohaterskiej walki młodzieży lwowskiej. Obrona Zadwórza nazwana została Polskimi Termopilami. Były to Termopile zwycięskie. Batalion kapitana Zajączkowskiego złożył wielką ofiarę krwi, której efektem było ocalenie Lwowa. Poza tym bolszewicka I Armia Konna nie zdążyła z odsieczą dla wojsk bolszewickich pokonanych pod Warszawą (tzw. „Cud nad Wisłą"). Wpłynęła na to bitwa pod Zadwórzem.

20 sierpnia 1920 r. na pole bitwy przybył pociąg pancerny „Pionier" z polskimi żołnierzami. Znaleziono 318 ciał obrońców w strasznym stanie – zmasakrowane, obdarte z ubrań, obrabowane. Niektóre były już pogrzebane przez miejscową ludność Podczas ekshumacji i identyfikacji, dokonywanych przez specjalny oddział żołnierzy oraz rodziny, udało się rozpoznac tylko nieliczne zwłoki. Większość poległych pochowano w zbiorowej mogile na miejscu. Jedynie zwłoki 7 zidentyfikowanych bohaterów pochowano później uroczyście z honorami na Cmentarzu Obrońców Lwowa w osobnej kwaterze Zadwórzaków. Byli to: kapitan Bolesław Zajączkowski, kapitan Krzysztof Obertynski, porucznik Jan Demeter, podchorąży Władysław Marynowski, porucznik Tadeusz Hanak, kapral Stefan Gromnicki, szeregowy Eugeniusz Szarek.

Uroczysty pogrzeb siedmiu Zadwórzaków miał miejsce 18 września 1920 r. Była to ogromna manifestacja żałobna, która przewyższała wszystkie dotychczasowe. Ulice Łyczakowska, Czarnieckiego, plac Bernardyński i Piekarską zaległy niezliczone tłumy. Latarnie płonęły okryte krepą. Z wielu okien i balkonów zwieszały żałobne flagi. Nad tymi ulicami przelatywały samoloty. Obecni na uroczystości żałobnej byli m.in.: Generalny Delegat Rządu dr Kazimierz Gałecki, generałowie brygady Lamezan-Salins i Jędrzejewski, brygadier Mączyński, major Abraham, członkowie misji francuskiej z pułkownikiem de Renty i rumuńskiej z majorem Constantinescu, prezydium miasta: dr Chlamtacz, dr Stahl, dr Schleicher i Obirek z licznym gronem radnych, senaty Uniwersytetu i Politechniki. Izba Notarialna, weterani 1863 r. ze sztandarem, naczelnicy władz i instytucji, sądownictwo wojskowe, reprezentanci stowarzyszeń i zrzeszeń, korpus oficerski. Osobną grupę stanowiła delegacja z Zadwórza, przeważnie dziewczęta wiejskie w strojach narodowych, przynosząc na trumny bohaterów wieńce i bukiety z kwiatów rosnących na łąkach i ugorach Zadwórza.

Fot. Wojciech Buczak

Kurhan ku czci Bohaterów Zadwórza, widok od strony torów kolejowych, stan obecny

Odznaczenie „Zadwórze 1920"

Na czele pochodu żałobnego jechał oddział Ułanów Jazłowieckich z łopocącymi na lancach biało-żółtymi chorągiewkami. Za nim maszerowały liczne oddziały piechoty, Obywatelskiej Legii Ochotniczej, Związku Strzeleckiego, bateria artylerii. W czasie żałobnej uroczystości śpiewały chóry „Echo" i Teatru Miejskiego, grały orkiestry wojskowa i kolejowa. Modły na cmentarzu odprawił ks. biskup B. Twardowski, następnie generał Lamezan-Salins w imieniu Naczelnego Dowództwa nadał poległym krzyż „Virtuti Militari". Słowa pożegnalne wygłosili : generał Lamezan-Salins, brygadier Mączyński, major Abraham. Po salwie honorowej grano i śpiewano hymn „Jeszcze Polska nie zginęła".

20 listopada 1920 r. nad mogiłami Zadwórzaków modlił się Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Dla uczczenia bohaterów bitwy ustanowił specjalne odznaczenie {Krzyż Zadwórzański) – „Zadwórze 1920".

Jesienią 1920 r. na zbiorowej mogile pod Zadwórzem saperzy usypali dwudziestometrowy kurhan-mogiłę. W 1927 r. ustawiono na nim 4-metrowy obelisk z piaskowca w kształcie granicznego słupa z krzyżem.

Henryk Zbierzchowski

Mogiła w Zadwórzu

Wspólna mogiła – poranki i zorze,
Jedwabna trawa i kwiatów ulewa.
Wkoło szumią zadumane drzewa:
O, daj im wieczny odpoczynek Boże!

Nocami słychać jakiś jęk spod ziemi –
To chór żołnierzy swoją piosnkę śpiewa.
Wokoło szumią zadziwione drzewa
I brzozy płaczą listkami srebrnymi

Słyszysz? „Wojenko, cóżeś ty za pani!”
Piosnka po trawach sennie się przelewa.
Wokoło szumią zalęknione drzewa
Oj, leżą tutaj chłopcy malowani.

Za kraj polegli i piasek cmentarny
Przez oczodoły puste się przelewa.
Wokoło szumią przerażone drzewa
Tyle krwi młodej wsiąkło w ten grób czarny.

Za Lwów się w krwawe położyli loże –
Dzisiaj im wieczność swoje pieśni śpiewa.
Wokoło szumią zamyślone drzewa:
O, daj im wieczny odpoczynek Boże!

Fot. Wojciech Buczak

Kurhan ku czci Bohaterów Zadwórza z widocznym obeliskiem wzniesionym w 1927 r. oraz mogiłami żołnierzy, stan obecny

W następnych latach kurhan zadwórzański był celem patriotycznych pielgrzymek i miejscem celebrowania wielkich patriotycznych uroczystości. Od 1927 r. w dni Zielonych Świąt organizowano Marsze Zadwórzańskie, w których udział brali młodzi żołnierze, harcerze, gniazda „Sokołów”.

W 1931 r. malarz Stanisław Kaczor Batowski namalował znany obraz, przedstawiający bitwę pod Zadwórzem. Znajduje się on obecnie w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Po 1989 r. podjęto prace remontowa na cmentarzu pod Zadwórzem oraz kwatery Zadwórzan na Cmentarzu „Obrońców Lwowa”. Remonty przeprowadziła firma „Energopol”. Obecnie co roku w rocznicę bitwy pod Zadwórzem u stóp kurhanu odbywają się uroczystości, w których udział biorą Polacy, ze Lwowa i innych miejscowości, a także liczne delegacje z Polski.

Co na ten temat wydano:

1) w 1927 r. we Lwowie książeczkę pt. „Rycerze Zadwórzańscy”, dedykowaną „Cieniom polskich Termopilczyków w kornej czci”. Napisał ją Seweryn Faliński, jest to uczestnik bitwy pod Zadwórzem, który jako jeden z nielicznych przeżył i był w niewoli rosyjskiej. Ta książeczka ma ogromne walory dokumentalne, napisana językiem żywym, w sposób dramatyczny i poruszający jest najważniejszym źródłem do dziejów bitwy pod Zadwórzem. Książeczka ta jest równocześnie świadectwem wielkiego patriotyzmu pokolenia, któremu Polska zawdzięcza odrodzenie.

2) Zofia Kossak jest autorką opowiadania „Pod Zadwórzem”, które oparte zostało m.in. na relacjach ocalałego z rzezi dróżnika kolejowego. Opowiadanie to jest hołdem, złożonym bohaterom a równocześnie ważnym źródłem historycznym, pozwalającym odtwarzać przebieg bitwy. Z opowiadania: „Termopile to nazwa wąwozu. W tym wąwozie jakieś dwa i pół tysiąca lat temu Grecy bronili się przeciw najazdowi Persów. Tych Persów były dziesiątki tysięcy, a ich Greków, tylko trzystu. Ale się nie poddali. Otoczeni ze wszystkich stron bronili się aż polegli. Któryś z nich umierając napisał krwią na

Źródło: Wikipedia

Zadwórze – Polskie Termopile 17 sierpnia 1920. Malował Stanisław Batowski-Kaczor.

głazie: »Przechodniu, idź powiedz Sparcie, żeśmy tu wszyscy zginęli, posłuszni jej prawom«".

Morowe były chłopy – zakrzyknął Bałyga z uznaniem. Ba, pewnie, że morowe Toteż tyle czasu minęło, a dotąd każde dziecko w szkole o nich wie...

– To takich nazywają bohaterami? Prawda?

– Prawda. Kogo mieliby nazywać bohaterami, jak nie takich właśnie?

– Dziś już podobnych nie bywa?

– Ano jakoś nie. My na przykład? . Jesteśmy dobrzy żołnierze, ale nie żadni bohaterowie...

– Wiadomo bracie. My lwowskie batiary, Abrahamczyki. No będę już wiedział, co to znaczą Termopile...

Maryś Korbut, w cywilu student prawa, owijając starannie onucą stopę odwrócił się ku nim na ostatnie słowa i zawołał naraz z przesadą:

Na Termopilach, ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku...

Jerzy Duda

Jubileusz XLV-lecia pracy naukowej prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Niciei

Wielkie święto opolskiego i polskiego świata naukowego, jakim jest jubileusz 45-lecia pracy naukowej, organizacyjnej i społecznej prof. dr hab. Stanisława Sławomira Niciei zostało uhonorowane wydaniem dwutomowej „Księgi Jubileuszowej" dedykowanej Profesorowi, znakomitemu uczonemu historykowi, organizatorowi – twórcy Uniwersytetu Opolskiego. Obie księgi zredagowali profesorowie opolskiej uczelni Danuta Kisielewicz i Mariusz Sawicki.

„Dowód istnienia" to tytuł tomu, na który składają się teksty ofiarowane Profesorowi, poświęcone najważniejszym dokonaniom uczonego. „Drogę kariery naukowej i zawodowej" Stanisława Sławomira Niciei opisała szczegółowo prof. dr hab. Danuta Kisielewicz.

Stanisław Sławomir Nicieja urodził się 4 października 1948 roku w Strzegomiu na Dolnym Śląsku. Rodzice Tomasz i Klara z domu Boczkała, pochodzili z Małopolski, z okolic Wadowic. Przybyli do Strzegomia tuż po ustaniu działań II wojny światowej, oboje powracali z Niemiec, dokąd wywiezieni byli na przymusowe roboty. Po zawarciu małżeństwa zamieszkali w przyznanym im dużym gospodarstwie. Po ukończeniu edukacji podstawowej w miejscowej Szkole Podstawowej dalszą naukę przyszły rektor kontynuował w latach 1963 – –1968 w znakomitym Liceum Pedagogicznym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Świdnicy. Szkołę tę założyła grupa profesorów z Kresów Wschodnich II RP, którzy pracując w szkole organizowali jednocześnie życie kulturalne miasta, w którym aktywnie uczestniczyli wychowankowie Liceum. Równolegle w szkole i w mieście, uczennice i uczniowie brali udział w przedstawieniach teatralnych, konkursach recytatorskich, zespołach muzyczno-wokalnych. Wszystko to sprzyjało rozwijaniu określonych zainteresowań, jednocześnie kształtowało wartościowe nawyki wychowanków, które były wielce przydatne w ich przyszłych karierach zawodowych. To zauroczenie światem kultury i sztuki miało istotny wpływ na wybór przyszłych studiów. Mając do wyboru – po wzorowo zdanym w 1968 roku egzaminie dojrzałości – dowolną uczelnię w kraju Stanisław swoje kroki skierował do Opola, do Wyższej Szkoły Pedagogicznej, na Wydział Historii. Wielkie znaczenie dla takiego wyboru miał fakt, że w Opolu odbywał się Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki, zaś uczelnia organizowała Zimową Giełdę Piosenki Studenckiej, napisał o tym tak: „..Opole i jego Festiwal odegrały kluczową rolę. Festiwal Piosenki moich lat studenckich był fenomenem nie tylko w polskich warunkach. Corocznie w czerwcu przez dwa tygodnie Opole tętniło życiem…"

Studia zwieńczył zdobyciem w 1973 roku dyplomu magistra historii po obronie z wyróżnieniem pracy dyplomowej „Działalność repolonizacyjna Uniwersytetów Ludowych na Śląsku Opolskim w latach 1947 – 1948". Pozostał na uczelni, najpierw jako asystent, w 1977 mianowany adiunktem po obronie dysertacji doktorskiej „Juliusz Leszczyński-Leński. Biografia", opublikowanej w Warszawie. Tytuł doktora habilitowanego przyniosła obrona pracy „Adam Próchnik. Historyk. Polityk. Publicysta". W trakcie przygotowywania prac awansowych otrzymał kilka prestiżowych stypendiów, jako stypendysta naukowy we Francji i Wielkiej Brytanii pozyskał wiele niedostępnych wówczas w kraju materiałów i dokumentów, zaowocowało to kolejnymi cennymi publikacjami.

Prace Profesora od samego początku wyróżniają się językiem polskim niezwykłej urody „ciekawym i powabnym". Napisał o tym: „…pokochałem urodę słów. Zawsze byłem łasy na ładny język. Nigdy nie lubiłem turpizmu, szukałem piękna…" Za swoich mistrzów

uważa Profesor Brunona Schulza i Jana Potockiego. Badania uczonego koncentrują się wokół problematyki Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Naukową pozycję i sławę zapewniły Mu zwłaszcza monografie związane z dziejami Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i Cmentarza Orląt Lwowskich, a także opis historii Lwowa i miast kresowych. Jego dzieło „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786 – 1986" (pierwsze wydanie Wrocław 1988) doczekał się do tej pory czterech wydań i 300-tysięcznego nakładu. Zostało ono uznane „Książką Roku 1990", przyniosło wiele ważnych nagród i wyróżnień.

Profesor Stanisław S. Nicieja jest autorem ponad tysiąca publikacji naukowych i popularno-naukowych, w tym 48 publikacji zwartych. Szczególną rolę w dorobku naukowym Profesora odgrywa cykl „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych". Do końca 2019 roku ukazało się XIV tomów, to ponad cztery tysiące stron tekstu, prawie trzy tysiące unikalnych fotografii i wartość najcenniejsza - blisko dziesięć tysięcy nazwisk bohaterów, którzy tworzyli i budowali przez wieki wielkość Kresów Wschodnich RP. W 2015 roku cykl „Kresowej Atlantydy" został wyróżniony prestiżową nagrodą „Klio" , uhonorowano także wydawcę Bogusława Szybkowskiego. Ważną rolę w powstaniu poszczególnych tomów odegrała żona Profesora Halina, najcenniejsza towarzyszka i kronikarka wędrówek Autorach po drogach i bezdrożach Podola, Wołynia i Pokucia. Profesor Tomasz Szarota o kresowym cyklu napisał: „…przywraca pamięć o utraconych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, o istotnym wkładzie Polaków w dorobek kulturalny pozostawiony na Kresach… dzięki zamieszczonym fotografiom ludzie z nich zmartwychwstają, stwarza się wrażenie, że żyją wśród nas, że są z nami tworzącymi t. zw. sztafetę pokoleń i nie zostali przez nas zapomniani…"

W marcu 1996 roku Profesor obejmuje stanowisko rektora Uniwersytetu Opolskiego, będzie je piastował przez cztery kadencje. W inauguracyjnym wystąpieniu powiedział: „…Uniwersytet powinien być czynnikiem miastotwórczym, dającym mieszkańcom miasta pracę i wiedzę, ale musi też emanować potencjałem intelektualnym na region i kraj, dawać szanse i wyzwalać ludzkie ambicje, powinien być magnesem przyciągającym wszystkich tych, którzy mają predyspozycje tworzenia nauki, kultury, oświaty, rozwijania gospodarki…"

Natychmiast przystępuje do doskonalenia i rozbudowy bazy naukowo-dydaktycznej uczelni, oddane do użytku zostają m.in.: Collegium Paedegogicum, 13-kondygnacyjny dom akademicki „Niechcic". Osiągnięciem szczególnym jest odbudowa i modernizacja zrujnowanego budynku dawnego Szpitala Wojewódzkiego, powstaje okazałe Collegium Maius, będące od 2001 roku architektoniczną wizytówką miasta, tuż obok opuszczony Szpital Dziecięcy przekształca się w Collegium Minor, siedzibę służb administracyjnych uczelni. Na powstałym w taki sposób górującym nad miastem Wzgórzu Uniwersyteckim zostają rozmieszczone odlane w brązie pomniki wybitnych polskich artystów (dzieła prof. Mariana Molendy): Agnieszki Osieckiej, Czesława Niemena, Marka Grechuty, Jerzego Grotowskiego, Wojciecha Młynarskiego, Jeremiego Przybory, Jerzego Wasowskiego i Jonasza Kofty. Postawiony został także pomnik Edmunda Jana Osmańczyka, wybitnego publicysty, senatora Ziemi Opolskiej. Stało się tradycją rozpoczynanie zwiedzania Opola od wizyty na Wzgórzu Uniwersyteckim.

Rektor był pomysłodawcą i realizatorem t0zw. Złotej Serii Wykładów Otwartych adresowanej do społeczności akademickiej, także do mieszkańców Opola i regionu. Wykłady takie prowadzili m.in.: uczeni: Jan Miodek, Tadeusz Sławek, Wojciech Roszkowski; politycy: Tadeusz Mazowiecki, Mieczysław Rakowski, Zdzisław Najder; pisarze: Olga Tokarczuk, Tadeusz Różewicz, Wiesław Myśliwski; ludzie teatru: Adam Hanuszkiewicz, Kazimierz Kutz, Maja Komorowska.

Prestiż i znaczenie przydawały Uniwersytetowi doktoraty honoris causa, które z inicjatywy rektora i władz uczelni otrzymali m.in.: duchowni: Ojciec Święty Jan Paweł II, arcybiskup Alfons Nossol, o. Wacław Hryniewicz; pisarze i intelektualiści: Stanisław Lem, Tadeusz Różewicz, Jerzy Janicki; ludzie nauki: Zbigniew Religa, Bogdan Suchodolski, Henryk Samsonowicz; artyści Wojciech Kilar, Kazimierz Kutz, Daniel Olbrychski; politycy, Ryszard Kaczorowski, Władysław Bartoszewski, Hans Gert Pottering. W 2014 roku otwarte zostało Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

Złotymi zgłoskami na kartach dziejów Uniwersytetu Opolskiego zapisał się czas czterokrotnego rektorowania uczelni. W 2002 roku w plebiscycie „Nowej Trybuny Opolskiej" o miano najbardziej wpływowej osobistości Śląska Opolskiego zajął Profesor drugie miejsce, po arcybiskupie Alfonsie Nossolu, w uzasadnieniu napisano: „…Nie ma w Opolu drugiego człowieka, który tak bardzo wpływałby na kształt miasta. Nicieja realizuje swoją życiową wizję – przekształcenia Opola w miasto studenckie, a okolice Placu Kopernika w opolski Akropol…", a Adam Wierciński z Uniwersytetu Opolskiego dodaje: „Nicieja zrobił wiele, już dziś jego nazwisko znaczy więcej, niż tytuł, który nosi zasłużenie".

Ta część księgi uzupełniono wypowiedziami osiemnastu autorów, wśród nich dziennikarzy, literatów, pracowników naukowych. To są teksty opowiadające o spotkaniach z Profesorem, także refleksje na temat Jego twórczości naukowej i literackiej. Barbara Stankiewicz-Buchowska opisuje wizytę w rodzinnym domu Niciejów w Pępicach zwanych „Soplicowem" lub wśród przyjaciół krócej „Niciejówką". Córka Wisłomira wspomina: „…Największe upały Tato spędza na cmentarzu sąsiadującym z naszym domem w Pępicach. Ma tam ławkę przy grobie swoich rodziców. I na tej ławce latem sobie w cieniu leży, czyta, rozmyśla. Przyjechał kiedyś do Pępic jakiś pan, szuka „profesora Niciei". Moja siostra informuje, zgodnie z prawdą: „Tato leży na cmentarzu, ale mogę po niego pójść…", syn Stankomir dodaje: „…Święta w rodzinie są bardzo dziwne. Jest owszem podniosła atmosfera, jest kolacja wigilijna, ale ojciec cały czas pracuje. A po kolacji czyta nam swój tekst i prosi o uwagi…"

Tom kończą zestawienia bibliograficzne: „Dzieła zwarte", od „Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego" (Warszawa 1979), po ostatni XIV tom „Kresowej Atlantydy"(Opole 2019), łącznie 48 pozycje, następnie 56 „Rozdziałów w pracach zbiorowych", potem 979 artykułów naukowych i popularno – naukowych od debiutanckiego „Moje radio Sygnały" (Opole 1970), po ostat-

ni „Rodzina Zachariasiewiczów” (2018). Jest także wykaz „ Laudacji i przemówień” z obrosłym legendą wykładem inaugurującym rok akademicki 2015/2016 opolskich i wrocławskich uczelni wygłoszonym w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Przygotował Profesor także 21 scenariuszy filmów poświęconych Kresom Wschodnim, dla TVP1, TVP Historia i TVP Polonia. Spod ręki i opieki Profesora wyszło 10 doktorów.

„Nicieja. Dziejopis. Komentator i polemista. Mistrz słowa” to odrębny, obszerny zapis tekstów przygotowanych przez Autora, a także 34 wywiady przeprowadzone z profesorem, na koniec wybrane „Przemówienia, laudacje i inne wystąpienia”. Każdy z wywiadów poszerza wiedzę o bohaterze „Księgi Jubileuszowej”, w szczególności o Jego zainteresowaniach i tajnikach pisarskiego warsztatu. Przygotowując się do napisania kolejnych prac naukowych odbywa Autor spotkania i z wybitnymi, i ze zwykłymi rodakami, prowadzi bedenedyktyńską kwerendę archiwalną, to jest baza dla nowych dokonań. Profesor z satysfakcją podkreśla, że niewątpliwie osiągnął sukces, ale tonuje tę wypowiedź: „…moje osiągnięcia wyglądają tak błyskotliwie na forum opolskim, na szerszym tle nie jest to nic nadzwyczajnego…” Zafascynowany pisarstwem historycznym Karola Szajnochy i Pawła Jasienicy stara się o historii pisać tak jak oni „z powabem, z sercem – nie z nienawiścią i nie sucho”. Na bardzo ważną sprawę zwraca uwagę z w rozmowie z Dorotą Wodecką – Szpala, poruszając się po skomplikowanych, bolesnych obszarach naszych dziejów zastrzega się: „…ja nie chcę pisać o antysemityźmie czy filosemityźmie…”, i tę wypowiedź ilustruje fragmentem wiersza Kazimierza Wierzyńskiego, jednego z bohaterów „Kresowej Atlantydy”:

…Nie mów o Polakach i Żydach
To pole minowe.
Nie mów o Polakach i Ukraińcach
To pole minowe.
……
Nie wstępuj na pole minowe
Wylecisz w powietrze.
Tak było dawniej,
Tak jest i teraz
I tak będzie zawsze
Póki będziemy paść się
Na łące zacietrzewionych osłów…

Niezwykłość „Kresowej Atlantydy leży także i w tym, że tworzą ją także byli Kresowiacy. Autor pisze: „…Kiedy ludzie zorientowali się, że mają szansę na to, by losy ich rodzin – losy piękne, czasem dramatyczne – zostały umieszczone. Wtedy ruszyła lawina, głównie mailowej korespondencji, ale też zwykłych tradycyjnych listów, bo starsze pokolenie woli papier od komputera…” i dodaje „…wszystkie moje zbiory, przede wszystkim ponad sto tysięcy fotografii, mam zabezpieczone na dyskach, tak na wszelki wypadek, Żona nalegała, żeby to były trzy dyski. Gdybym stracił te dane, to chyba przestałbym pisać…” Każdy z wywiadów to możliwość obcowania z tymi pięknymi, szlachetnymi wartościami, które są podstawą wielkiego dzieła Profesora Stanisława Sławomira Niciei. Fascynującą lekturę „Księgi Jubileuszowej” można rozpoczynać w dowolnym miejscu, bo pisana jest jakby na wzór ukochanego przez Profesora „Rękopisu znalezionego w Saragossie” Jana Potockiego, w konwencji szkatułkowej. To poruszająca lektura, bo jak pisze Profesor: „… Kiedy wchodzi się w smugę cienia mitologizuje się miejsce początku. Widzę to szczególnie na spotkaniach autorskich z Kresowiakami, których mam bardzo dużo, zalewa mnie tam ogromna fala nostalgii tych, którzy bezpowrotnie utracili swoje krainy młodości…”.

Ad multos annos Panie Profesorze!

+ Danuta Kisielewicz, Mariusz Sawicki (redakcja): Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej.
+ Dowód istnienia. Stron 324.
+ Nicieja. Dziejopis – Komentator i polemista – Mistrz słowa. Stron 470.
Wydawnictwo Uniwersyteckie Opole 2020.

Zygmunt Szkurłatowski

Budowa II Rzeczypospolitej Polskiej (II)

Część 2: Końcówka czasów rozbiorów i okres przedkonstytucyjny w odradzającej się Polsce

Nawiązanie

Tekst niniejszy stanowi drugą część cyklu poświęconego budowie II RP. W części I (zob. Semper Fidelis , nr 4 (156) za 2019 r., s. 13 – 20) poza charakterystyką ogólną omówiono sprawy narodowościowe, częściowo polityczne oraz władze naczelne. Wcześniej jednak (Semper Fidelis nr 2 (150), s. 2 – 5 i nr 3 (151), s. 4 – 12 za 2018 r.) scharakteryzowano proces odradzania się Polski po rozbiorach oraz jej polityczną i zbrojną walkę o nowe granice.

Odbudowa niepodległej Polski po rozbiorach i długich latach niewoli była procesem trudnym, złożonym i długim. Wielość i złożoność problemów zajęłaby niejedną książkę, stąd nawet w obszerniejszym artykule można wiele problemów jedynie zasygnalizować. Zależnie od różnego rodzaju warunków miejscowych odradzanie się Polski w każdym zaborze przebiegało odmienne. Przypomnijmy też, że walkę o odzyskanie niepodległości prowadziły już 5 – 6 pokolenia Polaków.

Zabór Austriacko-Węgierski (Księstwo Cieszyńskie), podobnie jak i inne zabory, nie był jednolity. Z punktu widzenia odbudowy interesów Polski wyróżniał się np. obszar Księstwa Cieszyńskiego na pograniczu polsko-czeskim. Stad występowały na nim sprzeczne interesy obu odradzających się państw, które rościły swoje pretensje przynajmniej do części tego terytorium.

Także więc w Księstwie Cieszyńskin przebieg wojny światowej i perspektywa klęski wszystkich zaborców wzmagały wśród Polaków dążenia niepodległościowe. W tych warunkach, m.in. z inicjatywy Józefa Kiedronia, w Cieszynie powstała (10.10.1918) polska Rada Naro-

dowa Księstwa Cieszyńskiego (RNKC) i rząd tymczasowy.

Do 30.10.1918 członkami RNKC zostało 21 osób o różnym przekroju społeczno-zawodowym. Prezydium tworzyli: Józef Londzin, Jan Michejda i Tadeusz Reger.

Posiedzenie RNKC w pełnym składzie w 1919 r.

Naczelnikiem Wydziału Górniczo-Przemysłowego był Jerzy Wojnar a sekretarzem Paweł Bobka. Członkowie Rady reprezentowali trzy polskie stronnictwa polityczne: Polskie Zjednoczenie Narodowe (PZN), Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego (PPS-DGiŚC) i Związek Śląskich Katolików (ZŚK).

Cel utworzenia RNKC wyraźnie określono: przejęcie władzy w Księstwie Cieszyńskim po rozpadzie Austro-Węgier i włączenie Śląska Cieszyńskiego w granice odradzającego się Państwa Polskiego. Była ona pierwszym formalnym rządem na ziemiach polskich w procesie odradzania się Państwa Polskiego.

Przejęcie władzy odbyło się bezproblemowo. W nocy z 31.10/1.11.1918 r. Polacy służący w cieszyńskim garnizonie armii austriackiej bezkrwawo rozbroili żołnierzy austriackich oraz zlikwidowali austriacką administrację w Cieszynie, przejmując tym samym władzę na terenie Śląska Cieszyńskiego (powiaty: bielski, cieszyński oraz frysztacki, w którym władzę próbowali przejąć również Czesi). Początkowo niemieckie władze samorządowe opierały się przejęciu władzy przez Polaków. Np. w Bielsku ogłoszono konkurencyjną Niemiecką Partyjną Radę Ludową (*Der deutsche Volksrat der Parteien*), dążącą do przyłączenia tych ziem do Niemieckiej Austrii. Podobne nastroje proniemieckie panowały też w Cieszynie i u „ślązakowców". Zdarzenia te opisał ich uczestnik Gustaw Morcinek w opowiadaniu *Noc listopadowa*.

W celu utrzymania spokoju i porządku utworzono Milicję Polską Śląska Cieszyńskiego.

Po przejęciu władzy RNKC zawarła (5.11.1918) z czeskim *Zemským Národním Výborem pro Slezsko* porozumienie, dzielące Księstwo na strefy wpływów: polskich i czeskich na zasadach etnicznych (z wyjątkiem rejonu Frydku i Polskiej Ostrawy w strefie polskiej). Podziału tego nie zaakceptował jednak później (po proklamowaniu niepodległości) rząd czechosłowacki, co spowodowało pogarszanie się miejscowych stosunków polsko-czeskich. Szczęśliwie dla strony polskiej miejscowi Niemcy i „ślązakowcy" w tych dniach wydawali się być mocno zdezorientowani, co ułatwiło wymierzoną przeciwko nim akcję polskich władz. Lidera ruchu „ślązakowców" J. Kożdonia aresztowano 30 listopada za agitowanie przeciwko Polsce, po czym w redakcji gazety „Ślązak" odbyły się rewizje, cenzura, konfiskaty i zawieszenia.

W związku z nierozwiązaną sprawą przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego w grudniu 1918 r. RNKC powołała Tymczasowy Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego (TRKKC), którego naczelnikiem został dr Jan Michejda.

Przeprowadzenie natomiast wyborów do polskiego parlamentu na terenach kontrolowanym przez Polaków zdaniem strony czeskiej złamało i unieważniło umowy z 5 listopada. Strona czeska wykorzystała więc to jako uzasadnienie do zbrojnego ataku na polską strefę (23.01.1919), co zapoczątkowało polsko-czechosłowackie walki o Śląsk Cieszyński.

Po ustaleniu linii demarkacyjnej RNKC sprawowała władzę na terenach zajętych przez wojsko polskie, tj. na wschód od Kolei Koszycko-Bogumińskiej. Po odwołaniu przez Wersal planowanego plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i ostatecznym jego podziale pomiędzy Polskę i Czechosłowację RNKC zakończyła swą działalność (28.07.1920), oddając władzę administracji II RP.

Dodajmy jeszcze, że ostrym zgrzytem w stosunkach polsko-czeskich było zajęcie (odebranie) przez Polskę (10.1938) części Śląska Cieszyńskiego administrowanej przez Czechosłowację (Zaolzie), głównie na podstawie ustalonej w 1918 r. przez RNKC granicy etnicznej, co w Europie komentowano jednak negatywnie jako zaborcze współdziałanie Polski z hitlerowską agresją.

Autonomiczna Galicja (pod zaborem Austrii) od 1867 r. miała warunki sprzyjające krzewieniu propolskich poglądów. Dlatego też nie można się zbytnio gorszyć tym, że szukano sposobów odzyskania niepodległości, a polska orientacja proaustriacka zakładała odzyskanie niepodległości na terenie zaboru rosyjskiego przy pomocy wojskowej Austrii. Stąd już przed wojną na terenie zaboru austriackiego powstał (1908) tajny Związek Walki Czynnej pod dowództwem Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, ale dopiero dwa lata później (1910) Austria zezwoliła na powołanie paramilitarnych organizacji w Krakowie („Strzelec") i we Lwowie („Związek Strzelecki") w celu szkolenia młodzieży. W 1912 r. założono organizację Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Następnie

zgodnie z opcją J. Piłsudskiego w Krakowie powołano (16.08.1914) Naczelny Komitet Narodowy (pod kierunkiem Juliusza Leo), który miał być najwyższą instancją polityczną i wojskową, a także skarbową dla całej Galicji. Większość członków Komitetu stanowili, podobnie jak Piłsudski, zwolennicy odbudowy polski przy pomocy austriackiej, planując przyłączenie do Austrii terenów zaboru rosyjskiego, co utworzyłoby państwo trójczłonowe: Austria – Węgry – Polska. Koncepcja ta była o tyle ciekawa, że nie byłoby ani terytorialnej, ani ludnościowej przewagi Austrii nad pozostałymi członkami trójprzymierza. W koncepcji tej przy armii austriackiej powstałyby Legiony Polskie.

Lubelski rząd socjalisty Ignacego Daszyńskiego. W obliczu zbliżającej się klęski państw centralnych powstawały różne inne polskie, lokalne ośrodki władzy, które organizowały polską administrację, rozbrajały wroga i przejmowały własność obcego kapitału. W tych warunkach 6/7.11.1918 powstał też w wyzwolonym wcześniej Lublinie (na bazie PPS, PPSD, PSL, PS „Wyzwolenie", POW) lokalny i nie uznawany na arenie międzynarodowej Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z socjalistycznym premierem Ignacym Daszyńskim. Rząd ten przygotował szerokie plany społeczno-gospodarcze, których już nie mógł zrealizować, gdyż po powrocie J. Piłsudskiego z zesłania w Magdeburgu oddał się do jego dyspozycji.

W celu utrzymania bezpieczeństwa i porządku utworzono Polską Milicję.

Wielkopolska stworzyła osobną, jedyną i bardzo ciekawą koncepcję zjednoczenia Polski, poprzedzoną zwołaniem jedynego Sejmu Dzielnicowego. Problem ten obszerniej potraktowali w artykułach Marek Rezler i Zbigniew Dworecki. Polski ruch narodowy w Wielkopolsce wydawał się bardziej scentralizowany (jeden zabór) i lepiej zorganizowany. Już w 1916 r. w Poznaniu utworzono początkowo zakonspirowany Komitet Międzypartyjny (Centralny Komitet Obywatelski) z polityczną przewagą Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (SN-D), utrzymującego związki z Komitetem Narodowym Polskim (KNP) w Paryżu, gdzie powołał go (Lozanna 15.08.1917) Roman Dmowski. Komitet Poznański ujawnił się dopiero po podpisaniu przez Niemcy kapitulacji w Paryżu (11.11.1918) i wspólnie z członkami Koła Polskiego w parlamencie berlińskim przyjął nazwę Rada Ludowa, a trzy dniu później Naczelna Rada Ludowa (NRL). Na jej czele stanął trzyosobowy Komisariat NRL: ks. Stanisław Adamski, Wojciech Korfanty i Adam Poszwiński.

Do czasu wejścia w struktury zjednoczonej Polski (sierpień 1919) Komisariat NRL był główną polską organizacją w zaborze pruskim. W terenie natomiast pracę kontynuowały lokalne Rady Ludowe, wcześniej zakonspirowane jako Komitety Obywatelskie. Po rewolucji w Niemczech podobne Rady tworzyły też inne środowiska narodowe. Równolegle natomiast powstawały Rady Robotniczo-Żołnierskie, co tymczasowo tworzyło w regionie formę dwuwładzy, niezależnej od oficjalnej, niemieckiej administracji państwowej. Każda z tych organizacji dysponowała też własnymi formacjami zbrojnymi. NRL miała Straż Ludową.

NRL dążyła do odbudowy państwowości polskiej, stąd w listopadzie 1918 r. przeprowadziła wybory do lokalnych Rad Ludowych, rozpoczynając w ten sposób przygotowania do powołania (za zgodą władz pruskich) Polskiego Sejmu Dzielnicowego (PSD), jako przedstawicielstwa Polaków z Poznańskiego, Pomorza Nadwiślańskiego i Górnego Śląska. W trakcie pertraktacji z władzami pruskimi strona polska wykorzystała wywołane rewolucją chwilowe zamieszanie w administracji berlińskiej oraz atut roli Wielkopolski jako spichlerza żywnościowego Niemiec. W obawie wstrzymania do-

Polska Milicja w Lublinie

staw żywności naczelny prezes prowincji poznańskiej Hans von Eisenhardt-Rothe wyraził zgodę (29.11.1918) na obrady Sejmu Dzielnicowego, zastrzegając tylko, aby nie podejmowano uchwał o oderwanie od Prus ziem zagarniętych Polsce w czasie rozbiorów. Warto tu nadmienić, że po zjednoczeniu Polski lepiej rozwinięty i mniej zniszczony wojną rejon Wielkopolski dostarczał żywność do innych (bardzo zniszczonych w czasie wojny) regionów Polski (głównie na Kresach Wschodnich), co zapobiegało wywoływanej głodem radykalizacji nastrojów społeczeństwa.

Obrady Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu (3.12.1918)

W celach organizacyjnych Komisariat NRL przygotował i ogłosił (14.11.1918) podstawowe informacje o Sejmie, programie obrad i zasadach wyboru delegatów. W czasie zebrań przedwyborczych (organizator: Prowincjonalny Komitet Wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie) wyłaniano po jednym delegacie na 2500 Polaków uprawnionych do głosowania (od 20 roku życia bez względu na płeć). Szczegółowy program i plan działania przedstawił (29.11.1918) Wydział Wykonawczy Rady Ludowej na Miasto Poznań. Całość akcji wyborczej sfinansowano z pieniędzy społecznych (nie przesłanych, jak dotąd, do Berlina na cele wojenne) oraz z dobrowolnego opodatkowania się ludności polskiej.

Łącznie wybrano 1399 posłów (w tym 129 kobiet i aż 75 księży katolickich), głównie na zebraniach w formie wieców, w tym: z Wielkopolski łącznie 526, ze Śląska 431, z Prus Królewskich 262, skupisk polskich w Niemczech zachodnich 133, z Warmii i Mazur 47. Warto podkreślić, że wielu delegatów pochodziło z zachodnich ziem piastowskich (które po 1918 r. pozostały nadal w granicach Niemiec) lub Wolnego Miasta Gdańska. Ostatecznie na obrady przybyło jednak tyko ok. 1100 delegatów.

Obrady plenarne Sejmu odbywały się w (nieistniejącej dziś) sali Lamberta na Piekarach i w sąsiedniej sali Apollo. Poszczególne komisje (5) natomiast pracowały w różnych miejscach w mieście. Sekretariat i biuro informacyjne znajdowały się w siedzibie KNRL przy ul. św. Marcin 40.

W celu utrzymania porządku w czasie trwania obrad Wydział Wykonawczy Rady Ludowej na miasto Poznań wydał (29.11.1918) odezwę regulującą porządek w mieście w czasie obrad Sejmu. Okazało się to może nawet niepotrzebne, gdyż dni obrad Sejmu (3–5.12.1918) miały w Poznaniu charakter polskiego święta. Miasto udekorowano polskimi flagami biało-czerwonymi i czerwonymi z Białym Orłem, do których Niemcy musieli się przyzwyczajać. Także okna polskich mieszkań i witryny sklepowe ozdobiono symboliką narodową i wizerunkami polskich bohaterów narodowych. Jednak ochronę posłów i miejsc ich działania zapewniali skauci i ok. 2 tys. członków Straży Ludowej.

W poznańskiej farze abp Edmund Dalbor celebrował (3.12.1018, godz.10:00) mszę św., a obszerne, patriotyczne kazanie wygłosił ks. prał. Antoni Stychel. Po mszy uczestnicy obrad Sejmu w uroczystym pochodzie przeszli ulicami miasta do Sali Lamberta, gdzie odbyła się inauguracja obrad Sejmu, którą powadził prezes Koła Polskiego w Parlamencie Rzeszy Władysław Seyda, a marszałkiem Sejmu został poseł Stanisław Nowicki z Poznania. W czasie pochodu (z dęta orkiestrą) w Poznaniu padał deszcz, ale tyko niewielu widzów chroniło się pod parasolami.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności KNRL złożył ks. Stanisław Adamski. Kolejno Adam Poszwiński sformułował ideę Rady Ludowej, jako zrzeszenia łączącego wszystkich Polaków i Polki zamieszkałych w dotychczasowych granicach Rzeszy Niemieckiej.

Pochód Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu (3.12.1918)

Przedstawiono też strukturę i kompetencje przyszłej RL oraz ustalono stosunek RL do Rad Robotniczo-Żołnierskich, traktowanych jako organa tymczasowe. Obrady podjęły także Komisje Sejmu (godz. 17:00), zatwierdzając m. in. regulamin obrad Sejmu Dzielnicowego.

Drugi dzień obrad Sejmu (środa 4.12.1918) rozpoczęło posiedzenie plenarne. Dokonano analizy położenia politycznego ziem polskich oraz przedstawiono referaty z prac komisji. Podjęto też uchwałę w sprawie połączenia z Polską oraz szereg innych, ważnych problemów dotyczących Polaków w Niemczech, jak też w zjednoczonej Polsce. Podjęto też uchwałę w sprawie niezwłocznego powołania uniwersytetu w Poznaniu.

Obrady toczyły się też w komisjach, m.in. w komisji dla spraw oświaty i szkolnictwa dla polskich dzieci.

Tego dnia (4.12.1918) wieczorem (na życzenie posłów) w Teatrze Polskim powtórzono przedstawienie „Wesela", a stowarzyszenie Ziemianek zorganizowało w „Bazarze" przyjęcie dla delegatek na Sejm.

Trzeci dzień obrad (czwartek 5.12.1918) rozpoczęło również posiedzenie plenarne prezentacją referatów z prac komisji. Ważny problem stanowił m.in. niedobór polskich kadr i inne problemy.

Niezmiernie ważne problemy podjęła Komisja dla spraw oświaty (idea szkół wyznaniowych z religią jako przedmiotem najważniejszym). Pewne votum separatum w tej sprawie zgłosił W. Korfanty, który postulował, aby nie marginalizować praw uczniów polskich innego wyznania. W Wielkopolsce występował niedobór polskich, wykwalifikowanych nauczycieli, którzy po włączeniu Wielkopolski do zjednoczonej Polski podjęliby pracę we wszystkich szkołach. Dziwić trochę może brak koncepcji przemieszczeń polskich nauczycieli z innych regionów zjednoczonej Polski, np. z Galicji, o dobrym szkolnictwie polskim wszystkich szczebli.

Uchwały Sejmu Dzielnicowego stwarzały na ziemiach zaboru pruskiego faktyczny system dwuwładzy, możliwy do utrzymania tylko w warunkach stworzonych przez rewolucję w Niemczech.

W ostatnim dniu obrad Sejmu (5 grudnia) wybrano 80-osobową Naczelną Radę Ludową. Z poszczególnych ziem wybrano: Księstwo Poznańskie 27, Prusy Królewskie 13, Warmia 2, Mazowsze Pruskie 3, wychodźstwo po lewej stronie Łaby 4, wychodźstwo po prawej stronie Łaby 3, Śląsk 29. Łącznie 80 posłów (81?) Dopiero z NRL wyłowiono prezydium, którego przewodniczącym został dr Bolesław Krysiewicz.

Tego samego dnia odbyło się też wstępne posiedzenie NRL pod przewodnictwem ks. Wolszlegiera (prezesa Centralnego Komitetu Wyborczego), na którym dopiero wybrano 6-osobowy organ roboczy w postaci Komisariatu NRL. Byli w nim reprezentanci poszczególnych dzielnic: Poznań (ks. S. Adamski i W. Seyda), Śląsk (W. Korfanty i J. Rymer), Kujawy (A. Poszwiński), Pomorze (S. Łaszewski). Powołano też podkomisariaty NRL w Bytomiu (J. Rymer, a potem K. Czapla) oraz w Gdańsku (S. Łaszewski). Władza wykonawcza pozostała w ręku ks. S. Adamskiego.

Ostatecznie o godzinie 14:00 prace Sejmu odroczono, ale obrad już więcej nie zwoływano, podobnie jak NRL (formalnie rozwiązana 19 sierpnia). Realną władzę polską w regionie sprawował Komisariat NRL, który przejął (8.01.1919) całość władzy politycznej i wojskowej na obszarach odzyskanych (zdobytych) w wyniku Powstania Wielkopolskiego.

Inne koncepcje polityczne dotyczące niepodległości Polski.

1. Koncepcji prorosyjskiej przewodził Roman Dmowski, dla którego ważne były wspólne z Rosją korzenie słowiańskie. Powołał on w Lozannie (15.08.1917) Komitet Narodowy Polski, uważany przez kraje zachodnie (Anglia, Francja, Włochy, USA) za oficjalną reprezentację odradzającego się państwa polskiego.

2. Osobne miejsce w planach niepodległościowych zajmowała orientacja lewicowa: SDKPiL (która odbudowę Państwa Polskiego opierała na rewolucyjnym ruchu robotniczym) oraz PPS.

3. Osobną też pozycję (negatywną) zajmowała KPP, zakładająca związek z bolszewicką Rosją.

Odrębną grupę koncepcji niepodległościowych Polski tworzyły inne państwa, ale przebieg wojny modyfikował wszystkie te scenariusze. Na początku wojny nikt bowiem nie przewidywał klęski wszystkich trzech państw zaborczych. Co najwyżej zakładano kadłubową Polskę na terenie zaboru przeciwnika, ale pod własnym berłem.

4. W tych warunkach cesarze austriacki Franciszek Józef i niemiecki Wilhelm II zakładali odbudowę Polski (tzw. Akt 5 listopada 1916 r., w którym brak jednak słów „niepodległa Polska") na terenie ziem zaboru rosyjskiego, odebranych Rosji siłą zbrojną. Granice tego państwa miano jednak ustalić dopiero po wojnie. Widzimy więc, że głównym celem tego aktu nie była jednak niepodległa Polska, lecz polscy rekruci potrzebni w wojnie.

5. W orędziu prezydenta USA W. Wilsona (22.01.1917) jest mowa o konieczności powstania „zjednoczonej, niezawisłej i autonomicznej Polski". Dopiero w nowym, 14-punktowym orędziu wygłoszonym w Senacie (8.01.1918), prezydent W. Wilson w 13 punkcie tak mówił o odrodzeniu Polski: „Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno objąć ziemie zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza". Widzimy jednak, że i tu przebrzmiewa linia Cursona. Jest prawdopodobne, że „niepodległe państwo polskie" w tekście W. Wilsona to zasługa działań I. Paderewskiego w tym zakresie.

6. Osobna grupa wypowiedzi płynęła w różnych okresach z Rosji. Np. Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich stwierdzała (27.03.1917), że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-niepodległościowym. Także Rząd Tymczasowy Rosji wydał (30.03.1917) podobną deklarację. Rosja proklamowała też (15.11.1917) „prawo narodów Rosji do swobodnego samookreślenia aż do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa". W ponownym wystąpieniu (deklaracji) Rada Komisarzy Ludowych (28.08.1918) specjalnym dekretem anulowała wszystkie traktaty rozbiorowe.

7. Ogłoszono też tzw. deklarację wersalską (3.06.1918), w której uznano, iż przywrócenie do życia Państwa Polskiego jest jednym w warunków zapanowania pokoju.

Jak widzimy, było wiele różnorodnych koncepcji na niepodległość Polski, ale prawie we wszystkich przebijały berła zaborców. Zresztą w koncepcji USA też dostrzegamy ukrytą linię Cursona.

***

Pierwsza wojna światowa dobiegała końca. Nadchodziła nieprzewidywana klęska wszystkich państw zaborczych. Teraz każde walczyło o swoje interesy. Niemcy nie walczyły już o zwycięstwo, lecz o jak najkorzystniejsze warunki kapitulacji, które zależały od wyniku różnych przetargów między zwycięzcami, w tym USA, mającymi własne interesy. Stąd w całym okresie międzywojennym Niemcy mówiły o narzuconym im dyktacie pokojowym.

Także Polska czekała na koniec wojny, choć Polacy w różnych dzielnicach (zaborach) może nie zawsze nawet wiedzieli, dokąd wojna zagnała ich ojców, braci czy synów. Wśród Polaków poglądy polityczne były znacznie zróżnicowane. Powszechna i zgodna była jedynie akceptacja utworzenia niepodległej Polski, mimo różnych przeciwności dzielnicowych. J. Piłsudski na rzecz niepodległości Polski działał jeszcze jako internowany w Magdeburgu, z powodu tzw. kryzysu przysięgowego, a Komitet Narodowy Polski pod kierunkiem Romana Dmowskiego działał w Paryżu.

Polacy mieli trzy główne atuty do niepodległości: 1) powszechna wiara i wola niepodległości (z wyjątkiem niewielkich grup: SDKPiL oraz PPS Lewicy – razem KPP, powstała z inspiracji rosyjskich bolszewików), 2) przyznane już Polsce prawa do niepodległości (prezydent USA W. Wilson), 3) pewność, że są osoby zdolne do objęcia i sprawowania władzy w niepodległej Polsce, co wcale nie było łatwe i proste po ponad stu latach niewoli. Stąd początkowo Odrodzona Polska funkcjonowała w różnych uregulowaniach prawnych państw zaborczych, co wymagało scalenia.

Ważne jest, że już w 1917 r. istniało wojsko polskie, chociaż nie było jeszcze państwa polskiego. Najważniejsze oddziały to POW, które od końca października 1918 r. przystąpiły do rozbrajania Austriaków a od 10 listopada Niemców. Polacy służyli w wojsku wszystkich zaborców. W styczniu 1919 r. Wojsko Polskie osiągnęło już 100 000 żołnierzy, a nowe tysiące przychodziły.

Państwa Centralne (Niemcy i Austro-Węgry) stanowiły w tym „kłębowisku" pomysłów osobny ośrodek tworzący namiastkę Polski. Naprzód utworzyły (14.01.1917) Tymczasową Radę Stanu (TRS) na czele z Wacławem Niemojowskim. W jej skład wchodziło 19 osób. W gronie tym byli zarówno Józef Piłsudski, jak też późniejszy premier Wacław Niemojowski.

Wkrótce jednak Radę tę rozwiązano, powołując Radę Regencyjną (12.09.1917), którą tworzyli: abp warszawski Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i hr. Józef Ostrowski. Rada Regencyjna, choć złożona ze znanych polskich osobistości, nie cieszyła się jednak większym poparciem i sympatią społeczeństwa polskiego. Działała jednak dłużej i dopiero po przekazaniu władzy J. Piłsudskiemu (14.11.1918) zakończyła działalność poprzez samorozwiązanie (14.11.1918). Były też kręgi społeczno-polityczne niechętne władzy J. Piłsudskiego, przekazanej czy powołanej przez okupantów-zaborców. Takie niechętne głosy może najsilniej występowały w polskich organach w Wielkopolsce, silnie reprezentowanych przez księży i chadeków.

Formalnie rzecz biorąc początkowo (do 14.11.1918, czyli do przejęcia władzy politycznej w rąk Rady Regencyjnej przez J. Piłsudskiego), odradzająca się Polska nazywała się wciąż Królestwem Polskim. W okresie 14.11.1918 – 13.03.1919 była to Republika Polska. Po raz pierwszy określenia Republika Polska oficjalnie użyto 22.11.1918, co oznaczało zniesienie ustroju monarchistycznego w Polsce, a car Rosji przestał być królem Polski. Ponadto używano też nazwy: Państwo Polskie.

Sytuacja polityczna zmieniła się radykalnie z chwilą przyjazdu do Warszawy (10.11.1918), uwolnionego (na fali rewolucji w Niemczech) z zesłania w twierdzy w Magdeburgu Józefa Połsudskiego. Już tego samego dnia odbył on rozmowy z dowództwem garnizonu niemieckiego w sprawie wycofania go z terenu Polski. Dzień później (11.11.1918) Rada Regencyjna przekazała mu władzę nad wojskiem, a potem powierzyła misję tworzenia rządu.

W istniejącej sytuacji J. Piłsudski już 13.11.1918 powierzył szefowi rozwiązanego rządu lubelskiego (I. Daszyńskiemu) misję utworzenia nowego rządu (w Warszawie). Już wcześniej rząd ten opracował szereg rozwiązań, których nie zdążył wprowadzić w życie (np. 8-godzinny dzień pracy, upaństwowienie wielkich majątków, swobody demokratyczne, zwołanie Sejmu Ustawodawczego). Planów tych już jednak nie mógł wykonać, gdyż ustąpił po rozmowach z Tymczasowym Naczelnikiem Państwa J. Piłsudskim. Inwestytura I. Daszyńskiego zakończyła się jednak niepowodzeniem z powodu ostrych sprzeciwów prawicy, szczególnie Narodowej Demokracji. W tej sytuacji misję utworzenia rządu narodowego Piłsudski powierzył Jędrzejowi Moraczewskiemu, ponieważ on, choć też socjalista, nie wzbudzał jednak tak ostrych sprzeciwów prawicy jak I. Daszyński, Tak więc to J. Moraczewski powołał działający niecałe dwa miesiące (18.11.1918-16.01.1919) pierwszy rząd odrodzonej Polski – jeszcze Republiki Polskiej. Po rozwiązaniu się Rady Regencyjnej (14.11.1918) J. Piłsudski przejął pełnię władzy nad krajem.

Rząd J. Moraczewskiego opracował (22.11.1918), a J. Piłsudski zatwierdził „Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej". Na podstawie tego Dekretu, nawiązującego do czasów Tadeusza Kościuszki, J. Piłsudski jako Naczelnik Państwa objął "najwyższą władzę Republiki Polskiej". I miał ją sprawować do czasu zebrania się Sejmu Ustawodawczego, przy czym kolejny dekret (z 28.11.1918) wyznaczał już dokładny termin wyborów (26.01.1919).

Polska szła więc szybko w kierunku demokratycznego państwa parlamentarnego, w którym również kobiety otrzymały czynne i bierne prawo wyborcze (dekret J. Piłsudskiego z 28.11.1918). Prawa te potwierdziła Konstytucja Marcowa. Pierwszymi posłankami w polskim parlamencie zostało 6 Polek: Gabriela Balicka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Maria Moczydłowska, Zofia Moraczewska, Anna Piasecka, Zofia Sokolnicka, Franciszka Wilczkowiakowa.

W Europie prawa te kobiety zdobywały bardzo wolno. Jest to szerszy problem merytoryczny i geograficzny, wymagający osobnego omówienia. Rozwiązywanie więc spraw socjalnych wysuwało Polskę na czoło nie tylko krajów europejskich.

Tak więc PPS jako silnie zorganizowana partia o jasnej doktrynie politycznej podjęła budowę odrodzonej Polski opartej na doktrynie parlamentarnej. Była

w tym więc także ocena pracy pierwszego rządu polskiego w odrodzonej Polsce (J. Moraczewskiego), który działał jednak tylko niecałe dwa miesiące (18.11.1918 – – 16.01.1919). Choć był to rząd tymczasowy do chwili ukonstytuowania się Sejmu Ustawodawczego, doprowadził jednak Polskę do systemu demokracji parlamentarnej, który łączył odzyskanie niepodległości z reformami społeczno-gospodarczymi, mimo że nie kierował jeszcze całym terytorium przyszłej Polski.

Wszystkie te działania odbywały się w napiętej atmosferze zmagań i namiętności wielu różnych ugrupowań politycznych, co w naturalny niejako sposób utrudniało spokojne wprowadzanie systemu w życie. Chociaż powszechnie mówiło się o systemie ludowym (wiele ugrupowań politycznych miało słowo „ludowy" nawet w swej nazwie), prawie każdy rozumiał pod tym słowem co innego. Warto też podkreślić wpływ sąsiedztwa bolszewickiej Rosji, pełnej różnych haseł, lecz w praktyce znaczących też coś całkiem innego,

O ile więc wszyscy zgadzali się na potrzebę budowy niepodległej Polski, to na pytanie: jaka ma być Polska, odpowiedzi były różne i zmienne w czasie.

Przy różnej przynależności grupowej (klasowej) i przy totalnym zniszczeniu gospodarczym ziem polskich i rodzin, szczególnie na wschodzie, walka o cele grupowe i mikroekonomiczne przesłaniała jednak często cele zbiorowe (państwowe): makroekonomiczne, a głównie makrospołeczne. Odzyskanie niepodległości było jednak warunkiem reform społeczno-gospodarczych. Praktycznie już rząd lubelski działał w tym kierunku. Tylko bowiem rząd socjalistyczny gwarantował przeprowadzenie tych ogólnych reform społeczno-gospodarczych. Zapoczątkował to rząd lubelski I. Daszyńskiego, a kontynuował rząd, też socjalistyczny, Jędrzeja Moraczewskiego.

W tych licznych działaniach i ciężkich zmaganiach bardzo ważne reformy społeczno-gospodarcze pierwszych rządów socjalistycznych w Polsce (np. 8-godzinny dzień prac) były wzorem dla wielu krajów europejskich. Poza nawiasem tych rządów i dokonań byli tylko komuniści. Dzięki reformom społecznym Polska wytyczyła sobie jasną drogę na przyszłość.

Reformy zapowiadane przez rząd lubelski spadły więc na pierwszy w niepodległej Polsce, tymczasowy rząd (oparty na PPS), który utworzył (18.11.1918 – –16.01.1919) premier Jędrzej Moraczewski (też socjalista, lecz bardziej tolerowany na Zachodzie aniżeli I. Daszyński), który przeprowadził część reform społecznych poprzednika z rządu lubelskiego I. Daszyńskiego i wprowadził ubezpieczenia społeczne. Na arenie międzynarodowej uznawano go jednak też za „zbyt lewicowy". Według dekretu rządu J. Moraczewskiego Tymczasowy Naczelnik Państwa (od 22.11.1918) mianował rząd odpowiedzialny przed nim i zatwierdzał ustawy. Z kolei wprowadzono (28.11.1918) demokratyczną ordynację wyborczą do Sejmu Ustawodawczego (z wyborami 26.01,1919), którego celem było uchwalenie konstytucji.

Pierwszy rząd odrodzonej Polski Jędrzeja Moraczewskiego

Zamach stanu Mariana Junaszajtisa-Żegoty. Nie wszystkim jednak podobały się te dokonania. Stąd w nocy 4/5.01.1919 środowiska endeckie dokonały nieudanego zamachu stanu, którego celem było obalenie legalnego rządu Jędrzeja Moraczewskiego. Inicjatorami zamachu byli m.in. płk Marian Januszajtis-Żegota oraz książę Eustachy Sapieha, a także Tadeusz Dymowski i Jerzy Zdziechowski. Początkowo spiskowcy aresztowali na kilka godzin premiera Moraczewskiego i ministra spraw wewnętrznych Stanisława Thugutta, ale siły rządowe odbiły ich po kilku godzinach. J. Piłsudski zwymyślał przywódców zamachu od „niepoczytalnych smarkaczy". Organizatorów zamachu jedynie odsunięto na pewien czas z armii, ale po pewnym czasie powrócili do karier wojskowych. W sumie fakt ten wpłynął nawet korzystnie na pozycje rządu J. Moraczewskiego, który wkrótce jednak rozwiązano.

Rząd Ignacego Jana Paderewskiego. Po zamachu Junaszajtisa, a potem po rozwiązaniu rządu J. Moraczewskiego powołano nowy rząd (16.01.1919) pod kie-

runkiem Ignacego Jana Paderewskiego, który cieszył się nie tylko silnym poparciem wszystkich krajowych sił politycznych, lecz także Komitetu Narodowego Polski w Paryżu. To właśnie rząd I. Paderewskiego przeprowadzić miał pierwsze w odrodzonej Polsce wybory do Sejmu Ustawodawczego (26.01.1919). Jego rząd budził zaufanie, gdyż Paderewski nie był ani lewicowy, ani prawicowy. Nastąpiło szybkie porozumienie rządu w Warszawie z Komitetem Narodowym w Paryżu. Szybko też rząd ten uznały: USA, W. Brytania i Francja. Polska zaczynała stawać się partnerem (choć jako bardzo ubogi krewny) dla państw zachodnich a nie tylko zaporą (przedmurzem chrześcijaństwa, jak mawiano w okresie II RP) przed prącym na zachód rosyjskim bolszewizmem. Potem premier I. Paderewski wyjechał na Konferencję pokojową w Paryżu, na której w trójkę z Romanem Dmowskim i Władysławem Grabskim reprezentowali Polskę.

To właśnie wówczas (29.01.1919) pierwszy raz (w pięciogodzinnym przemówieniu) na posiedzeniu

Rząd Ignacego Jana Paderewskiego

w Paryżu R. Dmowski przedstawił problemy wewnętrzne i międzynarodowe Polski, prezentując zakres roszczeń terytorialnych Polski (wobec byłych zaborców), która powinna mieć duże terytorium oraz odpowiednio dużą liczbę ludności, aby móc się obronić zarówno przed bolszewicką Rosją, jak też przed Niemcami. A wówczas Republika Polska w zasadzie obejmowała tylko terytorium b. Kongresówki i Galicji Zachodniej. Stąd w istniejącej sytuacji rząd Ignacego Paderewskiego stanął przed bardzo trudnym zadaniem scalenia wszystkich ziem polskich, gdy przed Polską były jeszcze wszystkie 6 zbrojne zmagania o granice Polski: 1. Trwała wojna z uzurpatorem ukraińskim o polskie Kresy Południowo-Wschodnie (1.11.1918 – połowa lipca 1919). 2. Trwało (jedyne zwycięskie) Powstanie Wielkopolskie (27.12.1918 do rozejmu w Trewirze – 16.02.1919), 3. Trzy powstania śląskie (17.08.1919, 19/20.08.1920. 3.05.1921), a szczególnie 6. zmaganie z bolszewicką Rosją o polską granicę wschodnią (które dla Polski znaczyło: być albo nie być państwa polskiego), zakończone dla Polski zwycięskim tzw. „cudem nad Wisłą" (15.08.1920).

A poza tym przed Polską były też nonsensowne po wielu latach niewoli i germanizacji plebiscyty na Warmii i Mazurach (11.07.1920 – tuż przed „cudem nad Wisłą") oraz na Górnym Śląsku (20.03.1921). Na Konferencji w Paryżu nie było odważnego, który zaproponowałby, np. premierowi W. Brytanii, plebiscyt Szkotom w sprawie... Dość napięte stosunki panowały z Litwą i Czechosłowacją. Właściwie to jedynie cały czas stosunki z Rumunią były nie tyko poprawne, lecz nawet przyjazne. Reprodukujemy tu ponownie mapę Republiki Polskiej na tle II RP, gdyż w części pierwszej tekstu (SF, 4 (156) 2019, s. 14) granice II RP są słabo czytelne.

Mimo trudnych warunków rząd I. Paderewskiego rozbudowywał stworzone przed rząd J. Moraczewskiego podwaliny demokracji parlamentarnej, uznając ją za jedyną formę rządów, która może zjednoczyć cały Naród i zapobiec budowie rządów autorytarnych. Należało więc jak najszybciej wybrać Sejm Ustawodawczy i powierzyć mu suwerenne prawa Narodu.

Republika Polska w listopadzie 1918 r. na tle II RP

***

Można śmiało powiedzieć, że problemy przemian społeczno-gospodarczych Odrodzonej Polski znalazły swe miejsce i pomoc w rozwijającej się nauce na Uniwersytecie Lwowskim (UJK), gdzie problematykę tę wprowadził do nauki i rozwijał prof. Franciszek Bujak, który po pracy na Uniwersytecie Krakowskim (UJ), a potem Warszawskim, od roku akademickiego 1920/1921 przeszedł na Uniwersytet we Lwowie (UJK), gdzie jako profesor i kierownik Zakładu Historii Społeczno-Gospodarczej, a później kierownik takiego Instytutu, rozwijał do 1939 r. tę nową gałąź wiedzy z licznymi uczniami. Wydał szereg opracowań własnych oraz współpracowników w różnych pracach zbiorowych i seriach naukowych.

Po II wojnie światowej liczne grono uczniów i wychowanków prof. F. Bujaka odbudowywało historię społeczno-gospodarczą w nowej polskiej rzeczywistości. We Wrocławiu dzieło to kontynuował prof. Stefan Inglot, tworząc w Instytucie Historii U.Wr. Zakład Historii Społeczno-Gospodarczej, w którym skupiał liczne grono uczniów i współpracowników. Z grona tego wyszło wielu magistrów, doktorów, a także profesorowie, którzy po wojnie zasilali gospodarkę i naukę odbudowującej się Polski po zniszczeniach II wojny światowej. Jako uczeń prof. S. Inglota z wczesnych lat powojennych „mogę się czuć naukowym wnukiem" prof. Franciszka Bujaka.

Część 3 winna objąć wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego, wybory i zabójstwo pierwszego Prezydenta II RP i inne.

Jerzy Duda

Wierny do końca rodzinnemu miastu

Opowieść o Stanisławie Adamskim

Nie życzę wam szczęśliwej drogi,
Tę drogę wybraliście sami…
„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
nie damy pogrześć mowy."
Mówicie, że nas goni los,
Dziejowe pędzą burze..
Wy – ptaki, które spłoszył strzał,
Więc gniazda porzucają
I lecą innych szukać gniazd…
A my staniemy twarzą w twarz
Z tym co nas tutaj czeka,
Będziemy godnie bronić praw
Polaka i Człowieka!

Irena Bedekanis

Lata 1944 – 1946, czas drugiej okupacji sowieckiej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, przed ich mieszkańcami staje dramatyczny dylemat, wyjazd do stopniowo „wyzwalanej" Polski, czy też pozostanie na miejscu, z perspektywą życia w zupełnie innym otoczeniu, wśród obcych. Okupanci zrobili wszystko by zmusić Polaków do wyjazdu, do wędrówki w nieznane. Nie było dnia, by się nie słyszało o nocnych rewizjach, „kotłach". Wywlekano ludzi z domów, zgarniano z ulicy. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie młodzieży, ale nie tylko. Trzeba było dokonywać wyboru, ale jak tu sobie wyobrazić życie bez Lwowa, ukochanych Kresów, zagrożenie potęgowało się z dnia na dzień, czy w ogóle jakikolwiek wybór był możliwy? Wyjazd wydawał się rozwiązaniem jedynym. Wyjeżdżała niemal w całości polska inteligencja, która przetrwała wojnę i zmieniające się złowrogie okupacje. Wyruszali ocaleli ziemianie, uciekając od przemocy władz i kolektywizacji. Pustoszały miasta, miasteczka, wsie. To była także ucieczka od wynarodowienia. Ale byli tacy, którzy w sposób świadomy podejmowali decyzję o pozostaniu tu, wbrew wszystkiemu. Jednym z nich był Stanisław Adamski, pozostał we Lwowie, uznał bowiem, że tak trzeba, po latach decyzję tę uzasadniał głębokim umiłowaniem swojego miasta i przekonaniem, że ktoś musi pozostać, by chronić na ile się da świadectwa polskiej obecności na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Niezwykłym losom Stanisława Adamskiego piękną książkę poświęcił Przemysław Harupa.

Stanisław Adamski urodził się 16 grudnia 1916 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, w rodzinie Anny z Córkowskich i Jana Kruczkowskiego, rodzinie o pokoleniowych tradycjach patriotycznych. Matka prowadziła sierociniec dla dzieci, których ojcowie uczestniczyli w wal-

kach I wojny światowej. Na początku lat trzydziestych minionego wieku Kruczkowscy wraz z ósemką dzieci przeprowadzili się do Lwowa. Stanisław został uczniem VIII Państwowego Liceum i Gimnazjum Kazimierza Wielkiego, szkole słynącej z wysokiego poziomu nauczania. Po uzyskaniu dyplomu maturalnego jako ochotnik odbył służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Piechoty we Lwowie. Marzenia o zdobyciu stopnia oficera zawodowego zniweczył wybuch II wojny światowej. W dniu 4 września 1939 roku jako kapral podchorąży 4. Kompanii 2. Batalionu 40. Pułku Piechoty im. Dzieci Lwowskich wyruszył do Warszawy. Bezpośrednio po przybyciu batalion skierowano na ulicę Opaczewską, na Ochocie. 8 września batalion powstrzymał natarcie wroga, zniszczono cztery czołgi, podobnie było dna następnego. Aż do 26 września batalion trwał na pierwszej linii odparowując natarcia kolejnych wrogich ataków. Za wzorową postawę Stanisław Adamski został odznaczony Krzyżem Walecznych, otrzymał także awans na stopień plutonowego podchorążego. Sytuacja walczących z dnia na dzień stawała się trudniejsza, ciągłe naloty i nieustanny ostrzał artyleryjski powodowały wielkie straty wśród ludności cywilnej. Kończyły się zapasy żywności, zniszczono wodociągi, korzystano już tylko z studni ostro ostrzeliwanych przez strzelców wyborowych. 27 września 1939 roku Warszawa skapitulowała. Stanisław dostał się do niewoli, trafił do obozu w Górze Kalwarii. Ciężko chorował. Pod koniec października jeńców przetransportowano do Lublina, jeńcy zostali zmuszeni do pracy. Wraz z bratem Zygmuntem zorganizował ucieczkę. Pieszo dotarli do Rawy Mazowieckiej, tam przekroczyli granicę niemiecko-sowiecką i po wielu przygodach dotarli do Lwowa.

Lwów stał się częścią Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, prawdziwą władzę sprawowało NKWD, które złapanych, dawnych żołnierzy polskich wysyłało na Sybir. W grudniu 1939 roku Stanisław wstępuje w szeregi Służby Zwycięstwu Polski (w przyszłości Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej). Po złożeniu przysięgi zostaje szefem obszaru Lwów Północ obejmującego Kleparów, Zamarstynów i Zniesienie, używa pseudonimów „Karol", „Korwin", posługuje się nazwiskami: „Jaworski", „Zalewski", „Adamski" (przy tym nazwisku pozostanie). Opracowuje przekazywane dalej raporty o ruchu pociągów, stacjonowaniu wrogich oddziałów w mieście i o innych zleconych do obserwacji zadaniach. Praca jest trudna strzec się trzeba NKWD, ale także ukraińskich nacjonalistów i komunistów.

Zbrodnicze dzieło Sowietów przerywa wybuch niemiecko – sowieckiej wojny. Sytuacja Polaków staje się skrajnie trudna, bo już 30 czerwca 1941 roku zostaje proklamowana niepodległa Ukraina. W nocy 3 lipca tegoż roku ukraiński batalion pod patronatem Gestapo dokonuje okrutnego mordu na lwowskiej elicie intelektualnej, od kul, u stóp Wzgórz Wóleckich ginie czterdziestu profesorów lwowskich uczelni. Stanisław Adamski już jako żołnierz Armii Krajowej kontynuuje działalność wywiadowczą. W lipcu 1944 roku lwowskie oddziały Armii Krajowej przystępują do realizacji „Akcji Burza". Stanisław Adamski staje na czele plutonu w II Rejonie Dzielnicy Wschodniej, ma chronić budynki instytucji publicznych i patrolować wyznaczony obszar. Otrzymuje również zadanie likwidacji archiwum byłego dowódcy Okręgu Armii Krajowej Stanisławów kapitana Władysława Hermana.

Po zakończeniu „Akcji Burza" i wkroczeniu Sowietów do miasta podejmuje pracę w zakładach farmaceutycznych. Na krótko. W kwietniu 1945 roku zostaje aresztowany. W więzieniu przebywa do końca grudnia. W styczniu 1946 roku trafia do Specłagru NKWD dla żołnierzy i oficerów Armii Krajowej w Riazaniu. Po złożeniu meldunku więzionemu w tym obozie generałowi Władysławowi Filipkowskiemu – ostatniemu komendantowi Obszaru Armii Krajowej Lwów otrzymuje awans na stopień kapitana. Wolny czas wykorzystywał na rzeźbienie różnych przedmiotów z drewna, wykonany tam prze niego ołtarzyk polowy i miniaturowy różaniec trafiły po latach do zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W proteście przeciwko trudnym warunkom bytowania więźniowie w czerwcu 1947 roku ogłosili strajk głodowy. Nie mogąc złamać oporu więźniów rozesłano ich do innych obozów, Stanisław znalazł się w międzynarodowym obozie jenieckim w Griazowcu koło Wołogdy. W kwietniu 1948 roku rozpoczęło się zwalnianie więźniów, Stanisław Adamski jest wśród zwolnionych. Powraca do Lwowa, miasta rządzonego przez władzę sowiecką. Rozpoczyna pracę w przedsiębiorstwie geodezyjnym, i znowu na krótko, bo latem 1948 roku zostaje aresztowany przez NKWD, trafia do więzienia. W lutym 1949 roku w procesie sądowym najpierw otrzymuje wyrok 8 lat łagrów, a potem kasację wyroku. Jest wolny, ale ma status bezpaństwowca, nie może starać się o wyjazd do Polski. Po długich staraniach otrzymuje paszport sowiecki. To pozwala na stabilizację zawodową i życiową. Jest świetnym pracownikiem, awansuje na stanowisko kierownika firmy spożywczej „Oktiabr". W lipcu 1952 roku zawiera małżeństwo z Teresą Mozer, córką wybitnego profesora Politechniki Lwowskiej, swoją żonę poznał w latach konspiracji, była łączniczką rejonu Lwów – Zachód.

Nawiązał współpracę z duchownymi, którzy pozostali we Lwowie, biskupem Rafałem Kiernickim, ks. dr. Henrykiem Mosingiem, ojcem Martynianem Morzyckim. Dla kościołów na Podolu wykonywał prace snycerskie i stolarskie, m. in. w kościołach w: Barze, Czerniowcach, Kamieńcu Podolskim. W Szarogrodzie wykonał stół ołtarzowy z figurami. Mimo bardzo silnej infiltracji działał w nielegalnych organizacjach: Akcji Katolickiej, Sodalicji Mariańskiej, Trzecim Zakonie Tercjańskim. Prowadziły one katechizację, umożliwiały przystąpienie do I Komunii Świętej, Bierzmowania czy też ślubu katolickiego. Dom Teresy i Stanisława Adamskich był szczególnym ośrodkiem polskości we Lwowie. Tu począwszy od lat pięćdziesiątych minionego wieku odbywały się spotkania Polaków z okazji świąt kościelnych i narodowych. Adamscy doczekali się trójki dzieci: Stefana, Henryka i Moniki, cała trójka została bierzmowana przez Kardynała Karola Wojtyłę w Pałacu Arcybiskupim w Krakowie. W lwowskim mieszkaniu działał Klub Myśli Katolickiej. Od 1988 roku Stanisław aktywnie włączył się w działalność lwowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W 1983 roku uczestniczył w odsłonięciu zaprojektowanej przez siebie tablicy poświęconej poległym

w obronie Ochoty i Woli, tablicę umieszczono na murze Kościoła Najświętszej Marii Panny Królowej Świata przy ulicy Opaczewskiej. Uroczystości towarzyszyło spotkanie z uczestnikami walk w obronie Warszawy.

Za wybitne zasługi na rzecz utrwalania kresowej historii, ochronę zabytków i pamiątek polskich został w 1983 roku odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsę Krzyżem Komandorskim OOP, otrzymał także Medal Ossolineum za ocalenie archiwum legendarnego dyrektora Zakładu im. Ossolińskich prof. Mieczysława Gębarowicza.

Serdeczną przyjaźnią darzyli Pana Stanisława wybitni historycy Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej: Tadeusz Kukiz, Adam Wierciński, Stanisław Wierzgoń, Krystyna Rostocka, Stanisław Czerkas, Ryszard Brykowski.

Stanisław Adamski żarliwy patriota i człowiek wielkiej dobroci zmarł 9 listopada 1999 roku w wieku 83 lat. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. ❑

Zygmunt Szkurłatowski

Gabriela Zapolska, jej czasy i twórczość

Fragment książki Zygmunta Szkurłatowskiego „Dulszczyzna”

Urodzenie

Gabriela Zapolska (to główny pseudonim literacki, a także Józef Maskoff, Walery Tomicki, Maryja i inne), a właściwie de domo Maria Gabriela Stefania Korwin-Piotrowska urodziła się 30 marca 1857 roku we wsi Podhajce (obecnie przedmieście Łucka) na Wołyniu (wg nagrobka Kiwerce 1859).

Ojciec Wincenty, herbu Korwin, był możnym ziemianinem, pełnił funkcję marszałka województwa. Był przy tym fanatykiem religijnym. Codziennie wędrował po okolicy z kosturem w ręku, a w zeszycie notował przebytą drogę (miała to być rekompensata za nieodbycie pielgrzymki do Ziemi Świętej), stosował też inne praktyki religijne, np. kupił strój liturgiczny i w jednym z pokoi urządził „kaplicę”, w której „odprawiał nabożeństwa”, zwołując całą rodzinę i służbę. Matka Józefa (z Karskich) była tancerką baletową z Warszawy. Gabriela miała starszego brata Zbyszka, który być może mógł być w pewnym stopniu pierwowzorem Zbyszka z „Moralności pani Dulskiej”.

Prawie całe życie Gabrieli Zapolskiej przebiegało w Polsce porozbiorowej, przede wszystkim w warunkach carskich represji po powstaniu styczniowym. Jej kuzyna powstańca (syna siostry ojca) Moskale na oczach matki posiekali szablami, majątek skonfiskowali, a matkę wywieźli na zesłanie. Dopiero po dłuższych staraniach pozwolili matce powrócić, lecz majątku nie oddali. Taka sytuacja na terenie zaboru rosyjskiego miała więc istotne znaczenie także dla wychowania młodzieży szlacheckiej i nie tylko.

Nauka

Zgodnie z ówczesną praktyką oraz możliwościami finansowymi dziewczęta z zamożnych (ziemiańskich) rodzin początkowo (a często wyłącznie) uczyły w domu guwernantki, stąd duże braki uczennic w wykształceniu ogólnym, co potem podkreślali krytycy twórczości literackiej Gabrieli Zapolskiej. Dopiero Maria Skłodowska (1867 – 1934) była pierwszą Polką, która odbyła regularne studia na Sorbonie, a potem dwukrotnie została noblistką.

Były to więc czasy bardzo dalekie od sytuacji współczesnej, gdy w wolnej i niepodległej Polsce, w warunkach obowiązku szkolnego na poziomie podstawowym, duży odsetek dziewcząt kończy nie tylko szkoły średnie, ale i wyższe, uzyskując tytuły naukowe. Gabriela

Gabriela Zapolska w młodym wieku

również początkowo nauki pobierała w domu, poza tym krótko przebywała w zakładzie edukacyjnym Sacré Coeur oraz w prywatnym Instytucie Wychowawczo-Naukowym we Lwowie. Dodajmy, że po matce baletnicy była niewątpliwie zgrabną i ładną dziewczyną.

Pierwsze zamążpójście

W wieku 19 lat (28 września 1876 roku) rodzice wydali ją, czy raczej zmusili, do wyjścia za mąż za młodego ziemianina ze Żmudzi, Konstantego Eliasza Śnieżko-Błockiego, herbu Leliwa, porucznika gwardii carskiej, jak się wkrótce okazało, hulakę, który w niecały rok przepuścił cały jej posag. Po niespełna czterech latach to nieudane małżeństwo rozpadło się, lecz formalnie unieważniono je dopiero w roku 1888.

Aktorstwo

Już wcześniej jednak Gabriela opuściła niechcianego męża oraz rodzinę i wyjechała do Warszawy, gdzie

mieszkała w latach 1879 – 1880. Ponieważ po opuszczeniu męża rodzina jej się wyrzekła (przez co straciła rodzinne dochody i została bez środków do życia), skorzystała z jednej z niezbyt licznych dla niej możliwości zatrudnienia i podjęła pracę w amatorskim teatrze Towarzystwa Dobroczynności. I tak oto od roku 1879 zaczęła uprawiać aktorstwo zawodowo (zarobkowo), pragnąc zostać wybitną aktorką jak Helena Modrzejewska.

Ówczesnym zwyczajem tułała się jednak przeważnie po rozmaitych amatorskich zespołach wędrownych teatrzyków trzech zaborów. Jej popisową rolą była rola tytułowa w „Norze" Henryka Ibsena. Zostając aktorką, zerwała ze swoją sferą (klasą), zaznała też nędzy. Uważała się za niedocenianą, toteż była stale w konflikcie ze środowiskiem teatralnym. Uznaje się ją za utalentowaną pisarkę, chociaż ona sama chciała być wybitną aktorką. Na polskich scenach objazdowych wybitnej kariery zrobić jednak nie mogła.

W 1881 roku 24-letnia Gabriela związała się z kierownikiem zespołu teatralnego, literatem, Marianem Gawalewiczem, z którym zaszła w ciążę. Chcąc zatuszować sprawę, rodzina umieściła ją w klasztorze wizytek na Krakowskim Przedmieściu, skąd uciekła i wyjechała do Wiednia, gdzie urodziła córkę Marię. Ciężko chora nie mogła jednak należycie opiekować się dzieckiem, które zmarło. Jesienią 1881 roku powróciła do kraju, podejmując pracę jako dziennikarka i krytyk literacki.

W 1882 roku dostała wreszcie angaż w zawodowym teatrze krakowskim Tadeusza Pawlikowskiego, zdobywając pewne powodzenie, ale stając się przy okazji obiektem ostrej krytyki sprawozdawców teatralnych. Aby nie drażnić rodziny, zaczęła używać pseudonimu Zapolska. Po różnych zatargach z dyrekcją musiała ostatecznie zrezygnować ze sceny.

Być może wszystkie te niepowodzenia wyzwoliły w niej obsesyjną niechęć, a nawet wrogość, do mężczyzn, jako sprawców wszelkich nieszczęść w życiu kobiet, którymi z kolei gardziła. Wszystko to razem spowodowało, że w nocy z 5 na 6 października 1888 roku podjęła próbę samobójczą. Z trudem ją odratowano.

Paryż

W celu doskonalenia warsztatu aktorskiego i odniesienia większego sukcesu w 1889 roku wyjechała do Paryża, gdzie przez 5 lat (do roku 1895) grała w słynnym Théâtre de L'Ouvre. Krytykowana za dykcję, sukcesów na skalę Modrzejewskiej nie odniosła, mimo to A. Antoine uważał, że chociaż kontrowersyjna była jednak femme geniale. Po latach okrzyknięto ją „pierwszą damą Lwowa".

Warszawa

Po powrocie z Paryża zamieszkała w Warszawie, gdzie jej nowym celem stał się angaż w rosyjskich teatrach rządowych. Warszawska publiczność nie chciała jej jednak widzieć na scenie. Wtedy właśnie poznała wybitnego znawcę spraw polskich w tajnej carskiej policji, Adrieja Margrawskiego (prawdopodobnie zostali kochankami). Niektórzy uważają, że Margrawski dzięki niej zdobył wiele cennych informacji o polskich ruchach niepodległościowych – jeżeli to prawda, to za swoją niezależność zapłaciła Zapolska wysoką cenę. Lecz jakie możliwości miała wówczas samotna i bezrobotna kobieta bez środków do życia?

Pewien ślad tej znajomości stanowi niewątpliwie sztuka pt. „Tamten" (opublikowana pod psedonimem Józef Maskoff), opowiadająca o polskiej konspiracji i rosyjskiej tajnej policji – główny bohater, Korniłow, przypomina Margrawskiego, który to (jak uważają niektórzy) znajomość z Zapolską przypłacił życiem: w 1906 roku w Otwocku zastrzeliła go bojówka PPS, gdyż za dużo wiedział o Polakach.

W tym czasie jednak Gabriela znała już swego drugiego męża, z którym jako szczęśliwa małżonka mieszkała w willi na Łyczakowie we Lwowie i najprawdopodobniej nie miała powodów, żeby podtrzymywać stare kontakty z Margrawskim. Jest natomiast wielce prawdopodobne, że mocodawcy nie pozwolili Margrawskiemu odpoczywać i miał on wówczas także inne (i nowe) źródła informacji, co w sumie zaważyło na wyroku. Tak czy owak, po znajmości z nim, obok epitetów „ofiara" i „sekutnica", do Zapolskiej przylgnął epitet „szpicel".

Drugie małżeństwo

Swojego drugiego męża, młodszego od niej o 9 lat malarza Stanisława Janowskiego, Zapolska poznała w 1897 roku, na bankiecie w krakowskiej restauracji po prapremierze swojej pierwszej sztuki pt. „Małka Szwarcenkopf", w której (jako aktorka) grała jedną z ról. Zaręczyli się w Nowym Sączu, a ich skromny ślub odbył się 30 października 1901 roku w drewnianej kaplicy w Dąbrowie koło Nowego Sącza, w której kiedyś podobno mszy wysłuchał wracający spod Wiednia król Jan III Sobieski, a później książę Józef Poniatowski. Ślubu udzielił im ksiądz Jan Stasiński, kolega pana młodego jeszcze z czasów szkolnych. Wesele na 18 osób odbyło się w tamtejszym dworze, w którym chwilowo młodzi małżonkowie zamieszkali.

Potem przenieśli się na pewien czas do Krakowa. Założyli wówczas własny teatr objazdowy Gabrieli Zapolskiej, w którym reżyserem i scenografem był Janowski. W objazdach Teatr Zapolskiej zarobił tyle, że kupili willę na górnym Łyczakowie we Lwowie, którą pisarka nazwała „Skiz" (jak jedną ze swych sztuk). W willi tej ponoć mieszkała już od roku 1901, jednak dopiero od 1904 roku, po jej przebudowie, osiadła tam już na stałe (do 1910 roku wraz ze swym drugim mężem Stanisławem Janowskim).

„Skiz"

Willa „Skiz" położona jest za Cmentarzem Łyczakowskim, przy pętli tramwajowej. Z ulicy Pasiecznej (prawobocznej ulicy Łyczakowskiej) odchodzą na wschód trzy drogi – pierwsza w czasach Zapolskiej nazywał się Pasieczna Boczna (to tu pod nr. 3 usytuowana jest willa „Skiz"), pozostałe to Wąwozowa i Ułanów Jazłowieckich (którzy kwaterowali w pobliskich koszarach przy Łyczakowskiej 76).

W 1933 roku Rada Miejska Lwowa nadała tej ulicy imię zmarłej pisarki, jednak za czasów okupacji niemieckiej nazwę zmieniono. Gdy nastały czasy władzy radzieckiej (za tzw. „drugich Sowietów", jak mawiano na Wschodzie) najpierw w roku 1950 ulicę nazwano Kawaleryjską, później I Konnej Armii Budionnego. Dopiero w 1993 roku, już w niepodległej Ukrainie, powró-

cono do dawnej nazwy – nasi wschodni sąsiedzi ostatecznie pozostawili ulicę Gabrieli Zapolskiej, a ulicę Ułanów Jazłowieckich prawdopodobnie włączyli do Pasiecznej, żeby nie kojarzyła się z Polską.

Obecnie w willi mieszka 4 lokatorów, którzy przeprowadzali tylko konieczne dla siebie adaptacje, dlatego znajduje się ona w stanie znacznej ruiny. Po interwencji mieszkańców Ministerstwo Kultury w Kijowie wpisało willę „Skiz" na listę zabytków regionalnych, a jedna z propozycji wstępnie zakłada utworzenie w niej (po remoncie) Muzeum Gabrieli Zapolskiej lub innej placówki kulturalnej. Na razie jednak ponad 100-letnia willa pisarki w dalszym ciągu niszczeje.

Swoje muzeum we Lwowie (Muzyczno-memorialnyj mezej Salomiji Kruszelnyćkoji) ma przecież wybitna lwowska śpiewaczka operowa Salomea Kruszelnicka przy ulicy jej imienia (do 1950 roku oficjalnie J. I. Kraszewskiego) nr 23, acz ona była Rusinką, a Zapolska Polką – polską pisarką i patriotką znaną bardziej za granicą, aniżeli wśród lwowskich Rusinów, chociaż akcję najgłośniejszego ze swoich dramatów („Moralność Pani Dulskiej"), znanego nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami, umieściła właśnie we Lwowie. Może to właśnie stąd niektórzy uważali, że w czasach Zapolskiej Lwów leżał bardziej na zachód niż Warszawa?

Temat tego dramatu podsunął jej mąż Stanisław, który osobiście poznał opisane realia w okolicach Stanisławowa, gdy jako malarz portrecista pracował na portretem miejscowego zleceniodawcy.

Ostatnie lata życia

Stopniowo Gabriela Zapolska wycofywała się z pracy aktorskiej na rzecz pisarstwa. W 1902 roku prowadziła jeszcze w Krakowie własną szkołę aktorską, a na jej bazie Teatr Niezależny Gabrieli Zapolskiej, z którym objeżdżała Galicję, ale już przed I wojną światową współpracowała jako felietonistka i krytyk literacki z kilkoma gazetami takimi jak: „Słowo Polskie", „Gazeta Krakowska", „Nowa Reforma", „Ilustracja Polska" i „Wiek Nowy".

Z drugim mężem rozstała się w 1910 roku. Janowski wspaniałomyślnie zrzekł się na jej rzecz praw do willi „Skiz", a służąc na Wołyniu w 2. pułku ułanów II Brygady Legionów Polskich, przekazywał samotnej i schorowanej pisarce swoją pensję oficera austriackiego.

Gabriela Zapolska zmarła 17 grudnia 1921 roku w swej willi „Skiz" na Łyczakowie, jak podaje jedna z wersji. Chorowała poważnie, m.in. na gruźlicę (stąd częste wyjazdy do kurortów) i choroby kobiece, a pod koniec życia prawie straciła wzrok, w związku z czym pisała tylko ołówkiem, co stało się podstawą sądowego unieważnienia jakoby jej testamentu na rzecz 10-letniej córki leczącego ją lekarza (hipnotyzera czy hochsztaplera?), gdyż rzekomy testament napisany był piórem.

Ilustrowany przewodnik „Lwów" z 2001 roku (s. 213) lokalizuje też dwa inne adresy Zapolskiej – przy ulicy znanego polskiego architekta Andrzeja Gołąba (obecnie ukraińskiego filologa I. Werchrackiego) nr 11A, a potem nr 15, gdzie ponoć mieszkała z powodu trudności ogrzania willi „Skiz" (albo z powodu nieprzezwyciężonej tęsknoty za szczęśliwymi latami życia, które tam spędziła z Janowskim), którą miała wydzierżawić. Ulica Gołąba jest to krótka uliczka między równie krótkimi ulicami – M. Reja (od 1950 roku Sewastopolską) na południu i Bonifratów (obecnie M. Krawczuka) na północy – które łączą ulicę księdza opata Jana Nepomucena Hoffmana (obecnie A. Czechowa) i Głowińskiego (obecnie Czernihowską). Po przeciwnej stronie ulicy Głowińskiego znajdowało się Kolegium oo. Pijarów (obecnie Obwodowy Szpital Kliniczny).

Gabriela Zapolska spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim w Alei Zasłużonych – w empirowym grobowcu, który wg jednej z wersji zaprojektował Władysław Szadkowski, wg innej profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Józef Gołęzowski, a wykonała firma kamieniarsko-rzeźbiarska Henryka Periera. Koszty poniósł Stanisław Janowski. Na stronie frontowej widnieją dane osobowe, na prawy boku (patrząc z przodu) w czterech szpaltach wypisano tytuły niektórych jej utworów.

Twórczość

Uważa się, że w bogatym pisarstwie Gabrieli Zapolskiej największą wartość mają dramaty: „Tragedia ludzi głupich" (1893). „Żabusia" (1897), „Małka Szwarcenkopf" (1897), „Jojne Firułkes" (1898), „Moralność Pani Dulskiej" (1906), „Panna Maliczewska" (1910) i inne. Spośród wielu jej opowiadań, nowel, powieści i sztuk teatralnych najsłynniejsza jest jednak, i grana do dziś, „Moralność Pani Dulskiej" – a słowo „dulszczyzna" weszło na stałe do powszechnego użytku i literatury, stając się też tytułem niniejszej książki.

Po swoich premierach sztuki Zapolskiej ukazywały się drukiem, a opowiadanie pt. „Carewicz" stało się podstawą libretta (Bela Jenbach i Heinz Reichert) ope-

retki Ferenca Lehára pod tym samym tytułem, wystawionej w Berlinie w 1927 roku. Po edycji polskiej jej utwory tłumaczono na wiele języków (rosyjski, niemiecki, szwedzki, czeski, węgierski, słowacki, ukraiński), a także ekranizowano.

Życie i twórczość Gabrieli Zapolskiej to nie tylko Polska porozbiorowa, szczególnie po powstaniu styczniowym, to także przełom między epoką pozytywizmu w Młodej Polski. Zapolska działała bowiem w cieniu takich sław pozytywizmu, jak Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa, zaś po powrocie z Paryża, już w Krakowie, poznała twórczość Stanisława Wyspiańskiego, Jana Kasprowicza, Kazimierza Przerwy-Tetamajera i Stanisława Przybyszewskiego. Z Paryża przywiozła natomiast znajomość najwybitniejszych naturalistów: Emila Zoli, Guya de Moupassanta i Gustave'a Flauberta. Można więc powiedzieć, że po doświadczeniach paryskich stała się pisarką naturalistyczną – nie bez powodu mawiano o niej „polski Zola w spódnicy". Mimo sąsiedztwa wielkich epok literackich, jej twórczość należy uznać za swoistą i oryginalną oraz właściwą tym czasom.

Ze względu na porywcze usposobienie i różne niefortunne uwarunkowania życiowe Zapolska stale bywała z kimś skłócona i poróżniona. Miewała też nieustanne zatargi z dyrektorami i reżyserami teatrów, w których występowała lub w których wystawiano jej sztuki. Niewystarczające wykształcenie ogólne, a przede wszystkim pośpiech w pisaniu (w celach zarobkowych, na zamówienie redaktorów i prasy) wpłynęły niewątpliwie ujemnie na poziom szlifu jej twórczości, co wytykali krytycy. Można jednak stwierdzić, że pomimo tych braków radziła sobie w pisarstwie całkiem nieźle. Jak bowiem twierdzi jej biograf Józef Beniasz, „... pisała drobnym, czytelnym, cieniutkim jak włos pismem [...] nigdzie żadnych skreśleń ani poprawek". Mając w pamięci rękopisy naszych sławnych pisarzy, poetów oraz uczonych, aż trudno w to uwierzyć.

W jej twórczości widać silne akcenty społeczne, w tym żydowskie, nie jest więc przypadkiem, że zajęła się prostytucją, chorobami wenerycznymi i innymi, nabrzmiałymi wówczas problemami społecznymi. Pod zaborami w II połowie XIX wieku, a i potem, były to kwestie bardzo ważne, a wręcz palące. ❑

Jedyny Obrońca Lwowa nagrodzony Oscarem. Historia Meriana C. Coopera

Przedruk z Biuletynu Kresowego nr 19/2020 wydawanego pod patronatem Starosty Powiatowego w Pile i Starosty Powiatowego w Złotowie oraz Burmistrza Miasta Złotowa

Nie ma chyba osoby, która nie zna słynnego kinowego klasyka jakim jest King Kong z 1933 roku. Mało kto wie jednak, że film ten pośrednio związany jest z… Polską i Obroną Lwowa. Pomysłodawcą i reżyserem dzieła jest Merian C. Cooper – amerykański lotnik i

Obrońca Lwowa z 1919 roku. Merian C. Cooper jest jednocześnie jedynym Obrońcą Lwowa, który nagrodzony został… Nagrodą Akademii Filmowej czyli popularnym Oscarem. Historię amerykańskiego asa lotnictwa chcielibyśmy właśnie przybliżyć.

Założyciel słynnej Eskadry Kościuszkowskiej urodził się 24 października 1893 roku w Jacksonville na Florydzie jako najmłodszy z trójki dzieci prawnika Johna C. Coopera. W wieku 6 lat stwierdził, że chce zostać podróżnikiem, ale jego kariera potoczyła się nieco innym torem. Po ukończeniu szkoły średniej Cooper dostał się do U.S. Naval Academy ale został z niej wyrzucony. W 1916 roku zaciągnął się do Gwardii Narodowej i brał udział w poszukiwaniach Pancho Villa w Meksyku.

W marcu 1917 roku przez 30 dni pracował w El Paso Herald. Wkrótce wrócił do służby i.. odmówił awansu na porucznika ponieważ ciągnęło go do walki. Cooper postanowił rozpocząć naukę w Military Aeronautics School w Atlancie. Skończył szkołę lotników z wyróżnieniem i już w październiku 1917 roku wyjechał do Francji w ramach Amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego, by sprawdzić się na froncie I wojny światowej.

Podczas kolejnych szkoleń we francuskim Issoudun doznał wypadku i pozostając w szoku ponownie musiał… uczyć się latać. Ostatecznie Cooper skończył za sterami bombowca Airco DH.4. 26 września Cooper został trafiony przez niemieckie kule. Samolot stanął w płomieniach. Poparzony Cooper cudem posadził maszynę na ziemi i został wzięty do niewoli i przetransportowany do szpitala przez niemieckich żołnierzy. Amerykańska armia uznała Meriana zmarłym. Niedługo później Cooper wziął udział w akcji American Relief Administration pod przewodnictwem Herberta Hoovera i wyruszył z pomocą do Polski.

Droga do Obrony Lwowa

Merian Caldwell Cooper przybył do Polski wczesną wiosną 1919 roku z ramienia Amerykańskiej Administracji Pomocy z misją transportu żywności do Lwowa. Amerykanin niósł pomoc miastu oblężonemu przez siły

ukraińskie i ze względu na zniszczenia linii kolejowej w okolicach Przemyśla, które zobaczył na własne oczy, zdecydował się stanąć do boju po polskiej stronie w ramach batalionu nadciągającego z pomocą dla Lwowa.

Tu po przybyciu do miasta poznał Tadeusza Rozwadowskiego dowodzącego wówczas Armią „Wschód" z którym rozmawiał o możliwości wykorzystania lotnictwa do obrony Kresów. Konflikt z siłami ukraińskimi miał się już ku końcowi, ale ze wschodu nadciągało przecież inne zagrożenie – bolszewizm. Cooper nienawidził czerwonych..

Za walką po stronie polskich sił przemawiał jeszcze jeden ciekawy fakt z historii rodziny Coopera. Jego prapradziadek pułkownik John Cooper walczył ramię w ramię z Kazimierzem Pułaskim w oblężeniu w Savannah w stanie Georgia w 1779 roku. Według relacji Cooper i Pułaski byli bliskimi przyjaciółmi i to właśnie przodek amerykańskiego lotnika osobiście odciągał z frontu rannego polskiego generała. Walka pod biało-czerwoną flagą była więc kwestią honoru.

Cooper wyjechał ze Lwowa krótko przed końcem decydującego kontrataku polskich sił. 19 maja 1919 roku w Warszawie poprosił amerykańskich przełożonych o zgodę na służbę w polskim wojsku jednocześnie wraz z Tadeuszem Rozwadowskim rozpoczął też realizację innego planu. Cooper miał zrezygnować ze służby w US Army i zaciągnąć się do polskiego lotnictwa. Służbie Amerykanów w polskiej armii sprzeciwiał się wiceminister spraw wojskowych Kazimierz Sosnowski, a także Józef Piłsudski, który początkowo twierdził, że nie potrzebuje „najemników". Rozwadowski i Cooper nie przejmowali się oporem polskich oficjeli i na własną rękę rozpoczęli działania mające na celu budowę amerykańskiej eskadry, która sformowała się w Paryżu.

Tymczasem na lotnisku pod Lwowem

Polska jednostka lotnicza została utworzona 7 listopada 1918 roku jeszcze przed oficjalnym odzyskaniem niepodległości na krakowskim lotnisku Rakowice-Czyżyny pod nazwą III Eskadra Lotnicza Bojowa. Z Krakowa samoloty szybko ruszyły z odsieczą do Lwowa zaatakowanego nocą 31 października i zadomowiły się na lotnisku Lewandówka pod Lwowem. III Eskadra Lotnicza Bojowa została przemianowana na 7 Eskadrę Lotniczą 21 grudnia 1918 roku. Pierwszego dowódcę Karola Stelmacha zastąpił Jerzy Borejsza, a następnie słynny porucznik Stefan Stec, który później uszkodził ukraiński myśliwiec Nieuport 17.

Podczas obrony Lwowa eskadra straciła załogę złożoną z Zygmunta Kostrzewskiego i Mieczysława Motylewskiego. Zniszczono też jeden z samolotów. Do zakończenia konfliktu polscy lotnicy wykonali 197 lotów bojowych, a w Lewandówce stacjonowało 19 samolotów. Na stanowisku dowódcy zasiadał Ludomił Rayski ale ze względu na działania Rozwadowskiego i Coopera w lwowskim lotnictwie szykowano wielkie zmiany.

Partnership of Eagles

Po wyjeździe z Polski Cooper udał się do Paryża gdzie wraz z Cedrikiem Fauntleroy'em postanowili przygotować polską eskadrę złożoną z amerykańskich ochotników. Swój pomysł przedstawili przebywającemu we francuskiej stolicy Rozwadowskiemu służącemu jako szef Polskiej Misji Wojskowej. Chęć walki po polskiej stronie wyrazili inni amerykańscy piloci – Carl Clark, Edward C. Corsi, George M. Crawford, Arthur H. Kelly, Edwin L. Noble i Kenneth O. Shrewsbury.

Tadeusz Rozwadowski poparty przez Ignacego Paderewskiego zdecydował o utworzeniu amerykańskiej eskadry wbrew woli zwierzchników. Na czele 7. Eskadry Myśliwskiej stanąć miał Fauntleroy. Lotnicy spotkali się jeszcze z premierem. Wyposażeni w polskie mundury i rogatywki ruszyli w opłaconą z własnych kieszeni trasę do Warszawy. Wyjątkiem był tu jedynie Fauntleroy, który jako współpracownik polskiej armii bilet miał obstawiony.

Powiedział:

„Przysiągłem, że nie przyjmę żadnego awansu zanim nie zasłużę na niego w bitwie i że nie wezmę ani centa więcej niż żołd polskich oficerów."

Grupa lotników z Paryża przyjechała do Warszawy 24 września 1919 roku.

Zaraz dołączyło do nich jeszcze dwóch Amerykanów – Elliot Chess i Edmund Graves. Tragiczną historię tego drugiego przybliżymy za kilka akapitów.

Polegli amerykańscy lotnicy uhonorowani są posągiem na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

W połowie października grupa amerykańskich ochotników pojechała do Lwowa i w dniu 18 października wszystkich włączono do wspomnianej już jednostki stacjonującej na Lewandówce. Od teraz 7. Dywizjon Lotnictwa nosił nazwę Eskadry Kościuszkowskiej a jej dowódcą mianowano Gauntleroya. Zastępcą został Cooper. By zrobić miejsce dla doświadczonych lotników w składzie eskadry zostało jedynie kilku Polaków.

Samoloty 7 Eskadry Kościuszkowskiej oznakowano biało-czerwoną szachownicą będącą symbolem kapitana Stefana Steca jeszcze w armii austriackiej oraz nowym logotypem zaprojektowanym przez porucznika Elliota Chessa, który symbolizował 13 kolonii amerykańskich oraz czapkę maciejówkę na tle kos – symboli insurekcji Kościuszkowskiej. Ten sam symbol wykorzystywały później myśliwce Dywizjonu 303 w ramach Royal Air Force.

Symbol przetrwał do dziś i używany jest jako godło lotnicze 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim.

Boje Coopera

To Merian C. Cooper mianowany dowódcą wyodrębnionej z dywizjonu eskadry Pułaski wykonał pierwszy udany lot bojowy dywizjonu w 1920 roku. Podczas zmagań z Bolszewikami ostrzelał i zbombardował bolszewickie pociągi pancerne. W kolejnych działaniach brał udział po przeniesieniu eskadry do bazy lotniczej w Połonnym. Amerykanie dwukrotnie ostrzelali bolszewickie pozycje w Chudnowie. Niedługo później przejął też tymczasowo dowództwo nad całą jednostką.

Po rozpoczęciu polskiej pogoni za bolszewikami lotów bojowych było coraz więcej. Eskadra Kościuszkowska atakowała zbierającą się do ataku w rejonie Kijowa kawalerii Budionnego rozpoczynającej kontratak. Baza dywizji wielokrotnie się zmieniała wraz z rozwojem działań wojennych ale ostatecznie na pewien czas lotnicy wrócili na Lewandówkę. Po kolejnym przeniesieniu do lotniska w miejscowości Hołoby Cooper został ostatecznie dowódcą jednostki. Nie na długo…

Kariera Coopera za sterami polskiego samolotu skończyła się 13 lipca 1920 roku pod Równem. Zestrzelony przez bolszewików Cooper ponownie został uznany za zaginionego. Schwytany przez bolszewików udawał zwykłego robotnika i szeregowego żołnierza. Trafił do niewoli pod fałszywym nazwiskiem Mosher. Próbował uciec ale nie udało mu się to. Nie stracił nadziei i dzięki pomocy polskich oficerów zbiegł wraz z nimi z robót na kolei w okolicach Moskwy. Cała trójka udała się na zachód. Amerykanin przebył 700 kilometrów i dostał się na Łotwę. Po ucieczce do Rygi skontaktował się ze swoją jednostką i zapowiedział chęć dalszej walki. Jego losy miały się jednak potoczyć już zupełnie inaczej…

Po powrocie do Warszawy Cooper 10 maja 1921 roku został odznaczony przez Piłsudskiego orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Następnego dnia zakończyła się też historia amerykańskiej eskadry w polskim wojsku. Merian C. Cooper wrócił do USA ale w Polsce zostawił Marjorie Crosby, która w kwietniu 1920 roku urodziła Macieja Słomczyńskiego (Majrorie wyszła za Aleksandra Słomczyńskiego stąd polskie nazwisko) i nie wróciła do USA. Niektórzy twierdzą, że Cooper był ojcem dziecka, ale jego ojcostwo jest kwestionowane m.in. również przez rodzinę nieżyjącego już pisarza.

Merian C. Cooper wrócił do Stanów Zjednoczonych w 1921 roku i podjął się pracy m.in. w redakcji New York Times. Szybko zainteresował się podróżami. Wraz z Ernestem Schoedsackiem pojechał do Etiopii gdzie spotkał się m.in. z przyszłym cesarzem znanymi jako Hajle Syllasje. Podczas powrotu z wyprawy łódź ekspedycji została zaatakowana przez piratów i spalona.

W 1924 roku Cooper wyjechał na wyprawę u boku Marguerite Harrison w wyprawę, której efektem był film Grass zakupiony później przez Paramount Pictures. Rok później stał się członkiem Explorers Club w Nowym Jorku. Następnie rozpoczął pracę nad filmami Chang i The Four Feathers.

Jednocześnie pasja do lotnictwa wciąż dawała znać. Weteran Obrony Lwowa był członkiem zarządu linii lotniczej Pan American Airways ale w latach 1929 i 1930 Cooper pozwolił sobie na zmianę priorytetów. Na pierwszym miejscu nie stawiał sobie pracy dla Pan-Am, a powrót do filmu. Tak urodził się…

Według relacji Coopera słynny film o gigantycznej małpie zrodził się… we śnie. Cooperowi przyśnił się goryl niszczący Nowy Jork. Słynny film reżyserii Meriana C. Coopera i Ernesta Schoedsacka z Fay Wray w roli głównej miał swoją premierę 7 marca 1933 roku. Nie wszyscy wiedzą, że Cooper wystąpił w nim również w roli aktora – pilota samolotu z którego atakowano gigantyczną małpę.

Po sukcesie King Konga Cooper pracował też nad filmami Flying Devils, The Son of Kong oraz nad filmem She z 1935 roku, który sam później określił najgorszym swoim dziełem. Od 1934 roku pracował również dla wytwórni Pioneer Pictures, która po początkowych niepowodzeniach wypuściła kolorowy film La Cucaracha Lloyda Corrigana z 1934 roku, którego producent Kenneth Macgowan nagrodzony został statuetką Oscara.

W 1936 roku Merian C. Cooper został wiceprezesem firmy Selznick International Pictures z którą dość szybko się rozstał na rzecz posady w Metro-Goldwyn-Mayer. Gdy nastał czas II wojny światowej Cooper ponownie służył w lotnictwie. Służył w Indiach, był oficerem łącznikowym podczas przygotowania nalotów na Tokio, później służył też w Chinach. Cooper był dowodzącym grupy 12 bombowców B-25 i 7 myśliwców P-40, które zaatakowały Kowloon Dock w Hongkongu w 1942 roku. Później aż do 1945 roku służył na południowo-zachodnim Pacyfiku w ramach 5th Air Force. Awansowany na stopień Brigadier General oglądał kapitulację Japonii z pokładu USS Missouri.

Po wojnie Cooper wraz z Johnem Fordem założył firmę Argosy Productions, która odpowiadała za filmy Wagon Master, Ford Apache, She Wore a Yellow Ribbon, Mighry Joe Young. W latach 50-tych słynny producent został wiceprezesem Cinerama Productions. Później otwarł studio C.V. Whitney Productions.

W 1952 roku Merian C. Cooper został nagrodzony statuetką Oscara za całokształt swoich dokonań. Ceremonię możecie zobaczyć na załączonym powyżej wideo. Merian C. Cooper ma również swoją gwiazdę na Hollywood Walk of Fame pod adresem 6525 Hollywood

Blvd. Jako ciekawostkę można dodać, że jego imię zostało zapisane z błędem jako „Meriam". Zmarł 21 kwietnia 1973 roku w San Diego. Prochy weterana I i II wojny światowej oraz Obrony Lwowa i wojny z Bolszewikami zostały rozsypane do morza z zachowaniem pełnych honorów wojskowych. Pełną listę filmów, nad którymi pracował Cooper, zobaczyć możecie w serwisie IMDB. Na podstawie losów Coopera powstał film Leonarda Buczkowskiego – Gwiaździsta Eskadra. Był to najdroższy przedwojenny polski film. Niestety – po nastaniu czerwonych czasów w Polsce zniszczono wszystkie jego kopie. ❑

Tadeusz Kurcyk*

100. rocznica bohaterskiej bitwy polsko-bolszewickiej pod Zadwórzem

Po bitwie o Lwów w 1918 r. walki pomiędzy odrodzoną Rzeczpospolitą Polską, a dążącą do niepodległości Ukrainą na Kresach li RP trwały nadal, aż do zawarcia dnia 21 kwietnia 1920 r. wzajemnego porozumienia międzynarodowego przez uznanie Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, na czele której stał ataman

Fot. Tadeusz Kowalski

Pomnik ku chwale żołnierzy WP poległych w Zadwórzu 17.08.1920 r.

Semen Petlura oraz ustalającego linię demarkacyjną wzdłuż rzeki Zbrucz na zachód od Równego i Sarn aż do rzeki Prypeć. Podpisano również układ wzajemnej pomocy wojskowej. Po połączeniu potencjału militarnego obu armii polskiej i ukraińskiej gen. Omelianowicza Pawlenki skierowały one o świcie 25 kwietnia 1920 r. swe sity przeciw wspólnemu wrogowi bolszewikom, którzy naruszając granice polskie i ukraińskie prowadzili na ich ziemiach działalność dywersyjną. Polska kawaleria wkroczyła do Kijowa 7 maja 1920 r. Po niej do Kijowa weszła również piechota ukraińska. W tym czasie na południowym wschodzie pojawiła się 1. Armia Konna Siemiona Budionnego w sile 4 dywizji (12000 szabel) wyróżniająca się dziką okrutnością przybyła z Kubania w ramach Frontu Południowo-Zachodniego pod dowództwem Aleksandra Jegorowa i komisarza wojennego Józefa Stalina. Wówczas naczelnik Józef Piłsudski, który prowadził operacje wojenne na tym obszarze rozkazał Kawalerii Polskiej 11 czerwca 1920 r. opuścić Kijów. Piechota Ukraińska, która miała przejąć władzę w mieście Kijowa też go opuściła.

Szef Sztabu WP we Lwowie płk Czesław Mączyński wziąwszy pod uwagę możliwość zagrożenia miastu Lwowowi przez 1. Armię Konną S. Budionnego podjął decyzję o utworzeniu (Małopolskiej Armii Wschodniej) Ochotniczego Lotnego Oddziału pod dowództwem mjr. Romana Abrahama, złożonego z inteligencji lwowskiej ze studentów i licealistów w sile 1300 żołnierzy i 34 oficerów), stacjonujący w koszarach na ulicy Zamarstynowskiej 7. Struktura jego składała się z: Batalionu Piechoty (daw. Kpt. Bolesław Zajączkowski), Szwadronu Kawalerii (daw. rtm. Tadeusz Korab-Krynicki), Dywizjonu Artylerii (daw. ppor. Karpowicz), Kompanii Karabinów Maszynowych (daw. por. Antoni Dawidowicz). Po przysiędze złożonej 2 lipca 1920 r. ma placu przed Bazyliką Archikatedralną Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zwanej potocznie Katedrą Łacińską we Lwowie, Oddział przystąpił do intensywnego szkolenia wojskowego, aby następnie udać się w okolice Zadwórza położonego 33 km od Lwowa na linii kolejowej Lwów – Tarnopol skąd spodziewano się nadejścia bolszewików.

Celem Oddziału miało być spowodowanie opóźnienia marszu bolszewików na Lwów.

1. Armia Konna S. Budionnego rozpoczęta swą działalność na froncie polskim 29 maja 1920 r. bez powodzenia atakiem na 3. DP. Następnie w lipcu walczyła na Wołyniu. Kiedy główne siły Armii Czerwonej pod dowództwem Tuchaczewskiego party na Warszawę, 12 sierpnia 1920 r. dowódca Frontu Południowo Zachodniego rozkazał S. Budionnemu uderzyć na Lwów. Wówczas S. Budionny 13 sierpnia 1920 r. skierował dwie dywizje na północny zachód w kierunku Kamionki Strum iłowej, 45 km na północny wschód od Lwowa, a pozostałe dwie dywizje na zachód w kierunku Buska, 50 km od Lwowa.

Potencjał 1. Armii Konnej S. Budionnego w tym czasie składał się już z 3 dywizji piechoty (10 500 żołnierzy), 5 dywizji kawalerii (8 500 szabel), 100 dział lekkich i 10 armat ciężkich.

Rankiem 28 lipca 1920 r. Oddział mjr. R. Abrahama żegnany przez Lwowian wyruszył marszem na front. Zajął 1 sierpnia 1920 r. pozycje na linii frontu biegnącej od Zelechowa do wsi Derewlany. Stoczył kilka potyczek nieprzyjacielem. Jednakże 5 sierpnia 1920 r. wieczo-

rem Oddział został odwołany. Udał się marszem do Zadwórza skąd pociągiem przywieziony został w okolice Tarnopola z zadaniem przełamania linii frontu przebiegającej przez Horodyszcze i Chodaczów. W czasie osłaniania prawego skrzydła 54 pp został ranny mjr R. Abraham. Po czym 12 sierpnia 1920 r. Oddział przybył pociągiem ponownie do Lwowa, gdzie w szpitalu pozostawiono rannego mjr. R. Abrahama.

Fot. Tadeusz Kowalski

Pomnik u podnóża kurhanu z napisem:
POLSKIM ORLĘTOM POLEGŁYM W WALCE
Z WOJSKAMI BOLSZEWICKIMI
Przy pomniku stoją
K. Wasilewski i T. Kowalski – Lwowiak.

Jeden z dziennikarzy w Kurierze Lwowskim tak ocenił wówczas napiętą sytuację w Polsce: „Pod Warszawą walczymy o niepodległość, pod Lwowem toczy się bój o granice państwa, o przynależność Małopolski Wschodniej do Polski! Od wyników walk zależy, czy będziemy państwem niepodległym, czy okrojoną częścią republiki sowieckiej!"

Po krótkim odpoczynku Oddział pod nowym dowództwem kpt. B. Zajączkowskiego przyjechał pociągiem o świcie 16 sierpnia 1920 r. do miejscowości Krasne, gdzie nieopodal w lasach kozłowskich rozpoczęty się walki z bolszewikami. Po chwilowych sukcesach Oddziału kpt. B. Zajączkowskiego przez zdobycie Kozłowa byty one natychmiast niwelowane przez miażdżące sity dwóch dywizji kawalerii Budionnego.

Wyparci z Kozłowa w marszu do Zadwórza zatrzymali się w polu na nocleg w dworskich stogach słomy. Po krótkiej drzemce żołnierze Oddziału kpt. B. Zajączkowskiego zostali o świcie 17 sierpnia 1920 r. poderwani pobudką do wymarszu. Przez cały czas marszu Oddziału począwszy od Kozłowa do Zadwórza otaczała go Kawaleria Budionnego i nie docierały do niego już żadne rozkazy. W pewnym momencie doszło do podziału Oddziału. Kawaleria rtm. T. Krynickiego udała się z zadaniem z miejscowości Kutkorz, w której miała postój w kierunku miejscowości Gliniany. Natomiast Oddział 500 żołnierzy pod dowództwem kpt. B. Zajączkowskiego maszerując wzdłuż torów kolejowych w kierunku stacji kolejowej Zadwórze został nagle o godzinie 12:00 ostrzelany przez artylerię z kierunku stacji Zadworze, gdzie znajdowała się bateria artylerii bolszewickiej. W odpowiedzi por. A. Dawidowicz zaatakował baterię artylerii ostrzałem karabinów maszynowych zmuszając ją do wycofania się do wsi Zadwórze. Wtedy Oddział został zaatakowany przez kawalerię bolszewicką ukrytą w pobliskim lesie wspomaganą przez samoloty sowieckie. Atak ten został jednak odparty przez piechurów polskich. Wznowienie ataku przez kawalerię bolszewicką było ponownie bezskuteczne. Wówczas artyleria bolszewicka wznowił swój ostrzał ze wsi Zadwórze wyrządzając straty i niszcząc skład rezerwowej amunicji. Potem kawaleria bolszewicka !jeszcze czterokrotnie atakowała bezskutecznie pozycje polskie. Aby wyjść z opresji por. A. Dawidowicz podrywając Oddział do ataku wspomagany przez III Dywizjon Lotniczy, a w nim załogi amerykańskie 7 i 15 eskadry bojowej im. Tadeusza Kościuszki ze Skniłowa, które wyeliminowały około 100 Kozaków, zdobył stację kolejową Zadwórze i pobliskie wzgórze chcąc skierować się następnie do Barszczowie oddalonych kilka kilometrów od Zadwórza. Wtedy został zaatakowany przez odwody przybyłej ze Złoczowa Kawalerię Budionnego liczącą 6000 szabel. Oddział Polski cofając się znowu w kierunku stacji kolejowej Zadwórze odrzucając wezwanie do poddania się z bagnetami na karabinach bez amunicji dopadnięty w ostatniej szarży przez 6. Dywizję Kawalerii, którą dowodził Apanasenko i kombrig Szeko w odległości 1000 metrów od stacji został po bestialsko okrutnie pocięty szablami przez Kozaków uniemożliwiając później identyfikację zwłok. Politruk bolszewicki Izaak Babel tak wspominał tę bitwę: *„jeździliśmy wzdłuż linii, by nie zabijać jeńców. Szeko bąknął – dlaczego nie. Nie patrzyłem w twarze. Przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach. Apanasenko (rozkazywał) – nie tracić ładunków, zarżnij go".*

Bitwa pod Zadwórzem spełniła oczekiwania operacyjne Sztabu WP we Lwowie. Osamotniony Batalion Piechoty Polskiej pod dowództwem kpt. B. Zajączkowskiego tropiony przez Armię Konną S. Budionnego związał ją heroiczną bitwą 17 sierpnia 1920 r. pod Zadwórzem krzyżując mu plany związane z zajęciem Lwowa, czy udzielenia wsparcia na południowej flance frontu „Grupie Mozera" nad Wieprzem.

W międzyczasie do Lwowa przybyła XIII Dywizja Piechoty zajmując pozycje obronne miasta, a pod Warszawą bolszewicy ponieśli klęskę.

S. Budionny zrezygnował z dalszego marszu na Lwów i pośpieszył ze spóźnioną odsieczą wojskom bolszewickim w rejonie rzeki Wieprza pod Warszawą.

Następnym zatem ruchem 1. Armii Konnej S. Budionnego 20 sierpnia 1920 r. było przemieszczenie się na Lubelszczyznę, gdzie pod Komarowem podjęli walkę z napotkaną Dywizją Jazdy (Dywizją Kawalerii Polskiej) pod dowództwem płk. Juliusza Rommla, w dniach 30 – 31 sierpnia 1920 r. w której ponieśli klęskę zmuszeni do odwrotu, a wraz z nią XII Armia Bolszewicka byli pędzeni przez Kawalerię Polską we wrze-

śniu 1920 r. aż za rzekę Zbrucz stanowiącą granicę między Polską i ZSRR.

Po klęskach militarnych ekspansji Armii Czerwonej w Polsce w dniu 18 października 1920 r. został podpisany rozejm między Polską i Związkiem Radzieckim.

Nasuwa się pytanie, czy etyka prowadzenia wojny była właściwa ze strony Sztabu WP we Lwowie wystawiając jeden pułk, a w końcowej fazie niepełny batalion przeciw dwóm dywizjom. Ukraińska piechota nie odważyła się pozostać w Kijowie, aby bronić swojej stolicy odradzającego się państwa ukraińskiego. Była to okoliczność wyjątkowego zagrożenia. Argumentem usprawiedliwiającym było spełnienie obywatelskiego obowiązku patriotycznego, dobrowolna ochotnicza deklaracja walki w obronie Ojczyzny znajdującej się w potrzebie, gdyż w samym Lwowie pozostawał tylko Batalion Wartowniczy.

W Zadwórzu w krwawym boju z 330 żołnierzy poległo 318 bohaterską śmiercią z okrzykiem „Niech żyje Polska", „Niech żyje Lwów". Pozostałych nigdy nie odszukano. Wśród nich byli obrońcy Lwowa z 1918 r. odznaczeni za męstwo krzyżem wojennym Virtuti Militari. Dzięki heroicznej postawie polskich żołnierzy, Polska nie umarła na samym początku budowy zrębów swojej niepodległości.

W zbiorowej mogile pochowano 311 ciał bohaterskich żołnierzy, nad którą usypano kurhan na wysokość 20 metrów, na którym ustawiono 4-metrowy pomnik z krzyżem.

Pozostałych zidentyfikowanych bohaterskich żołnierzy: kapitana Bolesława Zajączkowskiego – dowódcy, kapitana Krzysztofa Obertyńskiego, podporucznika Jana Demetera, podchorążego Władysława Marynowskiego, porucznika Tadeusza Hanaka, kaprala Stefana Gromnickiego, szeregowca Eugeniusza Szarka pochowanych zostało uroczyście z honorami na cmentarzu Obrońców Lwowa w kwaterze ZADWÓRZAKÓW.

** Autor jest wyróżniony Odznaką XXX-lecia TMLiKPW.*

Literatura:

Bogusław Niziński „Polskie Termopile"
Marek Bochdan „Przypomnieć »Polskie Termopile«"
Marek Rogalski „Zadwórze. Polskie Termopile" Wikipedia ❑

Zygmunt Szkurłatowski

Budowa II Rzeczypospolitej Polskiej (III)

Część 3: Miejsce Wojskowych Składów Tranzytowych (WST) na Westerplatte w dziejach II RP i mojej rodziny

Nawiązanie

We wcześniejszych artykułach (Semper Fidelis nr 2 (150), s. 2 – 5 i nr 3 (151), s. 4 – 12 za 2018 r.) scharakteryzowano proces odradzania się Polski po rozbiorach oraz jej polityczną i zbrojną walkę o nowe granice (bez „Kresów Północnych"). Następnie (Semper Fidelis, nr 4 (156), s. 13 – 20 za 2019 r.) rozpoczęto cykl pt. Budowa II RP, kontynuując go w numerze bieżącym (Część 2: Końcówka czasów rozbiorów i okres przedkonstytucyjny w odradzającej się Polsce) oraz obecna część 3: Miejsce Wojskowych Składów Tranzytowych (WST) na Westerplatte w dziejach II RP i mojej rodziny.

Tekst bieżący, nawiązując do artykułów poprzednich, stanowi zarówno ich kontynuację, jak też pewną specyfikę walki Polski o jej nowe granice. Tekst nie obejmuje szczegółowych rozważań o przygotowaniach, walce obronnej i kapitulacji Westerplatte oraz jego późniejszych losów. W części bieżącej występują akcenty rodzinne. W tekstach poprzednich rozważań o 6 działaniach zbrojnych Polski o jej granice nie objęto wycinka walki o „Kresy Północne" (Gdańsk). Chociaż z inicjatywy prezydenta W. Wilsona (przemówienie w Kongresie USA 8.01.1919) Polska odzyskała część Pomorza (nazywanego pogardliwie, szczególnie przez Niemcy, korytarzem, za który nasi papierowi alianci zachodni nie chcieli potem walczyć i do walki z Hitlerem nie wysłali (1.09.1939) ani jednego żołnierza i ani jednego samolotu), ale Gdańska nie odzyskała.

Po I wojnie światowej problem Gdańska wynikał z faktu, że przydzielając Polsce, na wniosek prezydenta USA W. Wilsona, część Pomorza z dostępem do morza Gdańsk (silnie zgermanizowany w czasie długiej

W oryginale mapa jest kolorowa.

nocy zaborowej) dzięki „uprzejmości” premiera W. Brytanii Georga Lyoda na Konferencji Wersalskiej wyłączono z „przydziału” dla Polski i uczyniono Wolnym Miastem Gdańsk (WMG), podporządkowanym bezpośrednio Lidze Narodów.

Dopiero po pewnym czasie Liga Narodów przyznała Polsce w Gdańsku tylko bardzo skromne agendy, jak np. Poczta Polska. Jeszcze później, już po walkach Polski o jej granice, Polska otrzymała malutki skrawek tytularnej polskości na północy. To Westerplatte.

Sam wyraz Westerplatte ma już w Polsce bogatą historię hydrograficzną, polityczną, wojskową i inne. Początkowo była to wyspa. Obecnie jest to półwysep w Gdańsku, przy ujściu Martwej Wisły do morza, naprzeciw przedmieścia Nowy Port. Choć historycznie Gdańsk należał do I RP i związany był z jej dziejami, dla nas obecnie o wiele ciekawsze są przede wszystkim wydarzenia po zakończeniu I wojny światowej i odbudowy państwa Polskiego. Powojenne losy Gdańska ściśle związane są bowiem z niepodległością Polski.

W niniejszym tekście problem Westerplatte rozpatruję z dwu punktów widzenia: a) ogólnego (państwowego) oraz b) prywatnego (rodzinnego).

a) Liga Narodów, czyniąc Miasto Gdańsk podległym jej miastem wolnym (WMG), przyznała Polsce jedynie tylko skromne uprawnienia na terenie WMG, w tym Poczta Polska. Jeszcze później, już po wojnach Polski o swe granice, Liga Narodów przyznała też Polsce (31.10.1925) prawo do bezpłatnego i bezterminowego użytkowania części terytorium Gdańska (Westerplatte u ujścia kanału portowego do morza, Obszar ten oficjalnie przejęły Wojskowe Składy Tranzytowe i Oddział wartowniczy, powołany (7.12.1925) przez Polskę do ochrony tranzytu materiału wojennego. W praktyce używano też nieco różniących się nazw. Na bramie wejściowej widniał napis: Wojskowe Składy Tranzytowe na Westerplatte.

Liczebność załogi

W tej sytuacji szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. brygady Kesller polecił szefowi Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych sformowanie, wyekwipowanie i wysłanie do dyspozycji szefa Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego Wolnego Miasta Gdańska oddziału wartowniczego w składzie: oficer (dowódca oddziału wartowniczego), podoficer w stopniu sierżanta (zastępca dowódcy),

Żołnierz polski na posterunku przed WST na Westerplatte

czterech podoficerów (dwóch plutonowych i dwóch kaprali) oraz 21 szeregowców, razem 27 osób.

Jak widzimy, liczebność tego oddziału była niewielka. Zresztą Westerplatte nie było też w pełni przygotowane do pełnienia zakładanych czynności przeładunkowych. Wówczas w skład wyposażenia magazynowego wchodziło: 12 małych schronów amunicyjnych, 7 większych i 3 dużych (z przeznaczeniem na materiał niewybuchowy), elektrownia oraz kompleks czterech budynków koszarowych, budynku oficerskiego i czterech willi nie zamieszkanych (własność prywatna).

Pierwszy polski oddział wartowniczy dotarł na Westerplatte drogą wodną na trawlerze „Mewa” (18.01.1926, godz. 14.00), rozpoczynając służbę wartowniczą. Dopiero w sierpniu 1926 r. załogę zwiększono do 55 szeregowców i 15 podoficerów zawodowych.

Stopniowo jednak liczebność polskiej placówki rosła. Od 1929 r. liczebność oddziału wartowniczego (część regularnego Wojska Polskiego), ustalono ostatecznie na 88 ludzi.

Szeregowcy w cywilnych ubraniach mogli poza służbą wychodzić na terytorium WMG.

W czerwcu 1939 r., kiedy od kilku miesięcy trwał na Westerplatte stan podwyższonej gotowości bojowej, zaszła konieczność zwiększenia liczby załogi poza ustalenia. W tym celu używano pewnego fortelu: powracających do domu pracowników cywilnych przebierano w mundury wojskowe, pozorując w ten sposób wyjazd żołnierzy (holownikiem Marynarki Wojennej) na niedzielne wycieczki do Gdyni. Na miejscu cywile zdejmowali mundury, ubierali cywilne ubrania, które mieli

w walizkach, i wracali dnia następnego przez Gdańsk do pracy na Westerplatte. W godzinach wieczornych taka sama liczba nowych żołnierzy przybywała na WST jako wzmocnienie załogi Westerplatte.

Wszystkich wsiadających i wysiadających liczył stojący na posterunku policjant gdański. Takich upozorowanych „wycieczek" do Gdyni latem 1939 r. było kilka. Stąd 3 czerwca przybyto 15 strzelców; 30 lipca: 4 podoficerów, 17 strzelców; 7 sierpnia: 2 oficerów, 18 strzelców; 13 sierpnia: 1 kapral nadterminowy i 24 strzelców. Łącznie sierpniowe wzmocnienie załogi w 1939 r. wyniosło 81 żołnierzy.

Jednorazowo służbę wartowniczą w sierpniu pełniło 68 osób. W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. wraz ze służbą dyżurną czuwało łącznie 71 żołnierzy.

Strefy i uprawnienia

Przypomnijmy, że Westerplatte było częścią terytorium WMG i nie stanowiło części niepodległej Polski. W celu uregulowania wzajemnych stosunków (Polska i WMG) zawarto (dopiero 4.08.1928) tzw. układ prowizoryczny, dotyczący spraw związanych z posiadaniem przez Polskę składnicy amunicyjnej na Westerplatte. Układ ten następnie zatwierdziła (8.09.1928) Liga Narodów. Używany teren Westerplatte nie był więc polskim terenem eksterytorialnym. Z Basenu amunicyjnego wraz z przylegającym terenem korzystała też Rada Portu, a Rząd Polski każdorazowo, gdy chciał przeładowywać materiały wojskowe, musiał powiadamiać o tym Radę Portu na 48 godzin przed zajęciem basenu. Wówczas Rada Portu oddawała do dyspozycji komendanta WST południową część basenu.

Układ powyższy dawał również władzom administracyjnym WMG prawo wstępu na teren polskiej WST (prezydent policji gdańskiej lub jego zastępca w ramach czynności przestrzegania przepisów bezpieczeństwa). Także gdański urząd celny miał prawo, nie więcej niż dwa razy w roku, dokonywania wyrywkowego sprawdzania zgodności ilości i rodzaju ładunku wojennego z odpowiednimi asygnatami. W czasie postoju wagonów w strefie zielonej policja gdańska mogła tam chodzić w grupach nie większych niż trzy osoby. Widzimy więc, że wbrew intencjom rządu polskiego teren Westerplatte nie mógł być w pełni izolowany od terytorium WMG.

Podział Składów na Strefy

Mimo otoczenia go murem, był pod stałą obserwacją policji gdańskiej, mającej w pobliżu dwa stałe posterunki. Tak wyglądało więc w praktyce prawo Polski do swobodnego dostępu do morza według decyzji Konferencji Wersalskiej. Gdyni jako miasta i portu jeszcze wówczas nie było. Nie było też jeszcze kolejowego połączenia Polski centralnej z Gdynią. Ten „dostęp do morza" to dopiero późniejsze lata budowy miasta Gdynia, portu w Gdyni i magistrali kolejowej: Śląsk – Gdynia z pominięciem Gdańska, co przewidziano do rozpatrzenia w następnych częściach cyklu.

Można by tu powiedzieć, że lubi się to, co się ma. Otrzymawszy ten skrawek nadmorski, trzeba go było odpowiednio zagospodarować. Ostatecznie (pod koniec 1928 r.) teren Westerplatte dla potrzeb WST podzielono na trzy strefy: Strefa I (niebieska) obejmowała tereny położone wokół basenu amunicyjnego. Strefa II (zielona) ciągnęła się wzdłuż torów kolejowych od basenu aż do bramy kolejowej na granicy Westerplatte. Strefa III (czerwona) obejmowała resztę terytorium WST i zawsze pozostawała w rękach polskich. Stacjonujący polski oddział wartowniczy tylko w niej bowiem mógł poruszać się swobodnie w mundurach i z bronią.

Natomiast gdy polskie władze nie korzystały z basenu amunicyjnego, przekazywały Strefy I i II do dyspozycji Portu. Poza tym Strefę II odgrodzono od pozostałych parkanem i drutem kolczastym.

Stosunki z Gdańskiem

Mimo zawarcia w 1928 r. polsko-gdańskiego układu prowizorycznego stosunki II RP z Gdańskiem na początku lat trzydziestych nie układały się dobrze. Władze gdańskie kontynuowały bowiem antypolską propagandę, głównie przeciwko polskim prawom militarnym w Gdańsku.

Stan zdrowotny rekrutów

W jednym z tajnych dokumentów z września 1932 r. zawarte jest sprawozdanie dotyczące składu oraz charakterystyki nowo przybyłej obsady Plutonu Wartowniczego na Westerplatte. W tymże sprawozdaniu dowódca kpt. Wincenty Wierzejewski przedstawił też ogólną charakterystykę rekrutów kierowanych do obsady Plutonu Wartowniczego.

Poza innymi walorami ta mała, polska placówka wojskowa stanowiła dobry test zdrowotny powojennego społeczeństwa Polski. Kompletowanie załogi Westerplatte ujawniało bowiem zły stan zdrowotny przyjmowanych kadr, na których niekorzystnie odbił się okres zaborów i pierwsza wojna światowa. Do służby wartowniczej trafiali bowiem żołnierze, którzy przy pierwszym przeglądzie lekarskim nie nadawali się do służby żołnierskiej. W tajnym piśmie (z 23.09.1931) komendant WST (kpt Jan Lityński) meldował szefowi Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego w Gdańsku:

„...przydzieleni w dniu 9 bm. strzelcy 64 pp. z Grudziądza w liczbie 59 do służby wartowniczej WST na Westerplatte niezupełnie odpowiadają warunkom służby: Badani przez lekarza (dra Bermańskiego) okazali się w 50% elementem wątłym i słabym fizycznie. [...] 5-ciu ma zagęszczenie szczytów płucnych, 3-ch nerwicę serca, 2-ch chroniczne zapalenie spojówek i 17-stu zepsute uzębienie. Strzelcy ci o tak wątłej strukturze fizycznej nie nadają się do ciężkiej służby na Westerplatte. W wypadku pozostawienia ich w tutejszych warunkach klimatycznych, w stale wilgotnym powietrzu i w zmiennych wiatrach, spowoduje, że zapadać będą coraz więcej na zdrowiu, skutkiem czego stan zdolnych do służby strzelców będzie stale niewystarczający, a Skarb Państwa narażony na wydatki, powstałe z powodu wysyłania ich do kraju na leczenie, którego w myśl rozporządzenia M.S. Wojsk. Departamentu Zdrowia nie można na miejscu (w Gdańsku) przeprowadzać".

Także w jednym z tajnych dokumentów z września 1932 r. zawarte jest sprawozdanie dotyczące składu oraz charakterystyki nowo przybyłej obsady Plutonu Wartowniczego na Westerplatte. W sprawozdaniu tym dowódca Plutonu kpt. Wincenty Wierzejewski przedsta-

wił ogólną charakterystykę rekrutów kierowanych do obsady Plutonu Wartowniczego:

„...Przydzieleni szeregowi stanowią element inteligentniejszy od szeregowych zeszłorocznej obsady. Wszyscy umieją czytać i pisać, wyjątek stanowi jeden półanalfabeta. Klasę I szkoły powszechnej ukończyło 18, klasę II – 20, klasę III – 14, klasę IV – 8, klasę V – 4, klasę VI – 2, klasę VII – 4. Wszyscy przydzieleni szeregowi pochodzą z Pomorza za wyjątkiem dwóch z Kongresówki. Pod względem zawodowym przeważają rolnicy. Fizycznie na ogół dobrze zbudowani, lecz mało wygimnastykowani, ociężali (niedomagania w szybkiej reakcji i koordynacji ruchów).

Przy badaniu lekarskim uznanych zostało jako niezdatnych do służby na Westerplatte 9 szeregowych, przeważnie z powodu wad sercowych i zaatakowanych szczytów płucnych. Na ogół element karny i chętny.

Stan wyszkolenia w związku ze służbą na Westerplatte przedstawia zasadnicze braki. Przydzieleni szeregowi nie zostali w ogóle wyszkoleni w służbie wartowniczej, należy zatem załogę szkolić od podstaw. To samo dotyczy wyszkolenia w obsłudze k.m., gdyż szeregowi nie byli nawet chociażby ogólnie zaznajomieni z c.k.m. [...]. Wyszkolenie w musztrze wykazuje również wiele niedociągnięć, szczególnie słaby marsz i zwroty. Podpada, iż tak zdrowo i silnie zbudowani szeregowi, tak słabe osiągnęli wyniki w przeprowadzonej sprawności fizycznej. Bieg 100 m, najważniejszy dla piechura, biegną przeciętnie 15 sekund, w skoku wzwyż są tacy, którzy nawet 50 centymetrów nie skoczą. Rzucają się w oczy wielkie braki w wychowaniu fizycznym już przy samej gimnastyce, gdzie wielu szeregowych nie może sobie dać rady przy najprostszych ćwiczeniach zręcznościowych.

O ile chodzi o specjalistów, nie dostarczono wyszkolonych trębaczy, lecz jedynie kandydatów na trębaczy – nie znających żadnego sygnału i którzy nigdy sygnałów nie trąbili. Celem uzdatnienia załogi do służby na Westerplatte zakres wyszkolenia pierwszych tygodni obejmie te elementy ćwiczeń, których opanowanie jest niezbędne dla utrzymania bezpieczeństwa oraz usprawnienia załogi celem wykonania planu ochrony".

O problemach związanych z odpowiednim doborem stanu osobowego wymiennej załogi WST świadczy również meldunek komendanta kpt. Jana Lityńskiego, skierowany w 1933 r. do szefa Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego w Gdańsku. Oto w pełnym brzmieniu treść tego dokumentu:

„...melduję Panu Pułkownikowi, że spostrzeżenia zaobserwowane po wymianie szeregowych piechoty okazały się trafnymi. Poza ujemnymi cechami ogólnej charakterystyki i niedostatecznym wyszkoleniem stwierdziłem, że omawiani szeregowi korzystali z miejscowych przepustek i opuszczania koszar w szerszym zakresie aniżeli ich poprzednicy. Powodem tego jest liczne rodzeństwo i znajomości na terenie Wolnego Miasta. Około 50% stanu styka się z tut. ludnością, prawdopodobnie nie zawsze dobrze ustosunkowaną do naszej państwowości. Tym tłumaczę takie wypadki, jak podpiłowanie zamka od ckm, rysowanie hitlerowskich krzyży na obiektach wojskowych, rozmowę w języku niemieckim, rozmyślnie zasypianie na posterunku lub schodzenie z tegoż itp. Zauważenie tych rzeczy zmuszało do wymiany nie nadających się. Od września 1932 do dziś uległo wymianie 21 strzelców, a 10 leczyło się w szpitalach.

Wobec powyższego proszę Pana Pułkownika o spowodowanie przydzielania szeregowych odpowiadających następującym warunkom: 1) dobrze zbudowanych i wysokiego wzrostu, co da się osiągnąć już przy poborze; 2) po roku wyszkolenia, obznajmionych z obsługą km i broni towarzyszącej piechocie; 3) pewnych pod względem politycznym i narodowo uświadomionych; najodpowiedniejsi wydają się z woj. warszawskiego, krakowskiego i lwowskiego. Proszę również, ażeby w ogólnej liczbie znajdowało się 3 kaprali, 6 strzelców, 3 trębaczy, 2 kucharzy i l sanitariusz..."

Kolejny cytat świadczy o tym, że kadrę kierowniczą szczególnie absorbował odpowiedni dobór strzelców kierowanych w latach 1931 – 1933 na Westerplatte w ramach załóg wymiennych z 64. Pułku Piechoty w Grudziądzu.

„W związku z mającą nastąpić z początkiem września br. wymianą szeregowych niezawodowych, proszę Pana Pułkownika o spowodowanie przydziału szeregowych piechoty wg następujących specjalności: 40 szeregowych do obsługi ckm, 22 (o ile możności) obznajmionych z obsługą broni towarzyszącej piechocie. W ogólnej liczbie szeregowych proszę o 3 kaprali, 6 starszych strzelców, 2 trębaczy, sanitariusza, 2 telefonistów, kucharza, fryzjera, ogrodnika, kołodzieja, stolarza, cieślę, murarza, kowala i introligatora.

Szeregowi powinni być narodowości polskiej, wyznania rzymskokatolickiego, ewentualnie ewangelickiego, słusznego wzrostu, dobrze się prezentujący, czytający i piszący, o ile możności znający język niemiecki, pewni pod względem politycznym, dobrze narodowo uświadomieni, nie karani za niesubordynację i przewinienia popełniane w czasie pełnienia służby wartowniczej. Poza tym powinni mieć odbytych co najmniej 10 strzelań z kb i z rkm Brauning".

Do 1933 r. żołnierze kierowani do służby na Westerplatte przybywali z 4. Dywizji Piechoty z północnych regionów ówczesnej Polski z DOK VII w Toruniu. W latach 1933 – 1937 rekrutację przeprowadzano w Batalionie Morskim w Wejherowie. Od marca 1938 r. nabór rekrutował się z żołnierzy 8., 18., 28. Dywizji Piechoty z Dowództwa Okręgu Korpusu I (Warszawa), l. Dywizji Piechoty Legionów im. Józefa Piłsudskiego z DOK III (Grodno) i 2. Dywizji Piechoty im. J. Piłsudskiego z DOK X (Przemyśl) oraz l. i 2. Dywizji Piechoty Legionów im. Józefa Piłsudskiego (Wilno, Kielce).

Wobec różnych krytycznych uwag Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało (19.02.1938) specjalny rozkaz o „zmianie dotychczasowego systemu uzupełniania plutonu wartowniczego na Westerplatte". W ten sposób, zgodnie z wcześniejszym rozkazem (1.04.1938), wymiana załogi WST odbywać się miała według nowych zasad.

Ustalono też, że po Batalionie Morskim w Wejherowie obowiązek dobierania odpowiednich żołnierzy spadał na różne pułki piechoty (Lublin, Skierniewice, Łódź, Wilno, Kielce, Siedlce) według ustalonej kolejności, przy czym wymiany miano dokonywać co pół roku: 1 kwietnia i 1 października.

Pod względem ewidencyjnym żołnierze Plutonu Wartowniczego należeli do pułków macierzystych, natomiast służbowo, etatowo i gospodarczo do WST.

Problemy doboru odpowiednich kadr dla Plutonu Wartowniczego na Westerplatte WST poruszano w poufnych pismach odpowiednich jednostek, jak np. Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych (12.10.1938) do dowódcy 2. Dywizji Piechoty Legionów w Kielcach:

„Ze względu na specjalny charakter tego plutonu pożądane jest, by strzelcy (legioniści) byli już wcześniej wybrani. Do Plutonu Wartowniczego można wyznaczać tylko szeregowych bez kar sądowych, pewnych politycznie, narodowości polskiej z województw centralnych lub południowo-wschodnich; pożądany jest wzrost od 170 cm wzwyż. Strzelcy przeznaczeni na karabinowych i działonowych powinni ukończyć pułkową szkołę podoficerską. Należy zwrócić uwagę na dobre wyszkolenie specjalistów, przeznaczonych do Plutonu Wartowniczego, jak: telefoniści, pionierzy, sanitariusze".

Kadra dowódcza natomiast miała odpowiadać następującym warunkom:

„Oficerowie – kawalerowie, kwalifikacje służbowe i moralne bardzo dobre; podoficerowie – kawalerowie (pewien procent może być żonatych, pod warunkiem, że rodziny nie będą sprowadzone do Gdańska). Kwalifikacje służbowe i moralne bardzo dobre, narodowości polskiej, nie karani sądownie i dyscyplinarnie za wykroczenia przeciwko dyscyplinie wojskowej i lojalności służbowej, bez nałogów. Wszyscy podoficerowie zawodowi – z grupy liniowej, plutonowi, kaprale zawodowi i nadterminowi – z grupy ckm".

Według moich „wieści rodzinnych", związanych z kwestią stanu cywilnego oficerów, prawdopodobnie istniała możliwość ponownego powołania kpt. Jana Lityńskiego na komendanta WST w 1938 r., ale „wygrał" kawaler H. Sucharski.

Kompetencje komendanta i praca

Komendant WST byt przełożonym wszystkich żołnierzy i pracowników cywilnych. Do 1934 r. był na etacie dowódcy pułku, a od 15 IV 1934 – dowódcy batalionu. Przeprowadzał odprawy oddzielnie z podoficerami zawodowymi, urzędnikami cywilnymi, pracownikami fizycznymi i żołnierzami. Wszystkie zarządzenia i nakazy wpisywano w dzienniku rozkazów komendanta WST, w których znajdowały się m.in. takie punkty, jak: wyznaczanie służb wewnętrznych, zmiany ewidencyjne, zmiany załogi, stan żywionych, wyróżnienia, awanse, kary, zawiadomienia o transportach.

W okresie działalności (18.01.1926-7.09.1939) WST miała 6 komendantów:

1. kmdr ppor. Ignacy Szaniawski (18.01.1926 – –21.06.1926);
2. kmdr ppor. Borys Mohuczy (21.06.1926 – – 10.06.1927);
3. kmdr ppor. Józef Czechowicz (10.06.1927 – – 21.01.1934);
4. kpt. sap. Jan Lityński (21.01.1931 – 16.07.1934);
5. mjr Stefan Fabiszewski (16.07.1934 – – 3.12.1938)*
6. mjr Henryk Sucharski (3.12.1938 – 7.09.1939).

* Od 1.11.1935-1.05.1936 i od 1.11.1936 – – 1.05.1937 zastępował go dowódca oddziału wartowniczego kpt. Izasław Duda.

Oddział wartowniczy

Oddziałem wartowniczym dowodził bezpośrednio oficer na etacie kapitana. Podlegał on rozkazom komendanta. W rozkazie dziennym wyznaczał żołnierzy, którzy pełnić mieli służbę w kompanii wartowniczej oraz podawał składy osobowe poszczególnych wart. Dodatkowo kierował szkoleniem załogi.

W dziejach WST było dwunastu dowódców oddziału wartowniczego.

Liczbę etatów podoficerów zawodowych określano w dzienniku rozkazów MSWojsk. Przykładowo w dniu 15 czerwca 1934 r. wynosiła 20.

Dla większości zawodowej kadry podoficerskiej służba trwała około pół roku; należeli oni do załogi wymiennej Składnicy (wraz z szeregowcami). Często jednak zdarzało się, iż na wniosek komendanta szef Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego w Gdańsku przedłużał służbę zawodową podoficerom na okres od 3 do 9 lat. Bywały również przypadki przenoszenia podoficerów zawodowych do rezerwy i pozostawiania ich jako pracowników cywilnych na Westerplatte.

Od kwietnia 1938 r. kadrę załogi na Westerplatte podzielono na stałą i wymienną.

Kadra stała składała się z: komendanta Składnicy, dowódcy oddziału wartowniczego, 2 oficerów i 3 podoficerów zawodowych. Kadrę stałą miano zmieniać co dwa lata. Od 1 kwietnia 1938 r. oficer-dowódca plutonu wartowniczego przybywał na Westerplatte siedem dni przed wymianą załogi w celu zapoznania się z tokiem służby i terenem.

Kadra wymienna natomiast (składająca się z oficera-dowódcy plutonu wartowniczego oraz 13 podoficerów zawodowych i nadterminowych) zmieniała się równocześnie z szeregowcami.

Wymienny oddział wartowniczy składał się z: oficera, 13 podoficerów zawodowych i nadterminowych, 66 podoficerów i szeregowców służby zasadniczej (przybywał na Westerplatte po 12-miesięcznym pobycie w pułku).

Szeregowcy byli następujących specjalności: 40 – obsługa ciężkich karabinów maszynowych (20 karabinowych ckm oraz 20 celowniczych ckm); 16 – obsługa broni towarzyszącej (4 – działonowych, 5 – celowniczych moździerzy, 7 – obsługa moździerzy); 4 minerów, 3 telefonistów piechoty, 1 kucharz, 1 sanitariusz, 1 trębacz.

Tekst ten jako specyficznie i wąsko specjalistyczny potraktowano prawie w całości jak cytat, poddając jednak (poza rzeczywistymi cytatami) pewnym korektom redakcyjnym. Oryginał używał np. znaków nieliterowych (zamiast np. ó, ą, ś). Wprowadzono akapity. Wykreślono też teksty o charakterze nieliterowych i nieczytelnych szyfrów.

b) Mój związek rodzinny z Westerplatte wynikał z faktu, że jednym z komendantów (czwartym) tej polskiej placówki na Westerplatte był mój wujek (brat mojej Mamy) kpt. sap. Jan Lityński (21.01.1931 – – 16.07.1934).

Pochodził z rodziny Antoniego i Józefy (z domu Kusz) Lityńskich, zamieszkałych w Borszczowie na Podolu. Z rodziny tej do lat określanych powszechnie jako starość przeżyło pięcioro dzieci. Najstarszy był Jan, potem Eugenia (po mężu Czubak), Maria Bronisława (po mężu Szkurłatowska, moja Mama), Stanisława (po mężu Barylak), Anna (po mężu Adamowska). Z piątki tej z Borszczowa wyjechali: Jan i średnia siostra Stanisława, a trzy siostry wyszły za mąż i do wojny pozostały w Borszczowie, do którego starszy brat od czasu do czasu przyjeżdżał.

Jan Lityński to legionista, orlę lwowskie, podkomendny gen. J. Hallera. Po wojnie polsko-ukraińskiej wzorem wielu Polaków dalej służył w wojsku. Widocznie sprawował się dobrze jako wojskowy, skoro awansował, a potem zaproponowano mu bardzo ważne sta-

Komendant Westerplatte kpt. sap. Jan Lityński

nowiska: naprzód dowódcy Oddziału wartowniczego (28.11.1930– 28.03.1931), a wkrótce, częściowo równocześnie, komendanta (21.01.1931– 16.07.1934) Wojskowych Składów Tranzytowych (WST). To za jego kadencji powstały umocnienia obronne.

***

Po zakończeniu służby na Westerplatte Jan Lityński powrócił do Lwowa, gdzie przyjął stanowisko rewidenta na kolei lwowskiej. Osobiście spotykaliśmy się rzadko. Po raz pierwszy pamiętam przyjazd Wujostwa z trójką dzieci niedługo przed wojną do Borszczowa, w którym mieszkały rodziny trzech zamężnych sióstr Jana.

Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej (17.09.1939) z oczywistych powodów musiał się ukrywać (w górach) w obawie przed niechybnym aresztowaniem przez NKWD. Z tego też powodu rodzina poniszczyła różne dokumenty rodzinne.

Po wojnie Wujostwo też mieli sporo kłopotów. Naprzód zamieszkali w Krakowie. Będąc na wycieczce studenckiej w Krakowie, odwiedziłem ich na Bronowicach w 1950 r. Potem zamieszkali w jednym z uzdrowisk na Dolnym Śląsku.

Czasami Wujek przyjeżdżał do mojej Mamy, do Kożuchowa na Dolnym Śląsku, gdy ja na ogół byłem we Wrocławiu. Nie było więc wielu okazji do wymiany myśli i poglądów. Poza tym były to lata, o których mówiło się, że lepiej było za wiele nie wiedzieć. Jedna z moich

Wujostwo Lityńscy z córką Jadwigą

koleżanek (rówieśniczek wiekowych), mówiła, że na jej różne pytania odpowiadano: nie pytaj, jak dorośniesz, to się dowiesz. A potem to nie miała już kogo pytać!

***

Druga wojna światowa i agresja naszych wschodnich sąsiadów pozbawiła Polskę 51% jej przedwojennego terytorium. Wystąpiły znaczne straty materialne, a przede wszystkim ludzkie. Ocenia się, że w wyniku agresji i wojny naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, wojny i zniszczeń, a także celowego ludobójstwa, szczególnie polskiej inteligencji (symboliczne przykłady to Katyń i wzgórza Wuleckie we Lwowie) Polska utraciła około 6 050 000 obywateli, różnej zresztą narodowości.

Niektórzy „dowcipnisie" powiadali, że połowa poległych to Żydzi, co miało osłabiać wydźwięk zakresu ludobójstwa. Prymas Polski August Hlond w liście pasterskim „O katolickie zasady moralne" z lutego 1936 r. podjął temat oceny Żydów Polsce. Był przeciwny jednoznacznie negatywnej opinii o Żydach (zob. Część 1, SF, nr 4 (156), s. 16 – 17). „Żydzi też byli różni", jak pisze kardynał w liście pasterskim w sprawie Żydów

Zginęło i rozproszyło się wiele polskich rodzin. Wielu młodych Polaków nie założyło własnych rodzin. Wśród moich znajomych, koleżanek i krewnych też były i są osoby, które nie założyły własnych rodzin. Straty narodu w tym zakresie trudno ująć w sensowne statystyki, nie mówiąc o innych ocenach.

Tułała się także rodzina mego Wujostwa. Syn Zbigniew przez Syberię i sowiecki lagier, z którego udało mu się szczęśliwie uciec, przez Japonię dotarł do USA, gdzie osiadł na stałe. Wujek zmarł stosunkowo młodo (70 lat) w Szczecinie, gdzie został pochowany. Przy silnym powojennym wyniszczeniu i rozproszeniu rodzin nieraz trudno nawet o opiekę nad grobami bliskich.

Problemy rodziny i ojczyzny nurtowały mnie od dawna. Zająłem się nimi też w tzw. twórczości lekkiej, zamieszczając w tomie 1 zatytułowanym Bajka o krasnoludkach i krasnalach (dla dorosłych) z 3-tomowej serii pt.: Bajki – nie-bajki (Wrocław 2015, s. 72) krótki wiersz pt. Świąteczny grudzień 2014. Publikacja wydana w małym nakładzie komputerowym niedostępna była w ogólnym obrocie księgarskim.

Wujostwo Lityńscy z córka Jadwigą i wnukiem w jednym z uzdrowisk Dolnego Śląska we wczesnych latach powojennych

Świąteczny grudzień 2014.

Na świecie znane są zwykle przeróżne święta,
zależnie jak społeczności życie pojmują:
święta państwowe, grupowe oraz rodzinne,
wokół których się zwykle zbiorowo grupują.

U nas grudniowe Święta mają blask szczególny,
bo wśród różnych organizacji, każdy przyzna,
które tworzą nasz społeczny porządek wspólny,
najmilsza jest dobra RODZINA I OJCZYZNA.

Uważam, że w Polsce powinna istnieć państwowa instytucja zajmująca się losami powojennych cmentarzy i mogił Polaków, np. Oddział specjalny IPN (choć z grobami „zewnętrznymi" ma niemało problemów), mający w swej elektronicznej ewidencji kopie wszystkich cmentarzy i mogił Polaków, a może i zdjęć (szczególnie powojennych), żeby zmarłych chronić przed zapomnieniem i likwidacją grobów). Cmentarze bowiem to ważna część naszej historii. Warto tu przypomnieć słowa J. Piłsudskiego, który stwierdził, że: naród, który zatracił swą historię, przestaje być narodem. W tym zakresie mamy wiele do odrobienia, a i dziś możemy zapytać: Quo vadis Polonia???!

Źródła: internet: www.westerplatte.pl; sudi94, Lonio17, ściąga, westerplatte, maps,1 png, – szkic obrony, WMG, jpg, 180, strażnik przy bramie WST, Załoga WST w latach 1926-1939 i inne; wspomnienia własne i rodziny. ❑

Anna Adamowska

Wspomnienie o moim krewnym, komendancie na Westerplatte, kapitanie Janie Lityńskim

Czas płynie szybko, lecz mimo jego upływu pamięć o ludziach (bohaterach) z Kresów Południowo-Wschodnich jest wciąż żywa wśród nielicznych już żyjących Kresowiaków, którzy oczami duszy widzą swoje dawne domy, miasta, wsie, wśród ich potomnych i osób zainteresowanych dawną historią Kresów Rzeczypospolitej.

Termin Kresy Wschodnie początkowo oznaczał pogranicze, ziemie znajdujące się na skraju państwa. W ciągu ostatnich 200 lat przeszedł jednak transformację. W świadomości Polaków obecnie kojarzy się z terenami utraconymi przez Polskę, po II Wojnie Światowej. Warto nadmienić, iż Kresy w XIX wieku pod zaborami nazywano Ziemiami Zabranymi, a termin Kresy Wschodnie utrwalił się dopiero w okresie II Rzeczypospolitej – okresie międzywojennym.

Tekst niniejszy jest wspomnieniem o bohaterze z Kresów Południowo-Wschodnich (wspomnieniem o starszym bracie mojej babci Anny Lityńskiej, po mężu Adamowskiej), Janie Lityńskim, który był postacią nietuzinkową i warto Go dzisiaj Państwu przybliżyć. Jan urodził się w 1892 roku w Borszczowie, mieście, które wówczas znajdowało w Galicji w zaborze austriackim. Miasto w okresie międzywojennym znajdowało się w województwie tarnopolskim na Podolu i mogło poszczycić się długą historią.

Pierwsze wzmianki o Borszczowie pochodzą z 1456 r., a w okresie międzywojnia miasto szczyciło się rozwiniętym przemysłem tytoniowym, odzieżowym i papierniczym. Było również unikalnie położone u styku granicy Polski z Królestwem Rumunii i ZSRR.

Jan Lityński był synem Antoniego Lityńskiego i Józefy z domu Kusz. Ojciec Jana zajmował się tkactwem, miał mały zakład tkacki w rodzinnym mieście Borszczowie. Jan pochodził z wielodzietnej rodziny co było typowe dla jego pokolenia, miał cztery młodsze siostry, z którymi był bardzo blisko związany. Po przedwczesnej śmierci ojca w 1922 roku, będąc najstarszym synem starał się być wsparciem dla swoich sióstr i matki. Blisko związany z matką i młodszymi siostrami przywoził im drobne upominki podczas urlopów w rodzinnym mieście.

Legionista, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej. Brał czynny udział w działaniach zbrojnych w czasie obrony

Lwowa w latach 1918 – 1919. W rodzinie zachowało się wspomnienie dotyczące jego relacji z 1936 roku, jaką przekazał matce (przebywającej wówczas w szpitalu we Lwowie) o jego walkach na Łyczakowie w obronie Lwowa w okresie Walk Orląt Lwowskich. Jan był podkomendnym gen. Józefa Hallera, należał do zasłużonych w walkach w okresie II Rzeczypospolitej – Hallerczyków. Po zakończeniu wojny polsko-ukraińskiej zdecydował się służyć dalej, jak wielu mężczyzn z jego pokolenia, w Wojsku Polskim. Warto tu nadmienić, iż w 1939 r., II Rzeczpospolita szczyciła się armią liczącą

Jan Lityński w dwudziestoleciu międzywojennym we Lwowie

1,2 miliona żołnierzy. Po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości i utworzenie się państwowości polskiej wielu młodych mężczyzn za swój honor uważało służyć Polsce.

Jan stopniowo awansował, gdyż doceniali go przełożeni, co zaowocowało propozycją objęcia stanowiska komendanta na kluczowej dla Państwa Polskiego Wojskowej Składnicy Tranzytowej (WST) na Westerplatte. Na początku został dowódcą oddziału wartowniczego (28.11.1930 – 28.03.1931), a później został komendantem WST (21.01.1931 – 15.07.1934). Pełniąc funkcję komendanta Składnicy był przełożonym nie tylko żołnierzy, lecz także wszystkich pracowników cywilnych Składnicy.

W celu lepszego zabezpieczania terenu składnicy w latach 1933 – 1934 (w czasie komendantury kap. Jana Lityńskiego) zbudowano cztery żelbetonowe wartownie. Najmłodsza z sióstr Jana, Anna Lityńska (po mężu Adamowska, a zarazem babcia autorki tekstu) wspominała, że za komendantury Jana wybudowano wartownie, w których we wrześniu 1939 r. bronili się polscy żołnierze przed ostrzałem z pancernika Schleswig-Holstein.

Zachował się raport kap. Jana Lityńskiego do szefa Wydziału Wojskowego z czasów jego komendantury na Westerplatte (02.06.1932), w którym widać, w jak trudnych warunkach żołnierze i oficerowie na Westerplatte pełnili służbę. Warto przytoczyć jego fragment:

„...Melduję Panu Pułkownikowi, że policja gdańska, pełniąca służbę pod murami Westerplatte, śledzi szczegółowo życie załogi WST i spostrzeżenia swoje przesyła częściowo telefonicznie swoim przełożonym. Wobec powyższego proszę o spowodowanie dostarczenia mi przez Główną Składnicę Zaopatrzenia Inżynierii aparatu podsłuchowego, który by umożliwił stwierdzić, jakie spostrzeżenia są przez nich zbierane i co ich najwięcej interesuje. Podsłuch taki jest zupełnie możliwy, mając taki aparat, ponieważ ich linia telefoniczna z posterunku prowadzi obok linii naszej łączącej Westerplatte z Komendantem Generalnym w Gdańsku i druga z centralą miejską. Podsłuch przy pomocy radioodbiornika jest wprawdzie równie możliwy, lecz tylko w tym czasie, gdy stacje foniczne Warszawa i Gdańsk nie są czynne".

Zachował się również raport Jana Lityńskiego dotyczący problemów związanych z odpowiednim doborem stanu osobowego wymiennej załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej, skierowany w 1933 roku do szefa Wydziału Wojskowego Komisariatu Generalnego w Gdańsku. Poniżej pełne brzmienie treści tego dokumentu:

„...melduję Panu Pułkownikowi, że spostrzeżenia zaobserwowane po wymianie szeregowych piechoty okazały się trafnymi. Poza ujemnymi cechami ogólnej charakterystyki i niedostatecznym wyszkoleniem stwierdziłem, że omawiani szeregowi korzystali z miejscowych przepustek i opuszczania koszar w szerszym zakresie aniżeli ich poprzednicy. Powodem tego jest liczne rodzeństwo i znajomości na terenie Wolnego Miasta. Około 50% stanu styka się z tutejszą ludnością, prawdopodobnie nie zawsze dobrze ustosunkowanej do naszej państwowości. Tym tłumaczę takie wypadki, jak podpiłowanie zamka od ckm, rysowanie hitlerowskich krzyży na obiektach wojskowych, rozmowę w języku niemieckim, rozmyślnie zasypianie na posterunku lub schodzenie z tegoż itp. Zauważenie tych rzeczy zmuszało do wymiany nie nadających się. Od września 1932 do dziś uległo wymianie 21 strzelców, a leczyło się 10 w szpitalach. Wobec powyższego proszę pana Pułkownika o spowodowanie przydzielania szeregowych odpowiadających następującym warunkom: 1) dobrze zbudowanych i wysokiego wzrostu, co da się osiągnąć już przy poborze; 2) po roku wyszkolenia, obznajmionych z obsługą km i broni towarzyszącej piechocie; 3) pewnych pod względem politycznym i narodowo uświadomionych; najodpowiedniejsi wydają się z woj. warszawskiego, krakowskiego i lwowskiego. Proszę również, ażeby w ogólnej liczbie znajdowało się 3 kaprali, 6 strzelców, 3 trębaczy, 2 kucharzy i l sanitariusz".

***

Po zakończeniu służby na stanowisku komendanta WST na Westerplatte Jan zdecydował się przyjąć stanowisko rewidenta kolejowego na Kolei Lwowskiej.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski (17.09.1939), zmuszony był ukrywać się w mieście

Nadwórna (przedwojenne województwo stanisławowskie) u młodszej siostry w obawie przed grożącym mu aresztowaniem i śmiercią z rąk NKWD. Cały okres okupacji sowieckiej i niemieckiej Jan ukrywał się i jakimś cudem przy wsparciu rodziny udało mu się przetrwać.

Po zakończeniu działań wojennych i tragicznej dla wszystkich Kresowiaków, zmianie granic Polski przeniósł się do Krakowa. Wychował trójkę dzieci; dwie córki Jadwigę i Zdzisławę oraz syna Zbigniewa. Warto wspomnieć, iż syn Jana również podzielił trudny los ludności polskiej na Kresach Wschodnich, gdyż znalazł się w łagrze sowieckim, z którego uciekł i dzięki sprzyjającemu losowi znalazł się w Japonii, a potem w Stanach Zjednoczonych w Chicago, gdzie osiadł na stałe.

Jan Lityński zmarł stosunkowo młodo (w 1962 r. w Szczecinie) na chorobę niedokrwienną serca w wieku 70 lat. Wart jest wspomnienia i pamięci potomnych!

Źródła: 1. Relacje najmłodszej siostry Jana, Anny Adamowskiej (z domu Lityńskiej); 2. Strona online: www.westerplatte.pl

---

Andrzej Szlichta

Nasze działania

Pierwszy kwartał 2020 roku to końcowy etap działalności Częstochowskiego Zarządu Oddziału w VIII kadencji. Nie zastanawiamy się czy marcowe Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze ponownie nas wybierze, „robimy swoje".

Rok 2020 rozpoczęliśmy spotkaniem opłatkowa-noworocznym. W dniu 9 stycznia w lokalu „Retro" w Częstochowie spotkali się członkowie naszego Oddziału, nasi sympatycy i przedstawiciele Władz Miasta, m.in. Przewodniczący Rady Miasta Zbigniew Niesmaczny, Senator RP Ryszard Majer, Radny Śląskiego Sejmiku Stanisław Gmitruk, Przewodniczący Częstochowskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska Rafał Piotrowski, n.b. nasz członek.

Spotkanie rozpoczął nasz Prezes Adam Kiwacki, który po powitaniu powiedział kilka słów o działalności naszego Oddziału, wszak niedawno obchodziliśmy 30-lecie działalności. Po krótkim wystąpieniu odśpiewaniu stosownej kolędy zabrał głos nasz kapelan ks. Marek Olejniczak, który nawiązał do Świąt Bożego Narodzenia. Kolejny punkt spotkania to tradycyjne łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń. Była to jak zawsze wzruszająca chwila.

Przystąpiliśmy do konsumpcji tradycyjnych wigilijnych potraw. Nasz przyjaciel Andrzej Szczepański przy akompaniamencie gitary śpiewał kolędy i kresowe piosenki, oczywiście uczestnicy spotkania wtórowali mu. Niezawodny i bardzo żywotny nasz senior 96 letni p. Mieczysław Hrehorów tradycyjnie dał popis wokalny, śpiewając oczy wiście kresowy przebój. W tej części spotkania nie zabrakło tradycyjnego toastu za pomyślność w Nowym 2020 Roku. Nasi Goście, m.in. p.p. Zbigniew Niesmaczny, Senator Ryszard Majer i Dyr. Rafał Piotrowski w swoich wystąpieniach prócz gratulacji za dotychczasową działalność i życzeń na przyszłość, deklarowali chęć dalszej współpracy. To dla nas bardzo ważne.

Spotkanie opłatkowe przebiegało w bardzo serdecznej atmosferze i trwało ponad cztery godziny.

Pod koniec 2019 r. Zarząd spotkał się z ciekawą propozycją ze strony Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Częstochowie. Otóż Naczelnik tego wydziału nadkom. Artur Włodarski (obecnie nasz członek) zaproponował m.in. prelekcje również o tematyce kresowej, patriotycznej dla funkcjonariuszy policji i młodzieży szkolnej, gdyż takie mają zamiar organizować. Propozycja została przyjęta i już w dniu 18 lutego br. odbyło się pierwsze spotkanie z młodzieżą. W auli KMP zebrała się młodzież klas mundurowych Zespołu Szkół Technicznych. Organizatorem spotkania był Nacz. Wydz. Prewencji Artur Włodarski, a gośćmi Dyr. ZS Technicznych Rafał Piotrowski oraz z naszego Zarządu Adam Kiwacki i Andrzej Szlichta. Tematem była „Mowa nienawiści" – a więc przyczyny i skutki hejtu, przemocy, nienawiści, pomówienia, nacjonalizmu, faszyzmu, antysemityzmu, itp. Te zagadnienia przybliżył młodzieży st. sierżant sztabowy Kamil Sowiński, który swoje wystąpienie uzupełniał materiałem filmowym związanym z tym tematem. Z kolei Adm Kiwacki omówił skutki nienawiści, nacjonalizmu które doprowadziły do ludobójstwa na Kresach czyli tzw. „Rzezi Wołyńskiej", a dyr. Rafał Piotrowski mówił o „Zbrodni Katyńskiej". Młodzież z zainteresowaniem wysłuchała tych wystąpień. W auli można było obejrzeć naszą wystawę „Sport w dawnym Lwowie. Ludzie i miejsca". Tego typu spotkania przewidziane są w następnych miesiącach dla młodzieży innych szkół. Wydaje mi się, że jest to akcja pożyteczna i potrzebna.

Dzięki uprzejmości p. Krzysztofa Witkowskiego w dniu 2 marca w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II spotkali się członkowie i sympatycy naszego Towarzystwa, a powodem było otwarcie udostępnionej nam (do końca br.) wystawy pt. „Ludobójstwo dokonane na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939 – 1947". Jest to 59 plansz (wielkość 85 x 200 cm) wykonanych na tkaninie PCV. Po dwie plansze zamontowane są na stojakach kasetowych. Na planszach znajdują się zdjęcia zamordowanych w każdym powiecie, zniszczonych kościołów, pomników, tablic, itp. upamiętniających te wydarzenia, Na mapce każdego powiatu zaznaczono miejscowości, w których UPA dokonała mordu, widnieją tabele z nazwiskami zamordowanych. Tą bardzo bogatą i jednocześnie przygnębiającą, pobudzającą do refleksji udostępnił nam p. Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Wystawa odwiedzi kilka instytucji naszego miasta, m.in. pod koniec czerwca i na początku lipca pokażemy ją w sali Kordeckiego na Jasnej Górze. Chcemy aby obejrzało ją jak najwięcej ludzi. Nie organizujemy dni pamięci o zbrodni wołyńskiej 11 lipca ze względu na wakacje młodzieży szkolnej. 23 czerwca tak jak ub. roku w bazylice jasnogórskiej ks. bp Andrzej Przybylski odprawi Mszę św. w intencji pomordowanych przez UPA. Liczymy na liczny udział młodzieży szkolnej.

Na spotkaniu w Muzeum prezes Adam Kiwacki wygłosił krótką wprowadzającą prelekcję związaną z wystawą, a uczennica Szk. Podst. nr 10 Kalina zaśpiewała piosenkę o domu nad Dniestrem, a Grzegorz, uczeń

V LO zadeklamował dwa utwory związane z Kresami. Wśród uczestników spotkania był zastępca przeora Jasnej Góry paulin o. Jan Poteralski, któremu prezes A. Kiwacki wręczył odznakę 30-lecia naszego Towarzystwa.

Zebrani z zainteresowaniem oglądali wystawę, a nam marzy się, aby na Jasnej Górze obok „naszej" tablicy poświęconej Orlętom znalazła się tablica poświęcona ofiarom rzezi wołyńskiej. Może nowy Zarząd Oddziału podejmie ten temat.

Marzec bieżącego roku [2020 r. – przyp. red.] będzie również bogaty w wydarzenia organizacyjne, wybory Władz Oddziału na nową już IX kadencję. ❑

Andrzej Szlichta

Pokrzyżowane plany

W nowy 2020 rok wkraczaliśmy pełni nadziei, że nasze plany działania zrealizujemy bez większych problemów. Pierwsze dwa miesiące nie wskazywały, że coś może nam popsuć szyki. Ale stało się. koronawirus zdezorganizował życie nie tylko w Polsce. Musieliśmy zawiesić działalność Zarządu. Odwołaliśmy Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, cóż nie mamy takiej opcji politycznej, żeby w ciągu jednej nocy zmienić nasz Statut. Przełożyliśmy planowane w ramach Dni Lwowa imprezy, m.in. różne konkursy, Bieg Orląt, ekspozycje wystaw, itp. Mamy zapewnioną dotację Urzędu Marszałkowskiego w ramach Budżetu Obywatelskiego na organizację stałej kresowej ekspozycji wystawowo-muzealnej, Regionalny Ośrodek Kultury mógł już przystąpić do realizacji naszych marzeń, ale... wirus!!! Nie mamy pojęcia czy uda się to zadanie zrealizować. Wszyscy mamy kłopoty np. z naszej inicjatywy Częstochowski Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy podjął decyzję i zabezpieczył środki na pomnik profesorów, którzy zginęli w czasie okupacji, wątpliwe czy zostanie odsłonięty jesienią. Znowu ten wirus. Ale dość narzekania. Jest jeden miły dla nas fakt. Otóż na początku kwietnia otrzymaliśmy z drukarni nasze „dzieło" pt. „Kresy to nasz obowiązek". Ta 110-stronicowa książeczka tu opis 30 lat działalności naszego Oddziału. Staraliśmy się podać w sposób skondensowany nasze dokonania, bo przecież przez 30 lat wiele działo się i nie jest możliwe wszystko to ująć w małej książeczce. Zbyt szczegółowy opis wszystkich wydarzeń tamtych lat może był by zbyt nudny, no i oczywiście znacznie większe koszty wydania. W gronie osób najbardziej zainteresowanych wydaniem tej pozycji – Adam Kiwacki, Ludwik Madej i Andrzej Szlichta zapadła decyzja o takim kształcie tego „dzieła". Książka zawiera rozdziały „faktograficzne" napisane na podstawie dokumentów znajdujących się w archiwum Oddziału oraz pozycje wspomnieniowe naszych członków. Może jest zbyt mało materiałów fotograficznych, ale niestety podwyższało to koszt druku. Prócz wyżej wymienionej trójki autorów swoje opracowania dołączyli nasi członkowie, mianowicie panie Wanda Krzyczmonik i Kornelia Pietrzykowska oraz panowie Zbigniew Fliszczak, Mieczysław Hrehorów i Andrzej Królica. Zostałem oficjalnym szefem zespołu redakcyjnego i pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jej wydania. Muszę również wymienić naszego sponsora, bez którego nie doszło by do realizacji naszego marzenia, to Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego przy Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater" w Częstochowie. Zrealizowały się marzenia Prezesa Adama Kiwackiego i moje, które nurtowały mnie od dłuższego czasu. Opiszmy to co robili nasi poprzednicy i to co my robimy. Utrwalmy to na papierze. Może kogoś to zainteresuje i kiedyś przeczyta?

I zupełnie na koniec. Na początku książki Ludwik Madej napisał „Kilka słów" i nawychwalał mnie. Jestem zażenowany, nie znałem tego tekstu przed drukiem. Z kolei na ostatniej stronie jest romantyczny „Sen?" Adama Kiwackiego. Ten człowiek na co dzień żyje Kresami. I w obecnym trudnym czasie też.

Muszę wspomnieć że w roku 2002 wydane zostało książkowe wydanie pt. „Dziesięć lat Oddziału w Częstochowie". Ówczesny zespół redakcyjny to Wacław Baczyński, Ryszard Różański, Wojciech Zaleski i jedyny obecnie żyjący Mieczysław Hrehorów. Można powiedzieć że nasz Oddział lubi się chwalić tym co robi. Chyba to dobrze, że staramy się ochronić to co robimy od zapomnienia. A robimy to z miłości do „naszych" Kresów. ❑

Bogdan Stanisław Kasprowicz

Wiosna we Lwowie

„Wszędzie rano słońce wstaje,
wszędzie wiosną kwiat wyrasta,
różne są na świecie kraje,
różne są na świecie miasta,
małe dziury, wielkie grody
Brzuchowice, Londyn, Brody
lecz wiadoma rzecz
po co tracić słów –
najpiękniejszy w świecie Lwów..."[1)]

Wszędzie gdzie się człek obróci
wiosną życie mami, kusi,
słonko świeci, kwitną gaje
a mnie przed oczami staje
lwowskich drzew zielony szpaler,
wzdłuż chodników, środkiem alej
bo wiadoma rzecz
i co chcesz to mów –
najpiękniejszy wiosną Lwów...

W którąkolwiek pójdziesz stronę
wszędzie możesz grać w zielone,
kwiat zapachem cię odurzy,
zmoczy deszcz wiosennej burzy,
słońce złotem cię oprószy
i już w drogę możesz ruszyć,
każdą wiosną więc
wracam magią snów –
gdzie kwitnący polski Lwów...

Z cyklu „Na Śląsku siedzimy..."

1) Cytat z anonimowej lwowskiej piosenki ulicznej

Jerzy Duda

Dzieci Katynia

Katyń
To nie tylko sprawa prawdy historycznej;
Katyń
– to również życie tych, którzy stracili
ojców, mężów, braci i synów.
Los żyjących bywa często trudniejszy niż los umarłych!

Jacek Bukowski

Kwiecień 2020 roku. Dwie ważne narodowe rocznice. Osiemdziesiąta rocznica mordu katyńskiego i dziesiąta rocznica tragicznej katastrofy lotniczej, w której zginęło dwóch prezydentów Rzeczypospolitej Polski Lech Kaczyński i Ryszard Kaczorowski, wraz z towarzyszącymi im osobami. Niezwykły zbieg okoliczności. Rosyjski Smoleńsk stał się złowrogim zwornikiem wydarzeń, na zawsze wpisanych na karty naszych narodowych dziejów.

Niespodziewana, sowiecka agresja 17 września 1939 roku, sprawiła, że we wrześniu i październiku tegoż roku Armia Czerwona wzięła do niewoli prawie ćwierć miliona polskich żołnierzy, wśród nich było 8.461 oficerów, na czele z 11 generałami, 290 pułkownikami, 567 majorami itd. Już w listopadzie 1939 roku NKWD zorganizowało trzy wielkie obozy dla oficerów, podoficerów i funkcjonariuszy administracji państwowej w: Kozielsku koło Smoleńska, Ostaszkowie koło Kalinina – Tweru, Starobielsku koło Charkowa. Do końca marca 1940 roku przebywało w nich prawie piętnaście tysięcy polskich jeńców. Na mocy tajnych sowieckich rozkazów od początku kwietnia, do połowy maja przeprowadzono ich likwidację. Jeńców z Kozielska przetransportowano do Gniezdowa, przewieziono do Lasu Katyńskiego, tam strzałem w tył głowy dokonano egzekucji, śmierć poniosło 4.421 oficerów. Na początku 1943 roku Niemcy odkryli masowe groby, nadali odkryciu wielki rozgłos propagandowy. Sowieci zarzucili Niemcom kłamstwo. Sprawa Katynia stała się pretekstem do zerwania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych. Dopiero 13 kwietnia 1990 roku władze sowieckie przyznały oficjalnie, że zbrodni na polskich oficerach dokonali oprawcy z NKWD na polecenie najwyższych władz ZSRR. Przekazano jednocześnie polskiej stronie kopie niektórych dokumentów dotyczących więźniów polskich w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

Zbrodni katyńskiej poświęcono wiele znaczących dzieł historycznych, powstających w wyniku wnikliwej kurendy dostępnych dokumentów. Swoistym hołdem złożonym naszym oficerom jest film Andrzeja Wajdy, niezwykła prezentacja dramatycznych polskich losów w czasie sowieckiej i niemieckiej okupacji. Świetnym dopełnieniem zapisu tematyki katyńskiej jest książka Teresy Kaczorowskiej „Dzieci Katynia". Znakomita Autorka zbadała lasy dzieci zgładzonej przez sowietów polskiej inteligencji. Dotarła do dwudziestu rodzin potomków poległych, losów naznaczonych wiecznie żywą pamięcią o ojcach, którzy poszli bronić Ojczyzny i po których wszelki ślad zaginął.

We wstępie Autorka napisała: „…Mnie najbardziej interesowało w jaki sposób bestialska śmierć ich ojców, w świecie przez pół wieku ogarniętym zmową milczenia, wpłynęła na ich życie…" Zostali nie tylko sierotami, od najmłodszych lat towarzyszyła im poniewierka, tułaczka, często wygnanie z kraju na zawsze. W 2000 roku dzięki polskim władzom mogły powstać polskie wojenne cmentarze w Katyniu, Charkowie i Miednoje. I tam po raz pierwszy mogły się spotkać dzieci pomordowanych, starszych dzisiaj ludzi, składających kwiaty na grobie ojców. Tam też po raz pierwszy spotkała się z nimi Autorka, namówiła na spotkania i rozmowy. Powstało dwadzieścia reportaży, opisujących trudne, nierzadko dramatyczne losy „katyńskich dzieci".

Porucznik Władysław Sidor. Po ukończeniu we Lwowie Liceum Ogólnokształcącego, uzyskał uprawnienia do nauczania w szkołach podstawowych. W Zaleszczykach ukończył szkołę podchorążych rezerwy piechoty. Pracę nauczycielską rozpoczął w Podlesiejkach koło Baranowicz, na Ziemi Nowogródzkiej, został kierownikiem szkoły. W Wilnie poślubił absolwentkę Seminarium Nauczycielskiego w Przemyślu Olgę Mendyk. W 1932 roku przyszedł na świat Roman. Dzieciństwo wspomina jako bardzo szczęśliwe, beztroskie. Podjęte przez ojca studia w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie przerwał wybuch II wojny światowej. Syn doskonale zapamiętał wyjazd ojca na front, już w stopniu porucznika rezerwy – dowódcy plutonu w 78. Pułku Piechoty w Baranowiczach. Zachowała się ostatnia fotografia ojca z 1939 roku – w galowym mundurze – z dwoma gwiazdkami. Pod koniec września ojciec wrócił z wojny, uciekł z niewoli, schorowany, zmuszony do ukrywania. Jednak w październiku NKWD-ziści znaleźli Władysława, zabrali z sobą, potem przyszło kilka listów z Kozielska z prośbą o suchary. Syn wspomina: „…gdyby ojciec nie uciekł z niewoli we wrześniu 1939 to pewnie by przeżył. W obozach niemieckich ocalało bowiem 97% oficerów polskich wziętych do niewoli, w sowieckich jedynie 3%.." O śmierci ojca dowiedział się 30 maja 1943 roku z „Gazety Lwowskiej". Zanim dotarła do niego ta wiadomość, przeżyli z matką chwile grozy, zdołali zbiec z transportu wiozącego Polaków na Syberię, to był kwiecień 1940 roku. Matce udało się znaleźć pracę w szkole w Zagórzu pod Lwowem. Po wejściu Niemców matka została kierowniczką szkoły w pobliskim Kuhajowie. Ponowna sowiecka okupacja, matka traci pracę. Roman trafia do domu dziecka we Lwowie. Kończy szkołę średnią, w miesiąc po maturze trafia do więzienia, NKWD ustaliło, że ojciec był polskim oficerem. To wystarczyło, by sąd wymierzył mu karę dziesięciu lat pobytu w dalekich obozach ZSRR. Trafił na Kołymę. Po pięciu latach, w wyniku amnestii Chruszczowa zostaje zwolniony, wraca do Lwowa, zastaje matkę ciężko chorą. W 1956 roku może wyjechać do Polski, rezygnuje, boi się, że nie ma żadnego zawodu. Matka trafia do przytułku dla nauczycieli, tam umiera. Romanowi udaje się skończyć Politechnikę Lwowską – zdobywa dyplom inżyniera chemika, pracuje w Instytucie Technologicznym. W 1989 roku pojechał do Katynia, „…czułem, że dopiero wtedy pochowałem ojca..", przywiózł stamtąd garść ziemi. Po przejściu na emeryturę zmaga się z biedą, jego świadczenie to równowartość 21 dolarów. A jednak zakłada Lwowską Rodzinę Katyńską, należy do niej osiemnastu potomków ofiar katyńskich. Prawdę o Katyniu głosi poprzez prelekcje i prezentację wystawy „Zbrodnia nad zbrodniami". Adam Macedoński prezes Instytutu Katyńskiego w Polsce napisał do niego: „…Dziękuje Bogu, że są jeszcze tacy laudzie jak ty. Chyba dlatego istnieje świat…"

Mieszkająca w Wilnie Helena Kalwajt wciąż boi się mówić o Katyniu. Mieszka w stuletnim domu, dobrze pamiętającym jej ojca Bronisława Hołuba, urodzonego 23 listopada 1890 roku w Mińsku Litewskim, majora piechoty, kawalera Virtuti Militari, absolwenta Politechniki Odeskiej. Służył m.in. w: Częstochowie, Włodzimierzu Wołyńskim, Warszawie. Poważna kontuzja nogi, z czasów legionowych zmusiła do zakończenia czynnej służby wojskowej. Osiadł z rodziną w ukochanym Wilnie. Wezwany do wojska w sierpniu 1939 roku, do domu już nie wrócił. Jedyny list, zresztą bardzo optymistyczny przyszedł w grudniu z Kozielska. W kwietniu 1943 roku, wychodząca w Wilnie „gadzinówka" zaczęła drukować nazwiska ofiar katyńskich, majora na liście nie było. Nadzieja, że żyje nakazała pani Helenie czekać w Wilnie. Dopiero od siostry, która wcześniej wyjechała do Polski dowiedziała się w 1959 roku, że major jest na liście zamordowanych, ta wiadomość dotarła z Londynu. Przez sześćdziesiąt lat w sowieckiej Litwie za samo wypowiedzenie słowa Katyń można było zniknąć na zawsze. Dzisiaj po tylu latach słowo Katyń, dla większości Wilnian niestety nic już nie znaczy, brak na ten temat jakiejkolwiek wiedzy. Po potomkach rodzin katyńskich pozostało wspomnienie. Wszyscy wyjechali do Polski w ramach ekspatriacji, część została zesłana w głąb Rosji. Ci którzy zostali musieli ze swoim cierpieniem skrzętnie się ukrywać.

Kapitan rezerwy Marcin Kamiński, oficer z czasów I wojny światowej i wojny z bolszewikami w 1920 roku, uczestnik Bitwy Warszawskiej, kawaler orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, po wyjściu z wojska został pracownikiem bankowym. Żona kapitana – Jadwiga była córką właścicieli pierwszej w Toruniu fabryki pierników. Małżonkowie mieli troje dzieci. W lipcu 1939 roku kapitan otrzymał powołanie do prowadzenia biura kontrwywiadu wojsk pomorskich we Włocławku. Niemcy przejęli z banku wszelkie rodzinne oszczędności. Zrozpaczona matka zmarła. Dzieci pozostawione same sobie podjęły pracę. Najstarszy Edward został pracownikiem w piekarni dziadka. Przed Bożym Narodzeniem przyszedł od ojca list, z Kozielska, jedyny jaki otrzymali. W 1943 roku podczas ekshumacji, zwłoki kapitana natychmiast zidentyfikowano. W kieszeni munduru była legitymacja i toruński bilet tramwajowy. W 1944 roku Edmund został wcielony do wojska niemieckiego, został kierowcą w Monachium. Trafił do alianckiej niewoli, przewieziony do Szkocji, złożył przysięgę już jako żołnierz Wojska Polskiego. Został przydzielony do I Korpusu generała Stanisława Kopańskiego. Podjął naukę, uzyskał szkocką maturę, potem jako pierwszy Polak ukończył Instytut Laboratoriów Medycznych. W Londynie został szefem laboratorium radioterapii. Zniechęcony wrogim stosunkiem Anglików do Polaków, poprzez Kanadę dotarł do Chicago, ukończył studia chemiczne, pozostał na uniwersytecie i do 2000 roku był nauczycielem akademickim. W 1993 roku założył w Chicago Rodzinę Katyńską, na początku skupiała pięćdziesiąt osób, dziś pozostało dziesięć. Uczony podkreśla niemal zupełny brak wiedzy w społeczeństwie amerykańskim o zbrodni katyńskiej, na uczelniach historycy amerykańscy nie zwracają uwagi na temat polskiego Holokaustu, dla nich liczy się wyłącznie ten żydowski.

Te wybrane przykłady ze znakomitej książki Teresy Kaczorowskiej, opowiadające o losach „katyńskich dzieci" świadczą dowodnie, jak różnie ułożyły się dzieje osieroconych dzieci. Z wielkim uporem zdobywały one dla siebie godne miejsce w otaczającej je rzeczywistości, zawsze świadome tego, że za wszelką cenę muszą ukrywać prawdę o męczeńskiej śmierci ojców. Każda z tych dwudziestu opowieści nie tylko fascynuje, jest także wielkim dowodem zwycięstwa nad kłamstwem. Zakłamywanie prawdy o katyńskim ludobójstwie rozpoczął Stalin, kiedy na pytanie strony polskiej o miejsce internowania oficerów polskich, cynicznie odpowiedział, że pewnie uciekli do Mandżurii. A gdy zbrodnia wyszła na jaw oskarżył Polaków o kolaborację z Niemcami, by w kwietniu 1943 roku zerwać stosunki dyplomatyczne z rządem Władysława Sikorskiego.

Od zbrodni katyńskiej minęło osiemdziesiąt lat, wciąż jednak nie znamy wielu faktów z nią związanych. Do dziś nie ustalono pełnej listy ofiar ani wszystkich miejsc pochówku. Prawda o Katyniu była i jest nadal wielką tajemnicą Rosji, jest mrocznym rozdziałem sowieckiej historii, historii komunizmu. ❑

Igor Megger

Ksiądz Ludwik Peciak z Kołomyi „Sprawiedliwy" niesprawiedliwie zapomniany

Tytuł „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata" przyznaje żydowski instytut „Jad Waszem" tym osobom, które swoim działaniem ratowały Żydów w czasie wojny, często narażając własne życie. Na 27 tysięcy osób wyróżnionych tym tytułem 7 tysięcy to Polacy. Rocznie do instytutu wpływa ok. 6 tysięcy wniosków z czego 20% procent jest odrzucanych. Jednym z takich przypadków jest sprawa księdza Ludwika Peciaka z Kołomyi.

Ksiądz Ludwik Peciak urodził się 13 sierpnia 1889 r. w miejscowości Rojówka na Podhalu. W 1912 r. wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie, święcenia kapłańskie przyjął w lipcu 1918 r. w kościele w Tęgoborzy, a od 1931 r. był w Kołomyi, od 1933 dziekanem kołomyjskim, budowniczym kościoła pw. Chrystusa Króla w Kołomyi. W okresie II RP odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi. W okresie okupacji niemieckiej pomagał ludności żydowskiej wystawiając fałszywe metryki chrztu. Nieznana jest ilość osób uratowanych przez księdza. Archiwum uległo zniszczeniu, świadków brak, a sam ksiądz zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym. Pomimo ostrzeżeń jak każdy dobry pasterz nie pozostawił swych owiec. Został aresztowany 11 listopada 1942 roku. Zdarzenie to opisał bratanek księdza Jan Peciak, żołnierz podziemnej armii, który ukrywał się u swojego stryja. „10 listopada do kuchni wchodzi Wielogorska Wanda, przed wojną pracowała

w szwalni wojskowej, teraz jest sprzątaczką u Niemca z Berlina inżyniera Lercha Jozefa przydzielony do gestapo z Kołomyi, mnie powiadomiła, że jest lista 120 Polaków do aresztowania w tym 6 kapłanów z Peciakiem Ludwikiem". Gdy Jan Peciak poinformował o tym stryja i nalegał, aby się ukrył, usłyszał: „tu Arcybiskup

mnie wprowadził, nie wolno opuszczać parafii, mam prawo dać głowę za swoje owieczki". Następnego dnia został aresztowany. Z więzienia w Kołomyi ks. Peciak został przewieziony do lwowskiego więzienia Brygidki, stamtąd do niemieckiego obozu koncentracyjnego na Majdanku. Jak ustaliła gazeta „Rzeczpospolita" przebywał tam do 31 marca 1943 r. Wtedy zapadła decyzja o przewiezieniu go do obozu koncentracyjnego Flossenburg. Z relacji Jana Peciaka wynika, że ksiądz zmarł w trakcie transportu 16 kwietnia 1943 r. Natomiast z akt obozowym, że zmarł tam w tzw. „bunkrze głodowym".

Sprawcą by ks. Peciak otrzymał pośmiertnie tytuł „Sprawiedliwego" jest Pani Amalia Sandberg-Mesner. Obecnie 95-letnia mieszkanka Kanady jako młoda kobieta wraz z siostrą i kuzynką uciekły z getta w Kołomyi. W akcji tej pomógł im Albin Thiel – Polak odznaczony tytułem „Sprawiedliwego", który przyjął trzy kobiety pod swój dach i udawał z nią rodzinę aż do końca wojny. Losy p. Mili opisane zostały w pozycji „Światło w mroku", którego przedruki ukazywały się m.in. na łamach „Głosów Podolan". Albin Thiel zwrócił się do ks. Peciaka o wystawienie fałszywych metryk, co też ten uczynił. Nie wiadomo ilu osobom innym metryki ks. Peciak wystawił. Wiadomo o jeszcze jednej osobie – metryka taka wystawiona została na nazwisko Sinkiewicz Kazimierz w lipcu 1942. W sprawie o nadanie tytułu odbyła się kwerenda akt parafialnych w Kołomyi, akta obozowe, zbiory IPN, w dużej mierze sprawą zajęła się „Rzeczpospolita" z red. Markiem Kozubalem – niestety brak dowodów. Pozostaje ostatnia szansa – pamięć nas Kresowian. Obecnie instytut „Jad Waszem" wniosek odrzucił, ale może zostać rozpatrzony ponownie, jeżeli będą nowe dowody. Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa przyłącza się do pomocy i także zwraca się do naszych krajan o pomoc. Prosimy o zamieszczenie w miarę możliwości tego apelu w biuletynach oddziałowych czy na swoich stronach internetowych, szczególnie prosimy środowiska Kołomyjan o sięgnięcie do swych pamięci. Może ktoś pamięta księdza Peciaka z Kołomyji, Lwowa czy obozu na Majdanku. Może ktoś zna lub znał Sinkiewicza Kazimierza z Kołomyi.

Sprawę prowadzi p. Marek Kozubal dziennikarz „Rzeczpospolitej", tel. 22 463 05 31 lub na adres mejlowy m.kozubal@rp.pl

---

Józef Wysoczański

80. rocznica zsyłek Polaków na Sybir (10 luty 1940 r.)

W tym roku (2020) przypada 80. rocznica początku masowej deportacji Polaków na Sybir, na tę „nieludzką ziemię": w okolice Archangielska i Workuty, do republiki Komi, w północne rejony wschodniego Uralu, w okolice Irkucka, Tobolska, Tomska, do północnego I południowego Kazachstanu, Kraju Krasnojarskiego i Ałtajskiego, na Kołymę i Kamczatkę Na progu drugiej wojny światowej rozpoczęła się wielka tragedia dziesiątek tysięcy Polaków, którą nazywamy „Golgotą Wschodu". Związek Sybiraków szacuje, że około półtora miliona Polaków, w czterech masowych wywózkach w pierwszym półroczu 1940 r., zostało deportowanych na Sybir na długie lata. Co trzeci zesłaniec pozostał na zawsze w tej nieludzkiej ziemi, został pochowany pod sosną w tajdze lub w pustynnej ziemi Kazachstanu.

Po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku całe terytorium Polski zostało okupowane przez dwóch agresorów: Niemców i Sowietów. Na mocy postanowień paktu Ribbentrop – Mołotow, Sowieci szybko zajęli i okupowali 52% obszaru II RP, na którym zamieszkiwało 13 milionów obywateli Rzeczpospolitej. Bolszewiccy ideolodzy uznali Polaków za wrogów państwa sowieckiego, za element niebezpieczny. Funkcjonariusze NKWD (sowiecka policja) byli inicjatorami aresztowań właścicieli majątków ziemskich, funkcjonariuszy państwowych, urzędników i innych światłych obywateli, których nazywano „krwiopijcami". Starzy komisarze Armii Czerwonej ze Stalinem na czele nie mogli zapomnieć roku 1920, kiedy to Polacy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego uniemożliwili im przeprowadzenie światowej rewolucji proletariackiej. Cena, jaką teraz przyszło Polakom zapłacić za ten zwycięski akt sprzeciwu wobec naporu rewolucji bolszewickiej, była ceną straszną i niewyobrażalną.

„Dziesiąty luty będziem pamiętali, Gdy przyszli Sowieci myśmy jeszcze spali". Są to słowa wyjęte z „Ballady Zesłańców Sybiru" anonimowego autora. Słowa te zwięźle i trafnie opisują ekstremalne doświadczenie doznane przez dziesiątki tysięcy Polaków, łącznie z piszącym te słowa. Dziś dziesiąty luty 1940 r. należy do ważnej acz bolesnej daty w historii Polski. W tym dniu do polskich domów znajdujących się na wschodnich terenach II Rzeczpospolitej wtargnęli stalinowscy funkcjonariusze NKWD z nakazem wysiedlenia wszystkich

mieszkańców. Zabierano całe rodziny bez wyjątku, z małymi dziećmi, chorymi i starcami. Decyzje o deportacji wydała Rada Komisarzy Ludowych (najwyższa władza sowiecka) dnia 5.12.1939 r. Od tej pory przez dwa miesiące trwały intensywne przygotowania do jej przeprowadzenia. W tym czasie sporządzano (również przy udziale Ukraińców wrogo nastawionych do Polaków) listy osób i rodzin, które uznano za element wrogi w stosunku do państwa sowieckiego i zakwalifikowano do pierwszej deportacji. Objęła ona pracowników państwowych, urzędników, sędziów, prokuratorów, działaczy samorządowych, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z całymi rodzinami, w nomenklaturze sowieckiej nazywanych „kułakami" i uznawanych za „element antysowiecki". Przebieg wywózek nadzorowali osobiście generał Iwan Sierow i Wsiewołod Mierkułow – zastępcy komisarza ludowego NKWD Ławrientija Berii. W kwietniu i w połowie czerwca 1940 r. zorganizowano dwie następne deportacje. Kwietniowa objęła rodziny kupców i pracowników rolnych ze skonfiskowanych majątków ziemskich, zaś czerwcowa objęła głownie uchodźców z centralnej i zachodniej Polski – tych, którzy uciekali przed Niemcami i znaleźli się za linią Bugu, na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki, zgodnie z hitlerowsko-sowieckim „układem o przyjaźni i granicy" zawartym przez obu agresorów w dniu 28 września 1939 r. Pod koniec czerwca miała miejsce czwarta wielka deportacja, objęła ona około 200 tysięcy osób, wśród nich resztę uciekinierów z zachodu Polski: inteligencję zawodową, wykwalifikowanych pracowników, kolejarzy, zamożnych rolników. Wywożono również ludzi zamieszkałych na Wileńszczyźnie.

Jako mały chłopak pamiętam 10 luty bardzo wyraźnie i będę ten dzień pamiętał do końca moich dni. Moja wieloosobowa rodzina została niespodziewanie wyrwana ze snu brutalnym łomotem do drzwi domu i wrzaskiem „Atkrywaj" (otwierać). Mojemu ojcu i dwóm najstarszym braciom kazano ustawić się pod ścianą z podniesionymi rękami celem dokonania rewizji osobistej i poszukiwania broni. W ciągu dwóch godzin byliśmy zmuszeni do spakowania się i opuszczenia domu. Mówiono nam kłamliwie, że za kilka dni wrócimy, kiedy skończą się działania wojenne. Doradzano nam cynicznie żeby zabrać tylko odzież, pościel i trochę produktów żywnościowych. Następnie przetransportowano nas saniami na stację kolejową w Skałacie. Tu załadowano nas do bydlęcych wagonów, po 50 osób w jednym. W takim wagonie „tiepłuszce" znajdowały się drewniane prycze po obu stronach wagonu, w środku żelazny piecyk, dziura w podłodze służąca za ubikację, zakratowane okna i zaryglowane drzwi. Podróż na miejsce zsyłki trwała ponad miesiąc (w innych przypadkach nawet dwa miesiące), warunki transportu były przerażające, ludzie, zwłaszcza małe dzieci, umierali z głodu (podawano tylko wrzątek), zimna i wyczerpania. Przywieziono nas wraz z innymi polskimi rodzinami do posiołka Kuszwa, w północnym rejonie wschodniego Uralu, w obwodzie Świerdłowskim (już w azjatyckim Sybirze). Praca na zsyłkach była obowiązkowa. Wszyscy dorośli (również kobiety) musieli iść do pracy przy wyrębie tajgi (lesozogotowko i lesorubko), a obrobione kłody spławiano zwykle rzekami. Podczas spławiania drzewa tworzyły się często zatory na rzece, a przy usuwaniu tych zatorów zdarzało się, że robotnicy nie umiejąc pływać topili się w nurtach rzeki. Warunki pracy i życia podobne były do tych, jakie panowały w łagrach: ścisła kontrola dokonywana przez nadzorców NKWD, przymusowa praca, konieczność wyrabiania „normy", od której wykonania zależała ilość przydziału chleba, zakaz oddalania się poza rejon posiołka. Ściśle przestrzegano zasady: „Kto nie rabotajet, tot me kuszajet", Na tym miała polegać istota komunizmu. Cały posiołek, który oddalony był od najbliższej stacji kolejowej 50 km, znajdował się pod ścisłym nadzorem strażników. Codziennie rano przychodził nadzorca osady z rutynowym pytaniem: „Kak familia, skolko dusz?" Na podstawie takiego „wywiadu" przydzielano chleb – dla dzieci 300 gr., a dla dorosłych 500 gr. dziennie, pod warunkiem wyrobienia w pracy „normy". Trzymano się niewolniczej zasady „Czerez trud k'oswoboździeniju", co było kopią hitlerowskiego hasła „Arbeit macht frei". Nic dziwnego, że obydwa totalitaryzmy budowały swoją potęgę na pracy niewolniczej. Niejednokrotnie dawano dorosłym do zrozumienia w czasie pracy w tajdze, że nie mają co marzyć o powrocie do Polski. Mówiono wprost: „Wam nada sowsiem zabyt' o swojej rodinie, zdieś budietie rabotat' i zdieś padachnitie" (Musicie na śmierć zapomnieć o swojej ojczyźnie, tu będziecie pracować i tu pozdychacie). Jednak zesłańcy żyli nadzieją, że jednak nadejdzie taki czas kiedy będą mogli wrócić na łono ojczyzny.

Niecałe dwa miesiące po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej (22.06.1941) został podpisany układ Sikorski – Stalin (14.08.1941). Na podstawie tego układu, nagle Polacy z „elementu wrogiego" stali się sprzymierzeńcami, którzy mieli pomóc siłom alianckim w walce ze wspólnym teraz wrogiem, z Niemcami hitlerowskimi. W rezultacie zesłańcy uzyskali możliwość przemieszczania się na południe ZSRR, mieli nadzieję dotarcia do miejsca formowania się wojska polskiego. Jednak dla wielu rodzin spośród ludności cywilnej wędrówka ta zakończyła się wielką katastrofą, ze względu na nagłą zmianę warunków klimatycznych, w jakich się znaleźli w południowych rejonach Związku Sowieckiego. Taki los spotkał rodzinę mego stryja i mojego imiennika – Józefa Wysoczańskiego (młodszego brata mego ojca), osadnika wojskowego posiadającego duży majątek ziemski w Toustym, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., któremu po aresztowaniu, jakimś niezwykłym zbiegiem okoliczności podczas deportacji na Sybir, udało się odnaleźć i dołączyć do swojej rodziny, najprawdopodobniej na stacji kolejowej w Podwołoczyskach. Ze swoją też liczną rodziną został zesłany do Komi ASRR, w sąsiedztwie obwodu Archangielskiego (Cziornych 206). Tam najpierw zmarł jego kilkumiesięczny syn Józef (1940 r.), następnie w czasie wędrówki stryja na południe w pogoni za wychodzącą z ZSRR do Persji Armią Polską pod wodzą generała Andersa, zmarł jego drugi 5-letni syn Edward (1942 r.) na skutek okropnych warunków higieniczno-sanitarnych, z powodu szalejących chorób i szerzącej się epidemii tyfusu. Stryj razem z pozostałą swoją rodziną za wszelką cenę usiłował dostać się do portu w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim, by następnie przedostać się statkiem do Persji (obecnie Iranu) i dotrzeć do

oddziałów generała Andersa. Niestety wyrzucono ich z wagonu w Dżambule (w południowym Kazachstanie przy granicy z Kirgizją) i zawieziono do pobliskiego kołchozu, gdzie musieli ciężko pracować, by utrzymać przy życiu siebie i swoją rodzinę. Po kilku tygodniach z wycieńczenia zmarł najpierw stryj (luty 1942 r.), następnie pożegnała się z życiem jego żona, a moja stryjenka Franciszka (kwiecień 1942 r.), oboje zostali pochowani w Dżambule. Pozostałymi trzema małoletnimi synami zaopiekowała się ich ciocia. Po wojnie wrócili do Polski, a krewni rodziny pomogli w wychowaniu i edukacji nieletnich synów.

Natomiast mój ojciec doszedł do wniosku na podstawie informacji krążących wśród Polaków i kontaktu ze swoim bratem że nagła zmiana warunków klimatycznych może być dla nas niebezpieczna. Przemieszczając się na południe w czasie dłuższego postoju w mieście Troick (południowy rejon obwodu Czelabińskiego), ojciec zdecydował się wraz z innymi polskimi rodzinami pozostać w tym mieście, po uprzednim upewnieniu się o istnieniu tutaj bardziej znośnych możliwości przeżycia. Zakwaterowano nas w baraku na obrzeżach miasta. Ojciec i starsze rodzeństwo zostali zatrudnieni w miejscowych zakładach mięsnych, gdzie produkowano m.in. konserwy mięsne na potrzeby frontowe, mama pracowała w pobliskim kołchozie. Warunki życiowe były bardzo ciężkie: głodowe racje żywnościowe, okropne warunki sanitarne (brak mydła) powodowały szerzenie się wszawicy i rozmaitych chorób. Ciężko zachorował mój najmłodszy brat Zbyszek i nie było już dla niego żadnego ratunku, zmarłego pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu w Troicku. Na przełomie 1943/44 roku, poprzez ambasadę polską w Kujbyszewie i jej delegaturę w Kustanaju (północnozachodni Kazachstan), zaczęła przychodzić pomoc w postaci paczek UNRRA (Orgarnizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Rozwoju), dary Polonii amerykańskiej I kanadyjskiej, z odzieżą i produktami żywnościowymi. Mój ojciec również pośredniczył w pozyskiwaniu i rozdziale pomocy organizowanej przez ZPP (Związek Patriotów Polskich), nie bacząc na jego niezbyt chlubną proweniencję polityczną.

Wreszcie nadeszła możliwość repatriacji. Na wiosnę 1946 r. po przeszło 6-letniej zsyłce z całą rodziną (oprócz zmarłego najmłodszego brata) wróciliśmy do Polski. Nie było mowy o powrocie na ojcowiznę i odzyskaniu majątku pozostawionego na Kresach, bo tam na skutek przesunięcia granic był już Związek Sowiecki i sowiecka Ukraina, która objęła w posiadanie cały majątek, który, jak się później dowiedziałem, został rozkradziony i zrównany z ziemią. W ramach repatriacji osiedlono nas na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w miejscowości Pieszyce, w powiecie dzierżoniowskim, na Dolnym Śląsku. Szkody, jakie ponieśli deportowani Polacy po powrocie z „nieludzkiej ziemi" trudne są do oszacowania. Można powiedzieć, że znaczna część ludności stała się inwalidami, zwłaszcza ci starsi zmuszani do katorżniczej pracy. Wielu nabawiło się rozmaitych chorób, które uniemożliwiły im prawidłowe funkcjonowanie w okresie powojennym. Dotyczy to w szczególnym przypadku mojej Mamy, bez której tak bardzo troskliwej i zapobiegliwej opieki nie moglibyśmy przeżyć Sybiru. Mama, w wyniku swojej ciężkiej pracy na Sybirze, do ostatnich swoich dni miała poważne problemy zdrowotne. Dzieci Sybiraków z powodu niedożywienia, głodu i chorób doznały wielu zaburzeń w okresie ich rozwoju, wzrostu i dojrzewania. Trudne do wyliczenia są również straty materialne, bo przecież każda z deportowanych rodzin czy pojedynczych osób musiała zostawić cały swój dobytek, często gromadzony przez pokolenia.

Obecnie Polska domaga się od Niemiec reparacji wojennych – wypłaty odszkodowań za poniesione straty podczas drugiej wojny światowej. W tym kontekście może nie będzie od rzeczy proponować obecnym władzom polskim, aby również domagały się odszkodowań dla zesłańców Sybiru za ich niewolniczą pracę i poniesione szkody w postaci podobnych reparacji wojennych od Federacji Rosyjskiej, spadkobierczyni Związku Sowieckiego. ❑

Jerzy Duda

Kresowe tropy profesora Marcelego Kosmana

Wśród wielu tematów badawczych profesora Marcelego Kosmana, wybitnego historyka czasów nowożytnych są także Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Problematyce tej poświęcił wiele ważnych dla polskiej nauki dzieł, wymienić można m.in.: „Od chrztu do chrystianizacji. Polska – Ruś – Litwa"; „Wielki Książę Witold"; „Władysław Jagiełło". Entuzjastycznie został przyjęta – po raz pierwszy wydana w 1966 roku – książka Profesora „Na tropach bohaterów Trylogii", to był czas kiedy tematyka kresowa należała raczej do spraw skrzętnie pomijanych, przemilczanych. W tych warunkach możliwość wędrowania po ziemiach Jeremiego Wiśniowieckiego i sienkiewiczowskich bohaterów: Longinusa Podbipięty, Onufrego Zagłoby, Michała Wołodyjowskiego, Jurko Bohuna była przeżyciem niezwykłym, wzruszała, rozbudzała tajoną tęsknotę za bezpowrotnie utraconą krainą. Autor jeszcze wielokrotnie tam powracał. Każdy miłośnik twórczości Henryka Sienkiewicza doskonale zna też takie pozycje jak: „Między wizją literacką a prawdą historyczną. Nad Trylogią Henryka Sienkiewicza studia i szkice"; „Ogniem i mieczem. Prawda i legenda".

Najnowsze prace Profesora zostały opublikowane w trzech tomach: „O Kresach w historii i legendzie. Studia i szkice z dziejów polskiej granicy wschodniej" (2011, 2014, 2019). Część trzecia została zadedykowana profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei: „Rektorowi Uniwersytetu Opolskiego czterech kadencji, twórcy wspaniałej Kresowej Atlantydy". Tom otwiera niezmiernie ciekawe opracowanie „Początki i rozwój

chrystianizacji Litwy". Wielkie Księstwo Litewskie uformowało się na przełomie XIII/XIV wieków, szczyt potęgi osiągnęło za czasów Wielkiego Księcia Witolda szczycącego się tytułem Magnus Dux. Warto zwrócić uwagę, że pod koniec XIV wieku Wielkie Księstwo liczyło prawie 800 tysięcy km^2, z czego na etniczne ziemie litewskie przypadało 10%, reszta to tereny przyszłej Białorusi i Ukrainy. Chrystianizacja Litwy została formalnie przeprowadzona w 1387 roku przez episkopat polski przy osobistym udziale Władysława Jagiełły. Utworzył on ogromne terytorialnie biskupstwo wileńskie, weszło ono w skład metropolii gnieźnieńskiej. W ćwierć wieku później po odzyskaniu od Krzyżaków Żmudzi powstało drugie biskupstwo w Miednikach. Opóźniona w stosunku do otaczających Litwę państw chrystianizacja spowodowana była względami politycznymi, członkowie rządzącej dynastii traktowali sprawę w sposób instrumentalny. Na trzecią część XIV wieku przypadło umocnienie Zakonu Krzyżackiego co zaowocowało wzmożeniem wypraw „krzyżowych" przeciw Litwie. W okresie 1345 – 1382 wielki mistrz dokonał na Litwę 96 wypraw, dochodzących pod mury zamków w Wilnie i w Trokach. W tych trudnych warunkach Jagiełło po uprzednich pertraktacjach z dostojnikami polskimi, 14 lutego 1386 roku w Katedrze Wawelskiej z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzęty, w uroczystość św. Walentego: „…najpierw wielki książę litewski Jagiełło, a potem jego bracia książęta litewscy, bojarowie i szlachta pouczeni dokładnie w wierze katolickiej i jej prawdach, wyznają i przyjmują świętą, prawowierną wiarę odrzuciwszy błędy pogaństwa i z wielką gorliwością przyjmują chrzest…" Przyjąwszy główny sakrament przystąpił Jagiełło do drugiego i publicznie wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego zawarł małżeństwo z Królową Polską Jadwigą i równocześnie podległe mu ziemie Litwy, Żmudzi i Rusi nad którymi sprawował władzę zapisał na zawsze Królestwu Polskiemu, zjednoczył z nim, przyłączył i związał w całość.." oraz zobowiązał się, że ochrzci ich narody i „…nawróci na prawdziwą wiarę…"

W 1405 roku w Starych Trokach zostaje utworzone opactwo benedyktynów, związane z Tyńcem. Jest to równoznaczne z powstaniem kultu maryjnego wśród katolików, liczne świątynie parafialne otrzymują wezwania maryjne. Z czasem centrum kultu maryjnego przeniosło się do Wilna, i dopiero w 1577 roku przywrócono wielkość opactwu trockiemu. Corocznie pod patronatem biskupów wileńskich wyruszały do Trok pielgrzymki ze stolicy. Podobnie jak Jasna Góra dla Korony, Matka Boska Trocka stanowiła oparcie duchowe dla Litwy w czasie najazdu szwedzkiego w XVII wieku. W rok po Częstochowie w 1718 roku miała miejsce koronacja Matki Boskiej Trockiej. Na wiek XVIII przypada wysunięcie się na pierwsze miejsce Matki Boskiej z Ostrej Bramy w Wilnie. Zajęła ona trwałe miejsce w kulcie maryjnym na Litwie oraz drugie na ziemiach polskich, tuż obok Jasnej Góry. Litwini nazwali ją Wielką Księżną. W 1830 roku na kaplicy, od strony miasta pojawił się napis „Matko Miłosierdzia! Pod Twoją obronę uciekamy się", w dobie rusyfikacji, po upadku Powstania Listopadowego gubernator carski nakazał polski napis zastąpić łacińskim „Mater Misericordiae! Sub tuum praesidium confugimus!" W latach zaborów kaplica stała się centrum patriotycznego oporu ludności polskiej wobec zaborcy. Do utrwalenia jej ogólnonarodowego znaczenia przyczyniła się „Inwokacja" z „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Jej sławę utrwalali Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla. 2 lipca 1927 roku dokonana została koronacja obrazu, uczestniczyły w niej rozkochane w Matce Boskiej Ostrobramskiej rzesze wiernych z całej Polski, wśród nich prezydent Rzeczypospolitej Polski Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski. A kiedy po II wojnie światowej trzeba było opuścić Ziemię Wileńską, nieznany poeta napisał:

…Byliśmy tak bezpieczni Pod Twoją Obroną…
Czy nas powrócisz na Ojczyzny łono?...
Mieli Grecy Akropol – Kapitol Rzymianie,
Myśmy to wszystko mieli w Ostrej Bramie…

Antoni Gołubiew odnotował głos jednej z wileńskich parafianek: „…Do naszej Ostrobramskiej polecisz, wypłaczesz się, wypowiesz wszystko jak kobieta kobiecie, dusza cała otworzysz. A u tej Częstochowskiej na renku siedzi mały Jezusik, patrzy swoimi oczkami i każdziutkie słowo podsłuchuji; to i dyskrecji żadnej nie ma. A jeszcze Królowa Polski, ciż z Królową będziesz gadał bez nijakiej żenady?..."

Kolejnym ważnym tropem zainteresowań badawczych Profesora są Kresy Południowo-Wschodnie Rzeczypospolitej, tym tematom poświęcona jest druga część „Studiów i szkiców" pod ogólnym tytułem „Kresy Wschodnie w twórczości Stanisława Sławomira Niciei". Kiedy zakończyła się II wojna światowa z dziejowej konieczności Lwów znalazł swoją siedzibę we Wrocławiu, Wilno zaś w Toruniu, gdzie pod patronatem Mikołaja Kopernika kontynuowano tradycje Stefana Batorego. Czyniono to bez rozgłosu, nierzadko w konspiracji, zwłaszcza przed przełomem październikowym. Historycy, egzulanci znad Pełtwi i Wilii z reguły odstępowali od dawnej swojej tematyki, tak było bezpieczniej. W przywoływaniu kresowych obrazów uczestniczyli – poprzez własne wspomnienia – dawni mieszkańcy tamtych ziem, pieczołowicie gromadzili pamiątki z swoich małych Ojczyzn, a także młodzi historycy, Kresowiacy z adopcji. O ile Wrocław po 1945 roku stał się kontynuatorem lwowskich tradycji, to w Opolu kultywowano pamięć o Stanisławowie, z którego niemal 76 tysięcy mieszkańców znalazło się na Śląsku. Ważną rolę „trzeciemu miastu Galicji" przypisał prof. Stanisław S. Nicieja pisząc: „…w Opolu osiadło po wojnie wielu lwowian, stryjan, tarnopolan…ale rdzeń powojennej inteligencji stanowili stanisławowianie. Jest to dodatkowy impuls, by szanować i kontynuować tradycje wygnańców i przesiedleńców z Pokucia, tak jak Wrocław szanuje tradycje Lwowa, tak jak Wałbrzych szanuje tradycje Drohobycza i Borysławia.."

Profesor Marceli Kosman tak pisze o Autorze tych słów: „…w odniesieniu do XIX i XX wieku oraz Kresów Południowo – Wschodnich szczególne miejsce zajął prof. Stanisław S. Nicieja, człowiek instytucja, badacz wytrawny i pisarz znakomity, przy tym czterokrotny rektor Uniwersytetu Opolskiego…"

Lwów nie jest macierzystym miastem Profesora. Kiedy w 1979 roku udawał się tam, na wielomiesięczne kwerendy archiwalne, nie przypuszczał, że na stałe z tym miastem się zwiąże, a także że dzięki walorom

pióra stanie się autorem rozchwytywanych przez czytelników książek o jednej z największych ojczystych metropolii, a potem także o innych miejscach świętej pamięci Kresów Wschodnich RP. Za wydanym w 1988 roku „Cmentarzu Łyczakowskim Lwowa 1786 – 1986" ustawiały się rozentuzjazmowane rzesze czytelników, podobnie jak za nieco późniejszym „Cmentarzem Obrońców Lwowa", a potem kolejno do rąk czytelników trafiły „Łyczaków – dzielnica za Styksem" (1988); „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej – historia, legendy, biografie" (2006); „Lwowskie Orlęta. Czyn i legenda" (2009). Nie było zatem zaskoczenia, że w plebiscycie „Gazety Wyborczej Opole" Profesor został uznany „Opolaninem 20-lecia". Arcybiskup Opolski Alfons Nossol zdobywca drugiego miejsca tak o tym powiedział: „…Cieszę się, że rektor Nicieja zdobył pierwsze miejsce, ponieważ on naprawdę usiłował łączyć Kresy Wschodnie z naszą obecną śląską rzeczywistością. A Kresy ubogaciły dotychczasową kulturę tych ziem i to nawet w aspekcie kościelno-liturgicznym. On to wszystko podkreśla, wyławia i usiłuje syntetycznie opisywać, łącząc wszystkie te elementy i zapewniając ich twórcze uzupełnianie się. Dlatego profesor jak najbardziej zasługuje na ten tytuł…"

Prace Profesora cechuje wielkie, serdeczne zaangażowanie wnikliwego badacza, z pasją przywołującego życie dawnych Kresów, niezależnie od tego, czy są to wsparte źródłową kwerendą opracowania, czy też swoiste przewodniki prowadzące przez kresowe metropolie, miasteczka, wsie tak drogie dawnym mieszkańcom, poruszające serca, głęboko wzruszające. Plastyce obrazu towarzyszy refleksja nad kruchym ludzkim istnieniem, które tak gwałtownie załamało się wraz z tamtym światem. Szczególnie cenna jest monumentalna, wielotomowa „Kresowa Atlantyda" – aktualnie dotarł do nas czternasty tom – splatająca współczesność z wielką tragedią czasów nieodległych, ukazująca kres wielu wieków naszej, polskiej obecności. Tam była Polska, była i pozostawiła trwałe ślady, które trwają, przypominają i będą już zawsze przypominać o przeszłości i wielkości Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Największą miłością Profesora bezsprzecznie jest Lwów, od czasów Kazimierza Wielkiego centrum polskiej kultury, a na przełomie XIX/XX wieków duchowej stolicy pozbawionej przez zaborców na ponad stulecie niepodległości Polski. I oto: „…Z samego Lwowa i najbliższych jego okolic, wytrzebionych już w znacznej mierze z polskiej i żydowskiej inteligencji w czasie okupacji stalinowskiej i hitlerowskiej, tylko w latach 1944 – 1946 wywieziono ponad 125 tysięcy Polaków. Osiedlili się oni głównie w pasie południowym, ze szczególną koncentracją między Bytomiem a Wrocławiem, z tym, że we Wrocławiu osiadł przede wszystkim Lwów inteligencki, w Bytomiu robotniczy. Dynamiczny rozwój wrocławskiego środowiska naukowego i kulturalnego byłby niemożliwy, gdyby nie przyjął się tu przeszczep lwowski…"

12 sierpnia 2017 roku w Osnabruck odbyła się uroczystość wręczenia Głównej Nagrody Kulturalnej Śląska ufundowanej przez land Dolnej Saksonii. Jednym z trzech laureatów był prof. Stanisław S. Nicieja. Nagroda honoruje i wspiera pielęgnowanie i rozwój śląskiego dziedzictwa. W wygłoszonej na cześć Profesora laudacji wszechstronnie omówiono dzieło jego życia, jako rektora Uniwersytetu Opolskiego, a także jako autora ponad trzydziestu książek, ponad tysiąca artykułów w czasopismach polskich, niemieckich, angielskich itd., także kilkudziesięciu filmów o polskich i niemieckich zabytkach. W sposób szczególny wyróżniono książki o lwowskiej nekropolii i wielotomowy cykl „Kresowa Atlantyda". Profesor zwrócił uwagę, że nie lubi określenia Kresy, bo przecież dotyczą one ziem tego samego kraju, tyle że w jego aktualnych granicach. Niemniej, także dzięki pracy Profesora Kresy na trwałe weszły do narodowego obiegu, tego już nic nie zmieni.

Księgę prof. Marcelego Kosmana wieńczą problemowe recenzje prac poświęconych związkom polsko-litewskim w historii i współcześnie, dotyczą one problemów ważnych także dla kreowania właściwych zasad postępowania w stosunku do sąsiadujących z Polską Państw.

Trzecia część studiów i szkiców prof. Marcelego Kosmana jest dowodem uznania, hołdem złożonym prof. Stanisławowi Sławomirowi Niciei i przewodnikiem po jego wspaniałych dziełach, które przywróciły pamięć o wielkich Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Marceli Kosman: ***O Kresach w historii i legendzie. Studia i szkice z dziejów polskiej granicy wschodniej.*** Poznań 2019 Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Stron 309. ❑

Emil Hlib

Przez zieloną granicę do Lwowa

Fragment książki Emila Hliba „Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)"

Niektórzy żołnierze z początkiem sierpnia 1945 r. otrzymywali urlopy w celu odwiedzenia rodziny. Gdy się o tym dowiedziałem również postanowiłem odwiedzić swoich najbliższych. Miałem fajnego kolegę, który pracował w kancelarii wojskowej, przyjęty do pracy dlatego, że miał bardzo ładnie wyrobione pismo. Po rozmowie powiedział mi, że poprze moje podanie w tej sprawie i przedstawi dowództwu do zaakceptowania. Faktycznie po paru dniach otrzymałem zgodę na siedmiodniowy urlop. Następnego dnia wyruszyłem pociągiem w stronę Przemyśla.

Pociągi w tym czasie, tj. w połowie sierpnia, pełne były ludzi, najwięcej tych, którzy wracali z przymusowych robót w Niemczech lub emigrantów z zachodniej Europy. Ponieważ miejsca było mało, wyszedłem na dach wagonu, który też był pełen ludzi, ale dobrze się jechało, było świeże powietrze, piękne widoki i słońce grzało jak w środku lala. Po drodze często zatrzymywa-

liśmy się, np. by przepuścić pociągi jadące przeciwka, bowiem trakty były jednotorowe, często remontowane, wysadzone lub zniszczone podczas działań wojennych. Przepuszczaliśmy też pociągi z wojskiem radzieckim powracające ze wschodnich Niemiec i tzw. pociągi trofiejne, na których załadowane były w olbrzymich ilościach maszyny fabryczne, kotły lub wyglądające jak kominy fabryczne ażurowe tuleje metalowe i wszelkiego rodzaju urządzenia.

Po przyjeździe do Przemyśla poszedłem do kasy, by kupić bilet do Lwowa, a tu mi powiedziano, że trzeba mieć paszport oraz wizę i mowy nic ma o kupnie biletu. Zacząłem chodzić po stacji i pytać przygodnych ludzi, w jaki sposób przekroczyć granicę. Dowiedziałem się, że raczej na pociągach towarowych i że pociągi z węglem w kierunku Lwowa jadą około godz. 21. Ponieważ miałem trochę czasu, udałem się na Górę Zamkową, skąd rozpościerał się piękny widok na miasto i okolicę, następnie w jakimś kącie położyłem się, by nieco się przespać, bo czekała mnie nocna podróż.

Pod wieczór wróciłem na stację i zastałem tu kilku chłopaków gotowych jechać na gapę. Poinformowali, że najlepiej zakopać się w węglu, przykryć nim i tak przejechać granicę. Mnie to nie odpowiadało. Bałem się, że na stacji, gdzieś u Ruskich, żołnierze mogą kłuć bagnetami węgiel i mogą nimi zadziobać ukrywających się, poza tym ubrudzę się cały.

Zdecydowałem, że pojadę na stopniu (w niektórych wagonach towarowych jest taki mały stopień z poręczą, dla pracowników kolejowych manewrujących wagonami), gdy pociąg zacznie hamować wyskoczę, obejdę stację i całe osiedle Mościska (o czym się dowiedziałem), następnie zawrócę w kierunku toru i na piechotę dotrę do następnej stacji – Sądowej Wiśni i tam zaczekam na pociąg osobowy, który gdzieś nad ranem jedzie zawsze do Lwowa i trzeba będzie się spieszyć, by zdążyć przed pociągiem do stacji.

Około godz. 21 rozpoczęła się gorączka wyjazdowa, chłopcy zaczęli sit; drapać na olbrzymie radzieckie węglarki, a ja czekałem przy składzie na końcu i gdy pociąg ruszył, skoczyłem na uprzednio zauważony stopień,

Noc, na całe szczęście, była bezchmurna, bo gdyby były chmury, to koniec z wyprawy. Pociąg nie zatrzymał się w Medyce, tylko pędził w kierunku Mościsk. Podczas jazdy zastanawiałem się, jakby tu skoczyć. Choć była noc, przy rozgwieżdżonym niebie widoczność była dosyć możliwa i z pociągu widziałem co rusz migające drewniane słupy telegraficzne, słupki kamienne rozmieszczone co 100 m i migające krzaki.

Zdecydowałem, że jak pociąg zacznie zwalniać, trzeba będzie paręset metrów przed stacją wyskoczyć, bo tory kolejowe mogą być przed stacją obstawione przez straż graniczną, dlatego po usłyszeniu sygnału z lokomotywy i rozpoczęciu hamowania musiałem się zdecydować na życiowy skok. Pilnie patrząc na migające przeszkody, w pewnym momencie zeskoczyłem ze stopnia, na ukos, mocno w tył – oczywiście twarzą w kierunku jazdy, tuż za mijającym słupem telegraficznym. Skoczyłem na skraj skarpy i przekatulałem się na sam dół. Dzięki Bogu skok się udał, pomogła mi w tym szkoła tramwajowa, gdy często dla zabawy wskakiwałem i wyskakiwałem z tramwaju.

Ruszyłem w kierunku południowym, by obejść Mościska, mając za sobą niezawodny znak– gwiazdę polarną z gwiazdozbioru Małego Wozu (Małej Niedźwiedzicy), po lewej stronie Dużego Wozu, a po przeciwnej stronie gwiazdy polarnej Kasjopeję i Perseusza, tj. tych gwiazdozbiorów, które widoczne są w ciągu całego roku i nigdy nie zachodzą. Po około trzech kwadransach skręciłem na wschód, a następnie po jakimś czasie na północny wschód, by dotrzeć do linii kolejowej.

Po drodze miałem pewne przygody, np. idąc usłyszałem jakiś szelest łańcuchów, przy ostrożnym podejściu i usłyszeniu rżenia domyśliłem się, że to były pasące się konie, a nie jakaś banda odpoczywająca przy nich. Po jakimś czasie stanęła w poprzek mojej drogi jakaś wieś. Przeszedłem zagrodzone przeważnie drutem kolczastym budynki gospodarcze i z drugiej strony podobny płot. W tym czasie jakiś pies zaczął szczekać, więc musiałem się szybko uwijać, by nie pobudził on mieszkańców i ewentualnie spuszczone z łańcuchów inne psy. Po jakimś czasie wchłonęły mnie ciemności nocy, kierowałem się więc dalej w stronę toru kolejowego. Tak idąc w końcu zauważyłem upragniony nasyp kolejowy, widoczny na tle rozgwieżdżonego nieba. Zadowolony wszedłem na nasyp, którym maszerując było tak, jak w pieśni:

Wio na piechoty do Lwowa,
Turystyka niech si schowa,
Widział już baciar swiat cały,
Chce zobaczyć Zamek, Wały.
I widział też baciar Tatarów.
Chce zobaczyć swój Kliparów ...

Idąc tak po sztrece, w ciemnościach potrącałem przypadkowo kamyki, które hałasowały i w pewnym momencie usłyszałem słowa: „pastoj, kuda? budu strelać". W jednej chwili myśl: skąd tu na pustkowiu człowiek? Za moment pytam: „czy dobre idu na Lwow?" On coś mi krzyknął, a ja szybko zbiegam po nasypie, widzę jakieś krzaki, drzewa i coś błyszczy w dole, jakby polna droga, zeskakuję na nią i wpadam powyżej kolan w wodę. Okazało się, że była to rzeczka, która płynęła na drugą stronę toru kolejowego i dlatego mostu pilnował żołnierz radziecki. Już po ochłonięciu doszedłem do wniosku, że żołnierz dlatego nie strzelał, bo nie był pewny, czy za mną nie idzie jeszcze kilka osób, a w razie wymiany ognia, wówczas on samotny byłby w większych opałach niż ja. Po zejściu ze sztreki szedłem parę godzin dołem, a gdy były jakieś krzaki lub mokradła z powrotem wracałem na sztrekę, idąc już ostrożniej.

W międzyczasie wzeszedł już księżyc, jakieś kilkanaście dni po pełni, widoczność się poprawiła i trochę się martwiłem, by ten oczekiwany pociąg osobowy mnie nie wyprzedził nim dotrę do stacji kolejowej. Po pewnym czasie usłyszałem z daleka jakby rozmowy. Idąc dalej ostrożniej słyszałem coraz większy gwar i zorientowałem się, że dochodzę do stacji kolejowej.

Przy podejściu do stacji zauważyłem, że nie ma nigdzie żadnego światła tak na peronie, jak i w budynku stacyjnym, dlatego ludzie stali na dworze i skracali sobie czas oczekiwania na pociąg rozmowami. Podbudowało mnie to na duchu i po dojściu do stacji zaszyłem się w słoneczniki rosnące w pobliżu, usiadłem i czeka-

łem. Po jakimś czasie nadjechał upragniony pociąg i wśród gwaru wcisnąłem się z innymi do wagonu i zająłem miejsce stojące w nieoświetlonym, tak jak cały pociąg, wagonie, mając pod nogami różne tobołki i kobiałki podróżujących.

Gdy minęliśmy Gródek Jagielloński zaczęło już świtać, ukradkiem obserwowałem otoczenie. Zauważyłem też kilku wojskowych, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi, zajęty swoimi sprawami. Już od Zimnej Wody zrobił się dzień i oczekiwało mnie nowe zadanie – jak wyjść niezauważonym z peronu. Na szczęście, wszystko odbyło się pomyślnie. Po opuszczeniu we Lwowie wagonu powoli przeszedłem na przód pociągu. by skierować się pod ścianę peronu i iść dalej wzdłuż torów kolejowych, bo domyślałem się, że w poczekalni dworca, jak i przy wyjściu z niego. kręcą się patrole. Na całe szczęście na peronie nikt mnie nie zatrzymał (może nie zauważył) i idąc obok torów kolejowych około 800 m doszedłem do ul. Idzikowskiego. Po wyjściu na wiadukt droga prowadzi w lewo, to na Lewandówkę, a ja w prawo prosto do ul. Janowskiej, następnie w lewo, do ul. Pilichowskiej w kierunku strzelnicy wojskowej, a za nią w dół pierwsza ulica Io moja Dywizyjna.

Po przyjściu do domu i przywitaniu się z siostrą położyłem się spać, zaś po południu ogólne przywitanie z rodziną i rozmowy. Zostało mi 3 dni na zwiedzenie Lwowa. Po przebraniu się w cywilne ubranie udałem się następnego dnia do miasta. Przez te dni cały czas było pochmurno, miasto wyglądało ponuro, a najbardziej rzucała się w oczy ogromna ilość żebrzących inwalidów wojskowych. Byli tak nachalni, że nie dawali przejść ludziom, oddali swe zdrowie dla państwa, ale nikt się nimi nie zajmował, rozłazili się po całym mieście, jedni na kulach drewnianych, a inni posuwali się po chodnikach, niektórzy pijani lub przeklinający wszystko i wszystkich. Być może, że po wyżebraniu trochę kopiejek na chleb, udawali się w swoje azjatyckie strony.

W śródmieściu poza Starym Miastem poszedłem na Wysoki Zamek, by zapamiętać jeden z najpiękniejszych widoków. następnie Kajzerwald i cmentarz Łyczakowski. Cmentarz Orląt był już zamknięty, otoczony podwójnym murem. Wracając z powrotem główną aleją, przy polu 22 natknąłem się niespodziewanie na sponiewierany i wdeptany w ziemię pomnik żeliwny Franciszka Smolki, mogiła zaś była rozdeptana. To ten mąż stanu, więzień polityczny, późniejszy prezydent Galicyjskiego Parlamentu, twórca kopca Unii Lubelskiej – jego plac i pomnik w mieście – taki los spotkał szlachetnego człowieka, a co będzie z innymi pomnikami i grobami? (na szczęście, po pierestrojce ten sam odnowiony pomnik został polem postawiony na swoim miejscu). Kierując się ku wyjściu przeszedłem szybko obok dwóch grobowców arcybiskupów ormiańskich Cyryla Stefanowicza i Mikołaja Issakowicza, następnie obok grobowców K. Szajnochy, A. Grottgera, G. Zapolskiej, Ordona i M. Konopnickiej.

W niedzielę odwiedziłem kościoły: Bernardynów, gdzie byłem chrzczony (ul. Ruska, gdzie się urodziłem, to ich parafia), katedrę, gdzie odbyłem pierwszą spowiedź święta, Dominikanów, gdzie miałem pierwszą komunię świętą, Jezuitów, gdzie byłem bierzmowany przez abp. Twardowskiego.

Sowieci wpadli na iście szatański plan. W związku z tym, że Polacy nie chcieli wyjeżdżać z tego odwiecznie polskiego miasta, mimo masowych wywózek na Sybir, poniewierki i bezpodstawnych aresztowań w owych latach – rozpoczęli zamykać kościoły i szkoły polskie, grożąc, że będziemy musieli przyjąć obywatelstwo sowieckie, jeśli nie wyjedziemy.

Alianci nas zdradzili i nic było widać znikąd żadnej pomocy, w ten sposób Sowieci pozbyli się Polaków ze Lwowa i Kresów, nie omieszkując bełkotać o przyjaźni polsko-radzieckiej.

Przed moim wyjazdem, siostra Lilka, pracująca na poczcie, zdradziła mi pewną tajemnicę. Pracowała na ekspedycji przy dzieleniu listów na miasto i inne ważne węzły pocztowe. Miała też nocne służby i pracując nad ranem, około godz. 4 widziała nieraz, jak z Urzędu Cenzury, mieszczącego się na poczcie, wynoszą worki pełne listów, wrzucają do dwóch murowanych pojemników na śmieci i palą je. Ja myślę, że to była wielka przesada, przecież każdy żył w wiecznym strachu i co by mu pomogło pisać coś złego na władzę.

Założenie bolszewików, jak się dowiedziałem później, było takie, że jak się rozstrzela 100 ludzi niewinnych. a między nimi znajdzie się jakiś zdrajca, szpieg czy wróg władzy, to dla tego jednego warto setkę ludzi rozstrzelać. Jeśli laki mechanizm stosował się do ludzi, to co myśleć o milionach listów wysyłanych do żołnierzy i z wojska pisanych do rodzin. pisanych często przez półanalfabetów na gazetach i innych skrawkach papieru. Poza tym brak mocy przerobowej powodował piętrzenie się worków z przesyłkami i coś trzeba było z tym zrobić. Od razu wyjaśniłem sobie, dlaczego pierwszy list od rodziców otrzymałem dopiero po pół roku obecności w wojsku.

Po trzech dniach przebywania we Lwowie trzeba było myśleć o powrocie i znowu wypłynął problem, w jaki sposób przekroczyć granicę? Nikomu z rodziny nie zwierzałem się z moich zmartwień. Czwartego dnia z rana poszedłem na dworzec główny tą samą drogą co poprzednio – obok cmentarza Żydowskiego, ulicami Janowską, Idzikowskiego i torami kolejowymi do peronu dworcowego.

Wiadomo, że za Ruskich torami kolejowymi nie wolno było przechodzić, natomiast za Niemców przechodziłem wielokrotnie do urzędu pocztowego Lwów 2, przy dworcu głównym, jak nie chciało mi się czekać na tramwaj i jechać bezpłatnym biletem Janowską w dół i Gródecką do góry. Po przyjściu na peron zobaczyłem, że szykuje się do odjazdu jakiś pociąg towarowy, repatriacyjny. W chwili, gdy ruszał, wskoczyłem do wagonu i stanąłem przy drzwiach. W środku oprócz ludzi było parę krów, koni, wozów z sianem i inny dobytek wyjeżdżających rolników. Niektórzy się bali, że jadę z nimi, ale odpowiedziałem, że nie mam zamiaru się kryć i muszę zdążyć z urlopu na czas do wojska. W len sposób dojechaliśmy do Mościsk i zaraz jakiś komandir „zaopiekował" się mną. W budynku stacji musiałem wyznać całą prawdę, w jaki sposób przy wjeździe przekroczyłem granicę.

Pokazałem podanie z wojska, i widać było, że komandir jest jakby niezdecydowany. Po półgodzinie pociąg zaczął ruszać, nikogo w pokoju nie było, wszyscy kręcili się po peronie, zobaczyłem, że jakoś nikt ze

straży i celników nie patrzył w moją stronę, wskoczyłem do jakiegoś wagonu i po chwili odetchnąłem z ulgą – jedziemy do Polski.

Noc spędziłem na stacji w Przemyślu – mało było połączeń i na drugi dzień wsiadłem do pociągu z Zasania, jadącego tylko do Sandomierza. To miasto, malowniczo położone nad Wisłą, bardzo mi się spodobało. Zwiedziłem m.in. katedrę gotycką, zamek, Rynek z ratuszem, stary spichlerz, boczne zaułki i piękny park. Miasto robiło wrażenie, jakby tu wojny nie było, wszystko było dobrze zadbane i zagospodarowane. Następny pociąg trafił mi się na Kraków, a ponieważ była tam znajoma rodzina, choć miałem mało czasu, odwiedziłem ją. Z tego domu zapamiętałem jedną piosenkę, jakże aktualną w tym czasie. Oto ona, śpiewana na melodię „Puchowy śniegu tren":

I) Naj mówi sy chto chce, ja ni kucam ni o nic,
wszystko ma dziś swój konie,
nawyt wojna tyż ma.
I przyjdzi taki dzień, ży powrócy du Lwowa,
frajda beńdzi gutowa,
zabawa na sto dwa.
Gdy przez Hytmański Wały w pochodzi bendy szed
wylegnie Lwów tam cały,
aby powitać mnie.

2) Na Gródku pośród łez mnie Baczeski powita,
na masz ćmagi i kwita,
możysz chlać iii chcesz.
I lwoski browar wraz, z chmielu bramy iwiji,
stary klijint naj żyji,
kiedy tu do nas właz.
U cioci Teliczkowy usobny heńdzi stół,*
a na nim chleb wiprzowy,
abym si klawo czuł.

Następny etap podróży to Kielce, Skarżysko-Kamienna i Łódź. Po drodze te same widoki: pociągi repatriacyjne ze wschodu i zachodu, pociągi trofiejne z Niemiec wschodnich i jazda na dachu kolejowego wagonu. Dzięki Bogu wycieczka się udała i teraz już spokojniej odbywałem służbę wojskową w orkiestrze aż do demobilizacji w marcu 1947 r. W międzyczasie moja rodzina, wyrzucona z innymi z rodzinnego miasta, wyjechała na Ziemie Odzyskane do Polski, do Legnicy (czerwiec 1946 r.), a ja, pracując znowu na poczcie, uzupełniłem średnie wykształcenie, gdyż podczas okupacji nie było ku temu możliwości.

W połowie stycznia 1945 r. w godzinach rannych, usłyszeliśmy półgodzinną bezustanną kanonadę – Jeden daleki huk, od razu zorientowaliśmy się, że jest to ofensywa na niemieckie pozycje. Odległość od Lublina do Wisły wynosi ok. czterdzieści parę kilometrów i faktycznie, następnego dnia. 17 stycznia 1945 r. obrona niemiecka na Wiśle została przełamana i Warszawa została wyzwolona.

Z początkiem marca 1945 r. została u nas stworzona dęta orkiestra, do której wstąpiłem, z radością. Kapelmistrzem został człowiek-dusza, bardzo otwarty i życzliwy dla wszystkich, chyba dawny zesłaniec sybirski, por. Pałkin, nie dbający o pozory, ale znający się doskonale na muzyce. W Rosji nazywano go Nikłap – tj. odwrotność literowa nazwiska.

Podczas prób muzycznych tłumaczył nam, jak należy rozumieć dany utwór, przez który można wyrazić odczucia i myśl przewodnią kompozytora. W tym czasie przerabialiśmy m.in. uwerturę koncertową F. Suppego „Lekka kawaleria".

* Słynna jadłodajnia przy ul. Akademickiej 6. ❑

Antoni Wilgusiewicz

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie

Z mojego księgozbioru

Pani Aleksandrze Hyli z Bytomia poświęcam

Przymusowy pobyt w domu związany z epidemią koronawirusa skłania do różnych zajęć, na które w codziennym życiu nie mamy po prostu czasu; osoby nałogowo zbierające książki, do których się zaliczam, mogą przejrzeć i przeczytać niektóre z nich, dotąd upchnięte gdzieś na półkach czy w szafach. W ramach tej „operacji" sięgnąłem do zbioru książek wydanych przez PWKS we Lwowie, które znalazły się w moim posiadaniu jako część spuścizny po stryju Stanisławie, przed samą wojną zatrudnionym tam jako młody praktykant. PWKS zostało założone jako lokalne wydawnictwo w 1921 roku, ale prawdziwego rozmachu nabrało w latach trzydziestych, po tzw. reformie jędrzejowiczowskiej szkolnictwa. Siedziba Wydawnictwa mieściła się przy ulicy Kurkowej 21 we Lwowie, zaś pierwszym dyrektorem był Włodzimierz Bystrzanowski. Obok podręczników polskich PWKS miało monopol na wydawanie podręczników dla szkół mniejszościowych, przede wszystkim ukraińskich, także niemieckich i białoruskich; obok podręczników wydawano wiele pozycji przydatnych dla uczniów i nauczycieli, czego przykładem jest *Mitologia* Jana Parandowskiego. Po nieudanych wskutek oporu środowiska lwowskiego próbach przenosin PWKS do Warszawy ponownie rozwinęło swoją działalność we Lwowie; ostatnim przedwojennym dyrektorem został Józef Zaremba. On to zainicjował wobec nadchodzącej szybko groźby wojny przechowanie zapasów wydrukowanych książek w magazynach różnych wydawnictw, przede wszystkim Gebethnera i Wolffa, ale także rozdanie ich wśród pracowników – tym sposobem i mój stryj znalazł się w posiadaniu pewnej ich liczby. Za swój patriotyczny obowiązek uznał nie tylko ich przechowanie w czasie okupacji, ale

i przywiezienie na Śląsk, gdzie został ekspatriowany wraz z rodziną w 1946 roku. Ponieważ nikt o te książki się nie upominał, a później, w czasach stalinowskich ich posiadanie mogło być wręcz niebezpieczne, przechował je w swoim mieszkaniu aż do śmierci w 1988 roku. Obecnie znajdują się u mnie jako sui generis świadectwo lwowskiego rodowodu mojej rodziny.

Zbiór liczy kilkadziesiąt pozycji, wśród których prawie nie ma podręczników. Wyjątek stanowią podręcznik do astronomii (dla klasy II liceów humanistycznych i klasycznych) Stanisława i Ewy Kalinowskich, a także trzy podręczniki do języka niemieckiego, z których zwraca uwagę ze względu na współautora podręcznik dla liceów zawodowych – jest nim Karol Zagajewski, po wojnie spacerujący ulicami Gliwic ze swoim wnukiem Adamem. W języku niemieckim znajdziemy także dwa tomiki lektury uzupełniającej (oraz jeden w języku francuskim). Wśród podręczników jest też – na zasadzie wyjątku – podręcznik akademicki chemii nieorganicznej. Dla miłośników nauk ścisłych znajdziemy *Wśród zjawisk geofizycznych* Zofii Kalinowskiej oraz pięknie wydany, w twardych okładkach, tom Egmonta Colerusa Od *tabliczki do różniczki*, poświęcony popularyzacji

matematyki. Uwagę zwraca przedmowa, zaczynająca się od słów:

Matematyka jest najpiękniejszym i najpotężniejszym tworem ducha ludzkiego. Matematyka jest tak starą, jak stary jest człowiek.

Autorem tej przedmowy jest nie kto inny, jak dr Stefan Banach, prof. UJK.

Większość książek stanowią szeroko pojęte pozycje z zakresu humanistyki i wiedzy o społeczeństwie. Zacznijmy od obszernego tomu *Godziny wieków. Historia świata dla ciebie* Ernesta Gombricha, jak sama nazwa wskazuje przybliżającego temat młodym (acz nie tylko) czytelnikom. Obszernie reprezentowana jest historia starożytna i średniowieczna, poczynając od wspomnianej już, pięknie wydanej *Mitologii* Jana Parandowskiego (wyd. III, 1932 r.) Książka drukowana była u Jana Żydaczewskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 77. Tegoż autora znajdziemy także *Wojnę trojańską*, zaś

wybitny znawca kultury antycznej Tadeusz Sinko jest autorem pozycji *Doskonały Grek i Rzymianin* oraz *Od filantropii do humanitaryzmu i humanizmu*. Jan Parandowski przełożył także z łaciny i opracował klasyczne dzieło Einharda *Życie Karola Wielkiego*. Warto zauważyć, że książka ta wydana została podczas krótkiego okresu działalności PWKS w Warszawie (1935 rok). W Wielkiej Bibliotece Historycznej znajdziemy dziełka tak wybitnych historyków, jak Władysław Tomkiewicz, Mieczysław Żywczyński, Tadeusz Manteuffel, Marian H. Serejski; druga seria, Kultura polska i obca, zawiera niemniej cenne pozycje jak np. *Rozkwit literatury narodowej w XVI wieku* Bronisława Nadolskiego. Z kolei tylko z trzech tomów, ale niezwykle starannie opracowanych przez znanych autorów i tak też wydanych przez wspomnianego Jana Żydaczewskiego, składa się seria biograficzna (Wielcy ludzie. Biblioteka życiorysów) – t. 1 *Michał Anioł* Leopolda Staffa, t. 2 *Rej z Nagłowic* Stanisława Wasylewskiego, t. 3 *Balzak* Boya Żeleńskiego.

Nowszej historii Polski dotyczą prace Artura Śliwińskiego *Konstytucja Trzeciego Maja* i *Powstanie Styczniowe* (obie po kilka wydań), a prawdziwym hitem II RP była książka Artura Górskiego *Ku czemu Polska szła*, będąca sztandarowym dziełem tzw. optymistycznej szkoły historiografii polskiej. Wydana po raz pierwszy w 1917 roku, w PWKS doczekała się wydania czwartego (1938 rok). Podobny dziełem, ale skierowanym ku przyszłości była adresowana do młodego czytelnika książka Janusza Jędrzejewicza *W krainie wielkiej przygody*, stanowiąca rodzaj przewodnika po rozumnym

życiu człowieka i obywatela odrodzonej Polski. Ani autor, ani czytelnicy (o ile zdążyli ją przeczytać!) wydanej w 1939 roku książki nie przewidywali, jak zmieni się polska rzeczywistość już za kilka miesięcy...

Do najnowszej historii Polski nawiązywała książka adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego Mieczysława B. Lepeckiego *Sybir wspomnień*, stanowiąca relację z podjętej przez niego podróży w celu pobrania ziemi na Kopiec Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Z kolei podsumowanie dwudziestu lat odzyskanej niepodległości stanowi zredagowana przez Stefana Papee książka *XX lat Rzeczypospolitej Polskiej 1918 – 1939*, zawierająca zbiór wypowiedzi przypominających walkę o Polskę niepodległą, a następnie jej budowanie – zaczyna ją słynny rozkaz Komendanta z 3 sierpnia 1914 roku. Dołączono też kalendarium, noty biograficzne, bibliografię tematu. Miało to stanowić pomoc nauczycielom i uczniom w wychowaniu patriotycznym. Ten cel miał też spełniać śpiewnik Mieczysław Żukowskiego *Hejnał*, zawierający przede wszystkim pieśni narodowe i patriotyczne, a także cenna pozycja Stanisława Łozy *Ordery i odznaczenia polskie*, opisująca je poczynając od ustanowionego w 1705 r. Orderu Orła Białego. Została ona starannie wydrukowana przez księgarnię Bernarda Połonieckiego wraz z barwną wkładką pokazującą poszczególne odznaczenia i ich kolejność – występuje tu także Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, uznany – obok Krzyża Zasługi Wojsk Litwy Środkowej – za odznaczenie państwowe. Osiągnięcia współczesnej Polski propagowała też książka Jerzego Tepy (notabene kierownika programowego katowickiej rozgłośni radiowej) *Na polskiej antenie*, przybliżająca społeczeństwu pracę Polskiego Radia.

Poszczególnym regionom ówczesnej Polski była poświęcona seria wydawnictw, na czele z książką *Lwów i Ziemia Czerwieńska* autorstwa znanego po wojnie historyka wrocławskiego Karola Maleczyńskiego i trzech innych współautorów. Stanowi ona cenny do dziś zarys dziejów tego utraconego wkrótce, a wtedy uważanego za serce Polski regionu ze Lwowem na czele. Mamy wśród tych wydawnictw także barwnie opisane przez Zofię Kossak dzieje Śląska i jego walki o powrót do Polski – *Na Śląsku*.

Na zakończenie wspomnę o dwóch interesujących pozycjach, które trudno ująć w którejś z wyżej wymienionych kategorii. Pierwsza to *Estetyka życia codziennego* Stanisława Machniewicza z wieloma ciekawymi rycinami, poczynając od egipskich malowideł, a kończąc na ulicznych reklamach w ówczesnym Londynie. Ostatnia książka w moim zbiorze to *Obyczaje towarzyskie* Marii z Colonna Walewskich Wielopolskiej – już po nazwisku widać, że była to dama świetnie znająca temat! Nie są to jednak wskazówki dla hrabiów i baronów, a wręcz przeciwnie – skierowane do młodzieży żyjącej w ówczesnej rzeczywistości II RP i nie zawsze umiejącej się w niej odpowiednio znaleźć.

Książki wydane przez lwowskie PWKS z dzisiejszej perspektywy należy ocenić bardzo wysoko, i to zarówno merytorycznie, jak i pod względem staranności wydania. Ich autorzy to wybitni znawcy tematów, o których pisali – teoretycy i praktycy; poziom i język właściwie skierowany do młodego odbiorcy, ale nie prymitywny, a wręcz odwrotnie, pokazujący mu dobre wzorce jasnego i poprawnego formułowania wypowiedzi. Ilustracje, okładki, oprawa jak na ówczesne warunki techniczne, nieporównywalne przecież z obecnymi – staranne i estetyczne. Zawarte w nich treści łączyły patriotyzm i dumę ze świeżo odzyskanej niepodległości z wiedzą o ówczesnej Polsce i świecie, jego osiągnięciach, ale też problemach. Niestety, bardzo szybko i Polska i świat zostały poddane próbie, której nikt z autorów i czytelników nie przewidywał... ❑

Janusz Sekulski

Konwencja ONZ z 9 grudnia 1948 roku

W dniu 11 lipca br. o godz.18:30 mszą św. koncelebrowaną w Kościele pw. Świętej Trójcy gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich rozpoczął uroczystość 77 Rocznicy Ludobójstwa na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej. Mszy św. przewodniczył ks. dziekan dr Andrzej Grzelak obok ks. kanonika dr. Jana Szrejtera i ks. wikarego parafii Świętej Trójcy. Homilię wygłosił ks. dr Andrzej Grzelak. Ks. dziekan nawiązał do okoliczności bestialskich mordów podczas tzw. „krwawej niedzieli" tworzenie się miejsc samoobrony, skupił się na aspektach psychologicznych ludzi, braku wytłumaczenia tak wielkiej nienawiści, przebaczeniu ludziom, którzy nie wiedzą co czynią, modlitwie za ofiary jak i winowajców.

Po mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli obok tablicy pamiątkowej „Ludobójstwo na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej" umieszczonej przez nasz oddział u dołu z niszą ziemi z miejsc mordów Polaków i cmentarzy w Łucku i Porycku. Obecni byli m.in. Tadeusz Tomaszewski poseł na Sejm RP, senatora Pawła Arndta reprezentował dyrektor Łukasz Kaszyński, starosta powiatowy Piotr Gruszczyński, z-ca Prezydenta Gniezna Michał Powałowski, przewodniczący Rady Powiatu Gnieźnieńskiego Dariusz Pilak, reprezentant Rady Miasta, delegacje Komendy Policji Powiatowej, Państwowej Straży Pożarnej, przedstawiciele Towarzystw i Stowarzyszeń, mieszkańcy Gniezna i powiatu.

Po odśpiewaniu Hymnu Polski powiedziałem m.in. 11 lipca 1943 roku – niedziela była dniem wyjątkowych zbrodni. W ponad stu miejscowościach na Wołyniu bandy UPA dokonały masowych mordów Polaków bez względu na wiek i płeć. W Porycku podczas mszy św. uzbrojony oddział UPA zamordował dwustu Polaków, w tym odprawiającego mszę św. proboszcza poryckiej parafii ks. Bolesława Szewłowskiego. Właśnie dzień 11 lipca został uznany przez Sejm RP dniem pamięci Ludobójstwa na Wołyniu i w Polsce Południowo-

-Wschodniej (Galicji Wschodniej). W Porycku każdego roku 11 lipca odbywają się uroczystości przy zachowanym cmentarzu organizowane przez Polaków i Ukraińców.

(...) Od wielu lat z tego miejsca przedstawiałem zbrodnicze, potworne rzezie Polaków, tworzenie się polskiej samoobrony, koszmar niedzieli 11 lipca 1943 roku. (...) Żadne słowa nie oddadzą co działo się w głowach ukraińskich barbarzyńców, jak mogli mordować Polaków sąsiedzi, którzy jeszcze wczoraj siedzieli przy wspólnym stole. (...) Zgodnie z Konwencją ONZ z 9 grudnia 1948 roku zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach są w prawie międzynarodowym określone jako zbrodnia ludobójstwa. Ukraińskie ludobójstwo na Polakach na Wołyniu i Galicji Wschodniej zakładało jak najszybsze mordowanie wszystkich członków tego narodu, których udało się dosięgnąć, od nienarodzonych przez niemowlęta, dzieci, dorosłych powstańców bez względu na wiek i płeć. Zadawanie śmierci było, jeśli tylko pozwalały na to warunki, połączone z barbarzyńskimi torturami jak rąbanie siekierami... (...)

Taka była doktryna UPA i OUN-u, którą stworzył m.in. Stephan Bandera. W jednym z numerów „Newsweeka" przeczytałem reportaż – rozmowę ukraińskiego historyka z polskim znanym politykiem. Polak przekonywał, że Bandera nie jest odpowiedzialny za ukraińskie zbrodnie bo siedział wtedy w więzieniu. Pytam więc czy Stalin i Hitler kogoś osobiście mordowali, odpowiedź jest oczywista (...) kilkadziesiąt lat selektywnego traktowania historii narodu polskiego wynikającego z podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu spowodowało, że ogół społeczeństwa z wyjątkiem środowisk pochodzących ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej utraconych po II wojnie światowej nie ma orientacji o strasznych doświadczeniach ludności kresowej (...)

Nie udało się dotąd pokonać ogromnych zaniedbań w przekazie społeczeństwu prawdy o hekatombie Polaków na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Nie ma zatem powszechnej świadomości, że naród polski podczas II wojny światowej był ofiarą trzech ludobójstw – niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego.

A jak na Ukrainie? Jeszcze gorzej. Jestem tam corocznie od 26 lat. Odnawiają się organizacje nacjonalistyczne i to wśród ludzi młodych. Maszerują ulicami miast niosąc czerwono-czarne sztandary i wykrzykują pochwały dla Bandery i UPA.

Ta sytuacja martwi ale wymaga też ostrej reakcji polskich władz. My pamiętamy i będziemy pamiętać. Obowiązkiem patriotycznym pedagogów, nauczycieli historii, rodziców jest przekazywanie prawdy młodszemu pokoleniu. (...) Ujawnienie pełnej prawdy o zbrodni Wołyńskiej, jest nam potrzebne nie dla rewanżu, jest nam potrzebne po to by przyszłe pokolenia wyciągnęły wnioski z naszej dramatycznej przeszłości. Tylko bowiem prawda może zamknąć tę niechlubną kartę wspólnej historii. Ujawnienie pełnej prawdy to zadanie dla historyków obu stron, a drogowskazem w ich pracy niech będą słowa papieża Jana Pawła II podczas Jego pielgrzymki we Lwowie 26 czerwca 2001 roku: „Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą wyżej to co jednoczy, niż to co dzieli. aby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności". Minęło dziewiętnaście lat i co zostało z tych słów? Pogłębia się kłamstwo i wrogość z ukraińskiej strony. Ale i część polskich historyków gloryfikuje Banderę i UPA. Do pojednania bardzo daleka droga, jeżeli w ogóle jest to możliwe.

Od lewej: Janusz Sekulski, ks. dr Jan Szrejter, ks. dr Andrzej Grzelak, członkowie Towarzystwa

Kwiaty składają: starosta Piotr Gruszczyński i przewodniczący Rady Powiatu Dariusz Pilak

Delegacje złożyły kwiaty i zapaliły znicze pod Tablicą Pamięci. Na koniec wszyscy uczestnicy uroczystości odśpiewali Rotę.

Podziękowałem za przybycie wszystkim obecnym podkreślając, że epidemia przerzedziła nasze szeregi. Nie mogło być warty honorowej i pocztu sztandarowego z powidzkich baz Lotnictwa Transportowego i innych pocztów sztandarowych.

Uroczystość nagrywała Telewizja Gniezno oraz portale internetowe. ❑

Piotr Steffen

Kresowiacy upamiętnili 77. rocznicę krwawej niedzieli 1943.

Fot. Starostwo Powiatowe Złotów

11 lipca w Polsce obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

Członkowie Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wicestarosta złotowski Małgorzata Sameć i harcerze, upamiętnili dzisiaj 77. rocznicę krwawej niedzieli 1943 składając wiązanki kwiatów i znicze pod Debem Pamięci przy Starostwie Powiatowym w Złotowie i Zagrodzie Krajeńskiej. ❑

Andrzej Szlichta

Pamiętamy o ofiarach zbrodni UPA.

Tradycyjnie już w końcu czerwca w jasnogórskiej bazylice odprawiona została msza św. w intencji ofiar ukraińskich nacjonalistów z UPA na Kresach. Pamiętamy o ofiarach tych zbrodni. Wprawdzie oficjalne uroczystości odbywają się w lipcu (11 lipca), ale nasz Oddział czyni to w końcu czerwca, aby mogła uczestniczyć młodzież szkolna. Cóż, w bieżącym roku korona wirus pokrzyżował plany nie tylko nam. Uroczystość na Jasnej Górze była o wiele skromniejsza niż uprzednio. Przede wszystkim zabrakło młodzieży szkolnej i tak licznych poprzednio pocztów sztandarowych. Przybyła młodzież z klasy mundurowej Zespołu Szkół Technicznych z naszym sztandarem. Przybyli nasi członkowie, Władze Miasta reprezentował Wiceprezydent dr Ryszard Stefaniak i członek Rady Miasta oraz członek Sejmiku Śląskiego Stanisław Gmitruk. Przybyły delegacje Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji, Wojskowej Komendy Uzupełnień, Centralnej Szkoły Pożarnictwa, Sybiraków i Rodzin Katyńskich. Parlamentarzystów reprezentował Senator RP Ryszard Majer. Mszę św. celebrował i piękną homilię historyczno-patriotyczną wygłosił paulin o. Jan Poteralski. Niestety mimo wcześniejszych zapowiedzi nie zjawił się ks. bp. Andrzej Przybylski.

Po nabożeństwie wszyscy udali się na wały pod „naszą tablicę” poświęconą Orlętom. Tu odbyła się „część cywilna” naszej uroczystości. Prezes naszego Oddziału Adam Kiwacki oficjalnie powitał przybyłych i nawiązał do przyczyn spotkania. Z kolei zabrali głos Wiceprezydent Częstochowy Ryszard Stefaniak i Senator Ryszard Majer. Obaj nawiązali do tragedii naszych Rodaków na Kresach, do zbrodni ludobójstwa popełnionej przez bandy UPA. Po tych wystąpieniach p. Ryszard Stefaniak jako mjr drużyn strzeleckich, w imieniu Komendanta Naczelnego Polskiej Organizacji Strzeleckiej wręczył naszemu sekretarzowi Oddziału Zbigniewowi Fliszczakowi Strzelecki Krzyż Zasługi. Na zakończenie Andrzej Szczepański zaśpiewał „Hymn

o Wołyniu” własnego autorstwa. Tak zakończyła się ta skromna uroczystość.

Zebrani przed rozejściem się mogli zapoznać się z zamontowanymi już dwoma, nowymi tablicami kresowymi, choć ich oficjalne odsłonięcie nastąpi 5 lipca

Nadaje Zbigniewowi Fliszczak

Pododdziały Tradycji Oręża Polskiego - Polskich Drużyn Strzeleckich

za szczególne zasługi dla ruchu strzeleckiego i krzewienia tradycji oręża polskiego

„Strzelecki Krzyż Zasługi”

NACZELNY KOMENDANT NACZELNEGO KOMENDANTA PTOP-PDS

mjr ds. dr Ryszard Stefaniak

Legitymacja nr 26 / 2020

Częstochowa, dnia 23.06.2020

podczas zjazdu i pielgrzymki na Jasną Górę. Sądzę, że mogę podać kilka informacji na ten temat, gdyż prezes naszego Oddziału bardzo aktywnie pomagał w załatwieniu formalności u władz klasztoru.

I tak na filarze bramy z jasnogórskich wałów do Skarbca, pod „naszą” tablicą poświęconą Lwowskim Orlętom umieszczona została płyta z czarnego granitu o wymiarach 88 x 88 cm. Na niej umieszczono złotymi drukowanym literami nast. treść: „W hołdzie pamięci Polakom zamordowanym przez ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA na Wołyniu i Wschodniej Małopolsce w latach 1939 – 1947 Światowy Kongres Kresowian, Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.” Nieco dalej w kierunku Skarbca na tym samym filarze widnieje płyta z zaznaczonymi topograficznie miejscowościami o których mowa w nast. treści: „Pamięci naszych Przodków pomordowanych na Kresach, Pyszówka 7.IV.1944 – 54 osoby, Zady 10.IV.1944 – 66 osób. Mieszkańcy Gaworzyc.” Tablica ta powstała w 2017 r. z inicjatywy Adama Kiwackiego, a Gaworzyce to miejscowość koło Głogowa, gdzie osiedlili się przesiedleńcy z wymienionych terenów. Pod tą tablicą umieszczona została nowa granitowa płyta z nast. treścią:

„Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów składa hołd sprawiedliwym Ukraińcom za pomoc i schronienie Polaków przed banderowskimi ludobójcami. A.D. 2020 Rodziny Pomordowanych”. Tak więc na niewielkiej przestrzeni są cztery „nasze” kresowe tablice, można by rzec, że ta brama to: brama Kresowa, bo naprzeciw wspomnianych tablic jest również tablica Pamięci Sybiraków oraz rzeźba upamiętniająca Ofiary Katynia. Mamy nadzieję, że pielgrzymi i turyści choć na chwilę zatrzymają się przed nimi i przeczytają ich treść. Pamiętamy o Tych, którzy stracili życie na Kresach Wschodnich II RP i pozostali tam na zawsze. ❑

✞ Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Emil Hlib

1922 – 2020

Emil Hlib w czasie pełnienia służby wojskowej, Andrzejów k. Łodzi (lipiec 1945 r.)

Pionier legnickich pocztowców. Autor książek o Lwowie oraz zbiorów piosenek lwowskich i kresowych. Urodził się 19.10.1922 r. we Lwowie. Jego ojciec pracował na Poczcie Głównej we Lwowie, dając po wybuchu wojny schronienie synowi. Młody Emil chodził do Lwowskiego Konserwatorium Muzycznego im. Karola Szymanowskiego i uczył się gry na trąbce u najlepszych muzyków – Ferdynanda Bocianowskiego i Zofii Lissy – późniejszej minister kultury w PRL. Zabrakło mu 2 lata nauki, by zostać zawodowym muzykiem. Muzyka była jego pasją od lat dziecięcych. Jako samouk przyjęty został na początku 1937 r. do lwowskiej orkiestry tramwajowej, która poprzez swój związek zawodowy skierowała go jesienią do konserwatorium. W grudniu 1938 r. jako muzyk brał udział w pogrzebie ostatniego Arcybiskupa Ormiańskiego Józefa Teodorowicza. Wojna uniemożliwiła funkcjonowanie szkoły. Sowieci zakazali gry polskiej orkiestrze. Z konieczności podjął w 1940 r. pracę na poczcie. Pracując od świtu do nocy przemierzał od 30 do 40 km dziennie – w tzw. trzech chodzeniach z przesyłkami, prasą lokalna i dziennikami centralnymi. Był świadkiem licznych represji sowieckich i niemieckich– widział nocne masowe rozstrzeliwanie więźniów przez Sowietów w więzieniu na ul. Łąckiego, a po ich ucieczce ze Lwowa (29.06.1941 r.) stosy zamordowanych bestialsko i spalonych przez NKWD więźniów w więzieniu w tzw. Brygidkach. Latem 1942 r. uniknął aresztowania i osądzenia przez Niemców, co spotkało jego kolegę Karola, razem z którym niszczyli listy z donosami na Polaków adresowane do Gestapo. W październiku 1944 r. wcielony został do polskiego wojska formującego się na terenach ZSRR, skąd trafił do kompanii łączności w Jastkowie koło Lublina. Po przejściu przez te tereny ofensywy wojsk sowieckich jednostka przeniesiona została do Andrzejowa k. Łodzi. Tam w lutym 1945 r. przydzielony został do orkiestry wojskowej, z która jako muzyk już w stopniu plutonowego w lipcu 1945 r. przyjechał do Legnicy. Po nawiązaniu kontaktów z rodzicami, dzień po Świecie Bożego Ciała w 1946 r. przybyli tu także i oni. Jego ojciec i siostra Maria zatrudnieni zostali w Urzędzie Pocztowym przy ul. Wrocławskiej 56. Po odbyciu służby wojskowej w marcu 1947 r. – otrzymał stopień podporucznika,

a kilka lat później porucznika rezerwy. Po uzupełnieniu wykształcenia i zdaniu matury w 1952 r. został Naczelnikiem Poczty na ul. Nowy Świat, od roku 1960 pracował jako kontroler kasowy i personalny na Poczcie przy ul. Dworcowej. W 1966 r. objął stanowisko Naczelnika nowo otwartego Urzędu Pocztowego w Rynku, który piastował nieprzerwanie przez 23 lata. W 1989 r. przeszedł na emeryturę, podejmując prace na pół etatu na Poczcie Głównej, gdzie był kontrolerem do 1995 r. Za trudy pocztowca wyróżniono go medalem 35 lat, a następnie 40 lat w służbie łączności. Muzyka pozostała jego wielką pasja poza pracą zawodową .Przez kilka lat po zakończeniu służby wojskowej grał dorywczo w orkiestrze kolejowej i dziewiarskiej, dłużej grywał po lokalach przeznaczając honoraria na cele charytatywne. Wychowany na patriotycznych tradycjach utrzymywał kontakty ze Lwowem jeżdżąc po roku 1985 corocznie do Lwowa .Gromadził pamiątki lwowskie, chronił od zapomnienia piosenki lwowskie i kresowe. Wydał za własne pieniądze 4 książki – „Moje chodzenie po Lwowie" (do 1945 r. i po 1945 r.) – 2 tomy oraz „Piosenki lwowskie i kresowe" – 2 tomy z opracowanymi przez siebie wieloma nutami. Zamieścił w nich ok. 500 piosenek zbieranych przez 50 lat. Z lat młodzieńczych pozostała mu utrwalona w zawodzie listonosza pasja chodzenia. W kręgu sportowców znany był jako chodziarz i miłośnik innych sportów ruchowych – piłki nożnej, siatkówki, kręgów, a nawet ringo. Za udział w zawodach oldbojów w tych dyscyplinach był wielokrotnie wyróżniany – dyplomami i medalami. Brał ponadto udział w 20 pielgrzymkach pieszych z Warszawy do Częstochowy oraz 4 z Wrocławia do Częstochowy. Współzałożyciel i aktywny działacz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Legnicy. W 2008 r. odznaczony Odznaką Zasłużony dla Legnicy. Zmarł 26.07.2020 r. w Legnicy.

Śp. Emil Hlib

Zmarł ostatni polski listonosz Lwowa.

Kilka dni temu pochowaliśmy na cmentarzu komunalnym w Legnicy seniora tutejszych Kresowian Pana Emila Hliba. Przeżył 98 – pracowitych i obfitujących w bogate wydarzenia – lat godnego życia. Urodził się w rodzinie lwowskiego pocztowca, z początku wiele wskazywało na to, że tego zawodu dziedziczyć nie będzie .... ale życie napisało inny scenariusz. Jako utalentowany samouk grywał na trąbce przy różnych okazjach, aż trafił w 193 7 roku do orkiestry lwowskich tramwajarzy, z której uzyskał skierowanie do Lwowskiego Konserwatorium Muzycznego im. K. Szymanowskiego, gdzie nauki pobierał u znakomitych muzyków – Ferdynanda Bocianowskiego i Zofii Lissy – późniejszej minister kultury w PRL.

W grudniu 1938 roku w składzie orkiestry brał udział w pogrzebie ostatniego lwowskiego arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza. Wkrótce po tym Lwów pogrążył się w mrokach kolejnych okupacji; najpierw radzieckiej, potem niemieckiej i znów radzieckiej. Te okoliczności czasu wojny sprawiły, iż Emil Hlib musiał podjąć pracę na poczcie. Polegała ona głównie na tym, że przemierzał dziennie od 30 do 40 km w trzech „chodzeniach" z przesyłkami, prasą lokalną i dziennikami centralnymi. Opisał to w dwóch tomach wspomnień „Moje chodzenie po Lwowie". Razem ze swoim zaufanym kolegą Karolem niszczyli listy z donosami na Polaków adresowane do gestapo. Przemierzając ulice, dzielnice i place Lwowa poznał jego tajemnice i był świadkiem represji radzieckich i niemieckich stosowanych wobec Lwowian, zwłaszcza masowych rozstrzeliwań więźniów przy ul. Łąckiego i morderstw dokonanych przez NKWD w tzw. „Brygidkach".

Lwowski okres w życiu Emila Hliba kończy się w październiku 1944 roku kiedy to doświadczony już listonosz został wcielony do wojska polskiego formującego się w ZSRR, gdzie znalazł się w orkiestrze, z którą w lipcu 1945 roku przybył do Legnicy. Wkrótce do naszego miasta przybyła jego najbliższa rodzina;

Emil Hlib na Cmentarzu Łyczakowskim w 2008 r.

ojciec i siostra Maria. Zostali zatrudnieni w urzędzie pocztowym przy ulicy Wrocławskiej. Służbę wojskową Emil Hlib zakończył w stopniu podporucznika WP, a następnie po zdaniu matury został naczelnikiem poczty. Z różnymi placówkami pocztowymi w Legnicy związał swoje życie zawodowe do roku 1989 kiedy to przeszedł na zasłużoną emeryturę. Od tego momentu mógł oddawać się bez reszty swoim pasjom, a były nimi jak dawniej muzyka i miasto Lwów. Dorywczo grywał w legnickich orkiestrach; kolejowej i dziewiarskiej. Ale Lwów przyciągał go jak magnes!. Od roku 1985 corocznie wyjeżdżał do miasta „Semper Fidelis" i spędzał tam cały miesiąc wędrując ścieżkami i ulicami jak przed laty, gromadził pamiątki lwowskie, spisywał teksty piosenek lwowskich – nie tylko tych bardzo znanych i popularnych, ale docierał do ludzi którzy przypominali sobie słowa piosenek innych z różnych środowisk wielkiego miasta i okolic.

Miłość do Lwowa ze strony Emila Hliba wymagała też wymiernej ofiary. Na własny koszt „fanatyczny" Lwowianin wydał cztery tomy: „Moje chodzenie po Lwo-

wie" (2 tomy) i „Piosenki lwowskie i kresowe" (2 tomy). Nie bez powodu użyłem słowa „fanatyczny" bo uczyniłem to przez analogię do opinii jaką wygłaszają historycy mówiąc, iż „Lwów był fanatycznie przywiązany do Rzeczypospolitej".

W tym kontekście ja śmiem twierdzić, że Emil Hlib był „fanatycznie" przywiązany do Lwowa. Lwów był w całej jego osobowości, w umyśle i w duszy na wskroś kresowej. Był on chodzącą encyklopedią Lwowa. Legniccy Kresowianie bardzo żałują, że przestało bić serce kochające miasto Lwów, kochające tak samo jak Marian Hemar, Stanisław Lem, ks. biskup Władysław Kiernicki, prof. Mieczysław Gębarowicz, Witold Szolgina, Adam Hollanek, Jerzy Janicki, Jerzy Michotek, jak kochały miasto Orlęta Lwowskie i setki innych wielkich Polaków i bohaterów kresowych.

Konstatując z głębokim smutkiem odejście jednego z ostatnich Lwowian sięgam po nastrojowe i refleksyjne strofy wiersza Marian Hemara:

Śmierć powoli nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata.

Tym tekstem żegnam Emila Hliba, należącego do pokolenia które własnymi oczyma chłonęło piękno polskiego Lwowa. I ten piękny Lwów Emil Hlib nosił w swoim sercu i umyśle do ostatnich chwil swojego godnego, przepełnionego szlachetnymi uczynkami życia.

Wyjątkowość jego osoby i lwowsko-legnickiej jego biografii – powoduje, że pustka po nim nie zostanie wypełniona, ale pamięć o nim będzie trwać w sercach Lwowian, Kresowian i miłośników wszystkiego co kresowe. A znając ogromny potencjał życzliwości jaką obdarzał ludzi spotkanych na swojej drodze życia mogę z czystym sumieniem wysnuć przypuszczenie, że Emil Hlib w życiu pozagrobowym zastosuje się do słów św. Augustyna: „Nie płaczcie nad moją nieobecnością, czujcie się blisko mnie, i mówcie do mnie jeszcze. Będę was kochał z nieba, tak jak kochałem na ziemi".

Skromny lecz bogaty duchem Emil Hlib lwowski listonosz, legnicki pocztowiec , muzyk i kronikarz przemijającego świata polskich Kresów Wschodnich 26 lipca 2020 roku zakończył swe ziemskie pielgrzymowanie. Zasłużył sobie na naszą nieprzemijającą pamięć!

Dr Tadeusz Samborski
Prezes Stowarzyszenia Kulturalnego
„Krajobrazy" w Legnicy

Śp. Janusz Wasylkowski

1933 – 2020

Janusz Wasylkowski przyszedł na świat 2 sierpnia 1933 roku we Lwowie. Ojciec pracował jako ślusarz, matka była gospodynią domową. Choć był zaledwie sześcioletnim chłopcem, dobrze zapamiętał niemieckie bombardowania miasta w 1939 roku. Pierwszą okupację sowiecką (1939 –1941), okupację niemiecką (1941 – – 1944) i ponowne zajęcie miasta przez Armię Czerwoną przeżył we Lwowie.

W 1944 roku wyjechał z rodzinnych stron. We Wrocławiu ukończył studia polonistyczne. Podczas studiów związał się z wrocławskimi teatrami studenckimi, był m.in. założycielem Teatrzyku Satyry „Ponuracy". Prowadził szeroko pojętą działalność popularyzującą kulturę – był współzałożycielem tygodnika „Poglądy", wyreżyserował też kilka programów telewizyjnych.

W 1961 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie poświęcił się dziennikarstwu. Pracował m.in. w tygodniku harcerskim „Drużyna" oraz w „Życiu Gospodarczym". W latach 1972 – 74 był kierownikiem artystycznym Teatru Rozrywki w TV, zrealizował 45 spektakli; w latach 1987 – 88 kierował teatrem „Buffo". W 1991 roku założył Instytut Lwowski oraz pismo „Rocznik Lwowski", którego do dziś jest redaktorem naczelnym. Cenną inicjatywę wydawania roczników od kilku lat wspiera finansowo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Publikacja stanowi płaszczyznę debaty nad lwowskim dziedzictwem oraz nad sposobami zachowania pamięci o wybitnych lwowiakach. Niewątpliwie regularne wydawanie periodyku miało kluczowe znaczenie dla zachowania pamięci o polskim dziedzictwie kulturowym we Lwowie.

Janusz Wasylkowski opublikował 21 książek poświęconych różnej tematyce: sztuki teatralne, wiersze,

satyry, monografię polskich organizacji niepodległościowych w Danii. Szczególne miejsce w jego bogatym dorobku zajmują publikacje o tematyce lwowskiej, w tym słynny słownik gwary lwowskiej. Jest autorem licznych aforyzmów i reportaży. Jego publikacje oraz sztuki teatralne tłumaczone były na wiele języków świata, m.in. na czeski, słowacki, niemiecki, angielski, duński oraz bułgarski. Jest też zapalonym kolekcjonerem. Jego zbiór ponad 16 tysięcy pocztówek „Kresy wschodnie dawnej Rzeczpospolitej" nabyła Biblioteka Narodowa.

Za swą działalność Janusz Wasylkowski był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Otrzymał m.in.: Medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis, nagrodę specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Złotą Odznakę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Złotą Odznakę Związku Ziem Wschodnich RP, Medal „Pro Memoria" oraz Honorowe Wyróżnienie Nagrody Literackiej im. Władysława Reymonta. Członek Honorowy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Zmarł 14 kwietnia 2020 roku.

Tekst i zdjęcie ze strony internetowej IPN

Śp. inż. Adam Dobosiewicz

4 VII 1932 – 22 V 2020

Pożegnanie

W piękne majowe popołudnie na Cmentarzu Komunalnym w Opolu–Półwsi uroczyście pożegnano odchodzącego na Wieczną Służbę inż. Adama Dobosiewicza, zasłużonego nauczyciela, wychowawcę kilku pokoleń opolskich ekonomistów, działacza opolskich oddziałów: Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, Koła Stryjan i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Urodził się 4 lipca 1932 roku we Lwowie w rodzinie o wielopokoleniowej tradycji patriotycznej. Dzieciństwo spędził w Stryju. Tam ukończył VI klasę Szkoły Powszechnej. W 1945 roku wraz z rodzicami, w ramach kresowej ekspatriacji przybył do Opola. Po ukończeniu w 1951 roku Liceum Chemicznego w Opolu, nakazem pracy został skierowany do pracy w Zakładach Azotowych w Chorzowie. W trakcie pracy zawodowej podjął studia na Wydziale Chemii Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W 1958 roku po zdobyciu dyplomu inżyniera chemii powrócił do Opola i podjął pracę nauczycielską w miejscowym Zespole Szkół Ekonomicznych. Pracował jako nauczyciel chemii i materiałoznawstwa do przejścia na emeryturę w 1984 roku, następnie w niepełnym wymiarze godzin do 1987 roku.

Wychowanka profesora Krystyna Ejzerman żegnając zmarłego mówiła, że był znakomitym nauczycielem, skromnym, bardzo lubianym, cieszył się wielkim szacunkiem wśród uczennic i uczniów. Bez reszty oddany sprawom wychowania i kształcenia młodzieży.

Od 2004 związany z Opolskim Oddziałem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W deklaracji napisał, że kieruje nim wielki szacunek dla Matki – związanej z działalnością Armii Krajowej w rodzinnym Stryju, a także uznanie i wysoka ocena działalności Armii Krajowej w czasach okupacji, a w latach powojennych – mimo prześladowań – wierności idei wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej został odznaczony Krzyżem Kawalerski OOP, Odznaką Zasłużonego dla miasta Opola.

Jerzy Duda

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że po długiej i ciężkiej chorobie zmarła

Śp.

Anna Oliwa

długoletni Kierownik
Biura Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
we Wrocławiu.
Była Człowiekiem o niezwykłej pracowitości, rzetelności,
była prawa i koleżeńska.
Perfekcyjnie przygotowywała zjazdy, jubileusze
i spotkania Towarzystwa.

Pomimo choroby pracowała cały czas,
była z nami jeszcze w marcu br.

Będzie nam Jej bardzo brakowało.

Wyrazy szczerego współczucia oraz wsparcia i otuchy

Rodzinie i Bliskim Anny

składają

Zarząd Główny TMLiKPW
oraz redakcja „Semper Fidelis" we Wrocławiu

Szanowni Państwo!

Ten rok, a szczególnie miesiąc sierpień, będzie obfitował w naszym kraju w uroczystości związane z 100 rocznicą „Cudu nad Wisłą". 15 sierpnia dla polskiego społeczeństwa jest datą, która jak rzadko inna jednoczy Polaków w obchodach tych wydarzeń w historii Polski. Bez wątpienia, w dniu Święta Wojska Polskiego, zostanie złożony hołd poległym w 1920 roku w jednej z najważniejszych bitew świata pod Warszawą, co w historiografii nazywano Cudem nad Wisłą. Dziś co prawda są już i tacy co twierdzą, że był to nie tyle cud, co przede wszystkim dobrze przemyślany i świetnie wykonany manewr strategiczny, który pozwolił polskim siłom zbrojnym rozgromić Armię Czerwoną. Tak czy inaczej, ku czci tej wiekopomnej bitwy, w czasach II RP, ustanowiono Święto Żołnierza Polskiego. W tym roku chcielibyśmy przypomnieć wszystkim o jeszcze jednej bitwie, podczas wojny polsko-bolszewickiej, stoczonej 17 sierpnia 1920 r. pod Zadwórzem 33 kilometry od Lwowa. Jest grono historyków które uważa, że nie byłoby tego „Cudu nad Wisłą" (a w/w manewr strategiczny nie doprowadziłby do zwycięstwa) gdyby nie heroiczna obrona Zadwórza będącego przedpolem obrony Lwowa, trwająca 11 godzin. Konna Armia Budionnego straciła cenny czas walcząc z batalionem młodych polskich ochotników liczącym 330 osób pod dowództwem kapitana Bolesława Zajączkowskiego i nie zdobywając Lwowa spóźniła się na pole walki. W czasach Ii RP mała stacja kolejowa Zadwórze stała się symbolem bohaterskiej walki młodzieży lwowskiej, była określana jako „Polskie Termopile". II Rzeczpospolita uczciła pamięć bohaterów poległych w bitwie. Jesienią 1920 r. na rozkaz Dowództwa Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczych, na miejscu bitwy saperzy usypali dwudziestometrowy kurhan-mogiłę, na którym w 1927 ustawiono czterometrowy obelisk w kształcie granicznego słupa z krzyżem. Do 1939 r. pomnik chwały był celem wypraw kombatantów, harcerzy i młodzieży, połączonych z oddawaniem honorów, składaniem ślubowań i przyrzeczeń. Fakty te wyraźnie świadczą jakie znaczenie dla młodzieży i całego polskiego społeczeństwa miała pamięć tej bitwy.

12 sierpnia br. będzie miała miejsce premiera książki „Zadwórze 1920" autorstwa prof. Wiesława Wysockiego, napisana głównie z myślą o upowszechnieniu wiedzy wśród naszego społeczeństwa o wydarzeniu istotnym dla naszej narodowej historii, a stosunkowo mało znanym. Kresowy Serwis Informacyjny i Stowarzyszenie Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć, znalazły się w gronie patronów medialnych tego opracowania, co spowodowało nasza akcję propagującą temat i w/w książkę. Zwracamy się do wszystkich, którym jest bliska sercu nasza narodowa historia, z prośbą o pomoc w dotarciu do jak najszerszych kręgów naszego społeczeństwa z w/w informacją.

Poniżej przesyłam tekst pierwszego wprowadzającego artykułu, jaki ukazał się 1 sierpnia w KSI (https://ksi.btx.pl/pdf/numer111.pdf), do wykorzystania w dowolny sposób, ale służący rozpropagowaniu książki i tematu Zadwórza. Jeżeli państwo będą skłonni wesprzeć tą kampanię, proszę o potwierdzenie. Następnym krokiem po premierze książki będzie publikacja artykułu z recenzją, który również możemy przesiać do wykorzystania.

Z wyrazami uznania i uszanowania.

Bogusław Szarwiło
Redakcja KSI

Bożena Ratter i Bogusław Szarwiło

Pamiętajmy o Zadwórzu 1920

W 100 rocznicę wojny polsko-bolszewickiej i wielkiego zwycięstwa Wojska Polskiego, prof. Wiesław Jan Wysocki, historyk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego postanowił wydać książkę „Zadwórze 1920". Wydawcą książki jest „Fundacja Historia i Kultura", przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Funduszu Promocji Kultury. Przy okazji warto wyjaśnić, ze do zadań w/w Fundacji należą również: popularyzacja literatury z tego zakresu, wspieranie przedsięwzięć o charakterze kulturalnym i oświatowym, w tym w szczególności dotyczących edukacji historycznej oraz popularyzowanie wartości patriotycznych. Ponieważ data premiery książki to: 12.08.2020, nie mieliśmy możliwości zapoznania się z treścią, mimo, że znaleźliśmy się w gronie patronów medialnych tej pozycji historycznej. Wydawca ze swojej strony informuje, że *„To popularna, bogato ilustrowana publikacja, która na 104 kolorowych stronach przybliża starcie batalionu złożonego z młodych lwowskich ochotników z bolszewicką kawalerią, do którego doszło 17 sierpnia 1920 roku, około 30 km na wschód od Lwowa. Polacy bili się do końca, a gdy zabrakło im amunicji, walczyli kolbami i bagnetami. Zdecydowana większość – 318 oficerów i żołnierzy – poległa, dlatego Zadwórze przeszło do historii jako Polskie Termopile. Przed Ii wojną światową Zadwórze było znanym i często odwiedzanym miejscem pamięci narodowej na Kresach Południowo-Wschodnich, symbolem męstwa i poświęcenia młodzieży w obronie niepodległości Polski. W tym roku w sierpniu obchodzimy stulecie decydującego etapu wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, co jest znakomitą okazją dla przypomnienia ofiary zadwórzaków i jej znaczenia w narodowej tradycji"*.

Nim książka dotrze do rąk naszych czytelników i naszej recenzentki ze strony KSI, pani Bożena Ratter zaprasza do zapoznania się historią terenów na których wszystko się wydarzyło. Miejscowość Zadwórze, pamiętna rzezią Orląt polskich w 1920 roku, leży we wschodniej połaci Małopolski, na wschód od Lwowa, w pobliżu Glinian.

Parafię rzymsko-katolicką w Glinianach założył król Władysław Jagiełło w roku 1397. Gliniany już wówczas

przemienione za sprawą wojewody sandomierskiego Jana Tarnowskiego na miasto, były siedzibą starostów. Tu odbywały się zebrania szlachty, tutaj padły pierwsze głosy protestu przeciw rządom Ludwika węgierskiego. Rok 1411 jest pamiętny dla Glinian odbytym tam przez króla Władysława Jagiełłę zjazdem z litewskim księciem Witoldem. Było to po bitwie pod Grunwaldem, kiedy to we Lwowie zgromadzono wielką masę jeńca i sztandarów krzyżackich. Dzisiejsza okolica Zadwórza była również terenem, przez który zdążała zbierana przez króla Zygmunta III szlachta na pomoc Chodkiewiczowi pod Chocim. Tędy szły hordy tatarskie, kozackie i wołoskie, na Lwów i zachód. Przemarsze te dzikich tłumów zbrojnych stanowiły katastrofę prawdziwą. Pożoga, mord, spustoszenie znaczyły ślady tej ludzkiej strasznej szarańczy. Za rządów królów naszych Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego hordy ze wschodu często zagrażały od tej strony Rzeczypospolitej. Rok 1649 przyniósł tym równinom odwiedziny króla Jana Kazimierza, który jako wódz, osobiście – po wyprawie ks. Dominika Zasławskiego – tutaj odbył rewię armii, śpieszącej na odsiecz Zbarażowi. W sześć lat później nowa wojna nawiedziła tę okolicę, wojna z Chmielnickim i rosyjskim generałem Bulurlinem. Pod dzisiejszym Zadwórzem toczył z nimi bój hetman Stan. Potocki. Szczupły jego oddział nie mógł oprzeć się 60 tysiącom dziczy i ustąpił pod Gródek Jagielloński. W latach tych Polska właśnie na tych polach pod Glinianami i Zadwórzem złożyła najbardziej dobitne dowody prawdy dziejowej, iż jest przedmurzem chrześcijaństwa. Oto w r. 1667 zbierają się tu znów wojska hetmana Sobieskiego, by stoczyć bój z wrogiem pod Podhajcami. Tutaj z kolei Turcy, Kozacy i hordy wołoskie w roku 1672 uformowali się do ataku na Lwów. I na owe czasy wypada bohaterska obrona Lwowa przed czernią wschodnią. Gdy chmury czarne na czas jakiś ustąpiły z horyzontu, zadwórzańska równina ujrzała wielki popis zwycięskiej polskiej armii Sobieskiego, któremu niebawem po tryumfie pod Chocimem, oddała Polska berło i koronę.

Rok 1675 przynosi nowy najazd. Znowu pojawiają się Turcy i wysyłają 10.000 Tatarów pod Lwów. Pod Glinianami jednak rozgromił ich król Sobieski, znacząc dzisiejsze pola zadwórzańskie swym geniuszem wojennym. Klęska Tatarów była zupełna! Z końcem XVII. wieku tutaj znów zbierały się wojska na wyprawę pod utracony Kamieniec Podolski. Aż w roku 1695 nastąpił nowy najazd Turków. I znów szli oni krwią przesiąkniętą równiną zadwórzańską, siejąc mord, pożogę i zniszczenie. Wówczas to raz jeszcze oparła się Polska i chrześcijaństwo najazdowi pogan, a gdy wróg uderzył od Zboisk na Lwów, hetman Stan. Jabłonowski rozgromił najeźdźców. Oto długie pasmo ciągłych krwawych bojów, przemarszów wojsk i przewrotów, których terenem było dzisiejsze pobojowisko zadwórzańskie. To też w pobliżu jego, na terenie, tylekroć pustoszonym i obracanym w perzynę, widnieją liczne kurhany i mogiły, a w nich spoczęło już bardzo wielu bohaterów kresowych, ofiarnie broniących w ciągu długich wieków umiłowanej przez się Ojczyzny. Czasy porozbiorowego, przeszło stuletniego letargu wycisnęły swe piętno także na życiu Zadwórza, które weszło w skład obwodu Złoczowskiego. Martwotę życia pod zaborem przerwało tylko jedno ważniejsze dla tej miejscowości wydarzenie. Oto w roku 1869 po wybudowaniu linii kolejowej i stacji w Zadwórzu, przejechał tamtędy pierwszy pociąg ze Lwowa w kierunku Złoczowa. (Straż Polska ilustrowany miesięcznik literacki, wydawca: Małopolska Straż Obywatelska, redaktor naczelny: Stefan Rayski, rok 1926)

Dochód ze sprzedaży miesięcznika zatytułowanego okolicznościowo: Lwów w hołdzie Polskim Termopilom – jednodniówka literacka, poświęcona czci bohaterów, poległych pod Zadwórzem w boju z najazdem bolszewickim. pour honorer la mćmoire des heros qui sont tombes dans la bataille contrę les bolchevickes a Zadwórze visitons leurs „courhanes", przeznaczony został na budowę pomnika poległych. Rok później specjalny numer miesięcznika literackiego Straż Polska nosił tytuł: Bohaterom Zadwórza! – jednodniówka literacka poświęcona niezłomnym rycerzom Polskich Termopil i zawierał odezwę Małopolskiej Straży Obywatelskiej do Społeczeństwa Polskiego.

Polacy! Kreślone rubinem serdecznej krwi karty pierwszych trzech lat dziejów wskrzeszonej Rzeczypospolitej przekazały pamięci potomnych obok całego szeregu innych bohaterskich czynów, także i przejmujące grozą wypadki, jakie rozegrały się na polach skromnej włości Zadwórza, u bram stolicy Wschodniej Małopolski.

Tam to, w pobliżu Lwowa, stanęła ochotnicza młodzież nasza, kwiat inteligencji, w dniu 17 sierpnia 1920 r. obronnym wałem z piersi swoich przeciw dziesięciokrotnie silniejszemu najeźdźcy, tam to zmagała się w rozpacznej walce, przejęta płomienną miłością Ojczyzny pod dowództwem majora Bolesława Zajączkowskiego z czernią bolszewickiej konnej hordy Budiennego, tam to w kłębie zwartych sił wrażych i zionących ogniem paszcz armatnich broniła się nieugięta, ociekająca krwią. ... broniła się nadaremnie .. Przemoc zwyciężyła ...

Tam zaś, wśród rozległych niw Zadwórza, wyrosły nad popiołami prawych synów Ojczyzny trzy kurhany mogilne, cel corocznej pielgrzymki Lwowa.

I jak corocznie, tak i w tym roku naród polski złoży hołd Bohaterom Zadwórzańskim u stóp mogiły ich na pamiętnem dla całej Rzeczypospolitej pobojowisku.

Więc w siódmą rocznicę muszą się znów w hołdzie pochylić przed kurhanem Zadwórzańskim

Musimy wszyscy uczcić Bohaterów Zadwórzańskich tak, jak Czynem Swym na to zasłużyli i jak tego wymaga honor wielkiego i wolnego narodu.

Komitet, zawiązany z ramienia Małopolskiej Straży Obywatelskiej:

1. stworzył już fundusz stypendyjny dla sierót i fundusz zapomogowy dla wdów po poległych pod Zadwórzem, oraz ma na celu

2. postawić pomnik na kurhanie zadwórzańskim.

W tym celu Małopolska Straż Obywatelska przystępuje i tym razem do karnego wykonania swej misji i w tym roku organizuje uroczystość uczczenia poległych Rycerzy, apelując na wstępie pracy swej do ogółu społeczeństwa o zakupno listków do wieńców, które złożone zostaną w czasie pielgrzymki na kurhanie w Zadwórzu. Te listki będą wyrazem hołdu Polski i wszystkich jej obywateli, w których tylko biją ofiarne serca polskie.

Dlatego M. S. O. rozsyła odezwy wraz z 25 listkami do wieńca z prośbą o podpisanie takowych wśród znajomych, krewnych i patriotycznego społeczeństwa, zebranie kwot 10-groszowych za każdy listek, a następnie zwrócenie podpisanych listków. pod adresem M. S. O. i wysłanie gotówki za pomocą załączonego do odezw czeku. Listki będą wplecione do wieńców i złożone na kurhanie zadwórzańskim. Gorąco prosimy wszystkich, do których ten apel dojdzie, ażeby solidarnie przyłączyli się do naszej akcji, ażeby nie poskąpili grosza na cel wybudowania na kurhanie w Zadwórzu pomnika, który po wieki utrwali w pamięci narodu Czyn Bohaterów i drogowskazem stanie się i ewangelią życia przyszłych pokoleń. Obowiązkiem narodu o tak wspanialej tradycji dziejowej, jak polski, jest czcić bohaterstwo najofiarniejszych swych żołnierzy. Gdyby zaś ktoś nie mógł zająć się rozsprzedażą należy zwrócić przesyłkę, albowiem – pomijając wysokie koszta druku – listki i czeki pocztowe są pod ścisłą kontrolą. Przetrzymywanie listków, odezwy i czeku naraża nas na olbrzymie straty materialne, nie mówiąc już o tem, że stworzenie funduszu stypendyjnego dla sierót i wdów, jako też funduszu na budowę pomnika staje się iluzorycznem. Podpisane listki należy odesłać w kopercie otwartej, a na niej umieścić słowo „DRUK". Portorjum pocztowe wynosi 5 gr. Znając jednak wypróbowaną ofiarność polskiego Społeczeństwa, liczymy na ogólny, manifestacyjny udział w akcji.

Otrzyjcie łzy sierotom i wdowom! Poseł Brygadjer Czesław Mączyński

Prezes. Marjan Weber Komendant Okręgowy.

Zapewne były ważniejsze bitwy w tamtym czasie niż bitwa pod Zadwórzem leżącym 33 km od Lwowa ale jednak to było starcie w toku wojny polsko-bolszewickiej, prowadzone równolegle z walną bitwą warszawską.

Kiedy w śmiertelnej bitwie nad Wisłą w 1920 roku rozstrzygały się losy polsko-rosyjskiej wojny oraz zmartwychwstałej Rzeczypospolitej, Lwów, wiążąc na swych przedpolach groźną armię Budionnego, spełnił historyczną rolę. Tej pięknej roli najwymowniejszym świadectwem jest mogiła Zadwórza – symbol ofiarnego żołnierza, który służył wiernie Ojczyźnie aż do ofiary życia włącznie – powiedział gen. Władysław Sikorski w sierpniu 1927 r., podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kurhan upamiętniający bitwę. Okres ostatniej wojny światowej wykazał, że na pamięci o czynie Orląt Lwowskich, bitwie pod Zadwórzem – polskich Termopilach – wychowały się pokolenia najlepszej młodzieży li RP. W rozmowie z autorem książki, zapytałem: dlaczego zwrócił swoją uwagę na tę bitwę, skoro było wiele innych równie ważnych dla ostatecznego zwycięstwa. *Chodziło mi szczególnie o edukację młodzieży w duchu patriotyzmu. Współczesnych opracowań jest niewiele: w 2000 roku pojawiła się broszurka, którą napisał: prof. Stanisław S. Nicieja pt. „Zadwórze – Polskie Termopile"* – odpowiedział. *Czy poruszył pan wątek złożenia szczątków 14-letniego obrońcy Zadwórza w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie* – zapytałem? W odpowiedzi usłyszałem: *Oczywiście, szczątki te zostały wskazane przez Jadwigę Zarugiewiczową – matkę innego 19-letniego obrońcy Lwowa, stąd specjalny wątek temu poświęcony. Te kresowe wydarzenia na stałe wpisały się w naszą narodową historię.* Więcej pytań będzie można zadać autorowi po przeczytaniu książki. Zainteresowani tematem powinni wiedzieć, że w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości staraniem władz województwa kujawsko-pomorskiego ukazało się wydawnictwo „Zadwórze – Polskie Termopile. 17 sierpnia 1920", poprzedzone wstępem i zredagowane przez Zbigniewa Nowka i Wojciecha Polaka. W bogato ilustrowanej książce zamieszczono także reprinty dwóch przedwojennych publikacji opisujących przebieg walk pod Zadwórzem. Pierwszy stanowi opowiadanie Zofii Kossak– Szczuckiej pt. „Pod Zadwórzem", drugi to wspomnienia Seweryna Falińskiego – jednego z ocalałych z tej bitwy żołnierzy Wojska Polskiego – pt. „Rycerze Zadwórzańscy". Do dziś teksty te, opublikowane pierwotnie w 1927 r., stanowią podstawowe źródło opisujące przebieg bitwy i bohaterstwo polskiego żołnierza.

(Za: https://www.niedziela.pl/artykul/139102/nd/Pamieci-Zadworza)

Nim sięgniemy po książkę prof. Wysockiego, warto zapoznać się z chociaż z kilkoma fragmentami z opowiadania Zofii Kossak-Szczuckiej pt. „Pod Zadwórzem":

„(...) Oddział wychodził z lasu na otwartą przestrzeń. Stacja kolejowa Zadwórze leżała przed nimi. Za budynkiem stacyjnym budka dróżnika. Po prawej stronie toru widniało obciętym plantem łyse, podłużne wzgórze.

Z tego wzgórza nagle rozległy się strzały. Sypnęły gęsto na nadchodzących. Równocześnie zagrzmiała artyleria, za stacją prawdopodobnie ukryta. Granat upadł tuż przed pierwszą kompanią i trysnął w górę snopem piachu.

– Padnij! – rozległa się komenda.

Przywarowali, nastawiając co szybciej maszynki. Dowódca nerwowo zagryzał usta. Bolszewicy przed nimi? W takim razie są odcięci. Położenie nie wesołe. Jedyny ratunek: przedrzeć się za wszelką cenę.

– Do ataku! Chłopcy! Hurra!

Porywa się pierwsza linia tyraliery porucznika Marynowskiego. Od toru druga, porucznika Dawidowicza. Huraganowy ogień dziesiątkuje biegnących. Granaty padają gęsto – jak śliwki, otrząsane z drzewa. Karabiny maszynowe terkoczą bez przerwy. Ziemia już cała skopana, zryta, zorana. Zielona ruń murawy stała się szaroniebieska od zaścielających ją mundurów poległych lub rannych. Lecz nic nie może wstrzymać porywu biegnących. Widząc, że za chwilę abrahamczycy siądą na armatach, baterie zawracają w tył, milkną. I w ten sposób wzgórze jest zdobyte. Chwila ulgi, – odprężenia. Czy to już zwycięstwo? Czyżby droga była wolna?

Krótka to chwila, bo oto z lewej, od lasu wychyla się szara konnica. Już widać twarze jeźdźców płaskie, zawzięte. Nad nimi wielkie czapy i długie spisy. Pędzą kudłate, pokraczne konie. Jeźdźcy krzyczą: „Ura! Ura! Ura!" – co brzmi, jakby krakały stada kruków. Sadzą pod wzgórze. Wita ich grad kul. Celny, niechybny i tak gęsty, że konnica, rozbita na grupy, zawraca pośpiesznie.

Lecz w tejże chwili zamilkłe baterie zaczynają grać ponownie. Odpowiadają im drugie, ciągnące od strony Złoczowa. Teraz już nie ma nadziei. Oddział skupiony na wzgórzu przy torze i przy budce kolejowej nr 287 – otoczony jest ze wszystkich stron. Pociski armatnie

rozbiły zapasowe skrzynki z nabojami. Nie zostało ni śladu z improwizowanej pancerki i z por. Hanaka. Polegli już por. Dawidowicz, kpt. Obertyński, por. Juszkiewicz, por. Demeter, podchorąży Getman. .. Polegli sierżant Baran, kapral Pi/at, szeregowcy Maryś Korbut, Rafael Ramert, Ludwik Goliński, Stanisław Medwecki, Tadeusz Wiśniewski – i kto by ich wszystkich zliczył!

Od nieustannego huku otępiały zmysły. Rozgrzana broń parzy ręce. Godziny suną powoli. Coraz gęściej padają ranni i zabici. Śmierć idzie szybciej niż czas.

Odległy o kilka mil zaledwie, w obłokach dymu schowany Lwów nie wie nic o toczącym się tu boju. Nie wiedzą oczekujący synów rodzice. Matka Jurka może rozczynia ciasto na placek z wiśniami, który jej chłopak tak lubi ...

Już szósty raz piechota i konnica bolszewicka rzucają się do ataku, by odebrać wzgórze. Szósty raz cofają się, wściekli, odparci ...

– Poddajcie się! – ryczą brodate towariszcze. – Poddajcie się, sukinsyny!

– Chłopcy! – woła do swoich kapitan Zajączkowski. – Do ostatniego ładunku!

– Do ostatniego ładunku! – grzmią w odpowiedzi. (...) Topnieje garstka stojących. Pokryło ją zewsząd mrowie. Leszek Grodzki leży pod ścianą budki kolejowej przy niemym dawno karabinie maszynowym. Nikt na niego nie zwraca uwagi, mają go za trupa. Za chwilę będzie trupem istotnie. Z przestrzelonej piersi krew przesiąka bluzę, ciurka wzdłuż rękawa, spływa po palcach. Ale w głowie jeszcze się plączą resztki myśli, porwane, bezładne strzępy obrazów. Ktoś woła tuż za nim: „Mamo!" ... Leszek nie może obrócić głowy, by zobaczyć, kto to wola. Może Jurek? ... Szum wypełniający głowę wzmaga się, przemienia w huk – oczy przesiania mgła. Przez tę mgłę Leszek dostrzega, jak na zrąbany stos trupów powstaje wysoki, barczysty Jasiek Bałyga. Z rozciętej głowy krew tryska, zalewa czoło i policzki. Z tą czerwoną twarzą, straszny jak upiór, krzyczy wprost w oczy dopadającym go zewsząd Mongołom, krzyczy śmiertelnie zachrypniętym głosem:

– Niech żyje Polska! Niech żyje Lwów!

I pada na ziemię pod ciosami dziesięciu szabel. Nie ma już nikogo żywego. I Leszek także dogorywa. Choć słońce dopiero zachodzi, jego już obejmuje mrok. Ostatnia myśl plącze się po głowie ... Myśl, że ... że ... gdyby miał siłę unieść zakrwawioną rękę, mógłby napisać na ścianie:

– Przechodniu, idź powiedz ... „ ❑

Informacja dla Oddziałów i Klubów TMLiKPW

Uprzejmie informujemy, że z uwagi na panującą pandemię i związaną z tym konieczność maksymalnej ochrony naszych Członków – na ostatnim posiedzeniu Prezydium ZG TMLiKPW w dniu 14 lipca br. we Wrocławiu postanowiliśmy zaplanowany pierwotnie na 18 – 19 – 20 września 2020 r. Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Towarzystwa przenieść na przyszły rok.

Wybraliśmy optymalny termin, drugą połowę maja, bo to i czas po wiosennej grypie, po rocznych sprawozdaniach i długie wiosenne dni.

Z odpowiednim pismem wystąpiliśmy do Agro-Hotelu przy Zwycięskiej we Wrocławiu. Propozycja nasza została przyjęta przez kierownictwo hotelu i Zjazd odbędzie się w dniach 21 – 22 – 23 maja 2021 r. W terminie późniejszym podamy dalsze szczegóły.

Jednocześnie informujemy, że te jednostki, które opracowały sprawozdania merytoryczne i finansowe za I półrocze 2020 r. i przesłały do Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu (termin był do 15 lipca 2020 r.) proszone są o opracowanie sprawozdań z II połowy 2020 r. i przekazanie ich do ZG do 28 lutego 2021 r., natomiast pozostałe Oddziały i luby prosimy o opracowanie sprawozdań merytorycznego i finansowego za cały 2020 r. i przesłanie do Zarządu Głównego do 28 lutego 2021 r.

Z poważaniem
Prezes Zarządu Głównego

Lista Ofiarodawców za miesiące II – VII 2020 r.

1. Stanisław Witek, Olsztyn,
   na Cmentarz Orląt Lwowskich 172.-
   na Rocznicę Bitwy pod Zadwórzem 200.-
2. Aleksandra Solarewicz, Wrocław,
   na pomoc świąteczną 100.-
3. N/N 200.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

wydaje

Kalendarz Lwowski 2021 pt. Lwowskie Pałace.

Zgłoszenia kierować do Zarządu Głównego.
Cena orientacyjna ok. 14 zł.

Fot. Andrzej Borysewycz

Wieniec od Konsula Generalnego RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz